

KURIER galicyjski

niezależne pismo Polaków na Ukrainie



17 marca 2009
nr 5 (81)

DWUTYGODNIK

PRAWDA ZWYCIĘŻA

Zjazd Związku Polaków na Białorusi zakończony. Andżelika Borys – ponownie przewodniczącą!

W ostatnią niedzielę odbył się w Grodnie Zjazd Związku Polaków na Białorusi. Zjazd odbywał się w dramatycznych okolicznościach. Poprzedzony był szeregiem incydentów i prowokacji ze strony władz białoruskich, wymierzonych w polską społeczność w tym kraju. Delegaci na zjazd byli zastraszani. Grożono im wyrzuceniem z pracy i konsekwencjami karnymi. Do ostatniej chwili nie było jasne, czy zjazd się odbędzie. Do Grodna ściągnięto posiłki milicyjne. Dużą aktywność przejawiało miejscowe KGB.

Pomimo takich działań, na zjazd dotarła wystarczająca liczba delegatów, by uchwały jego były ważne. Na przewodniczącą ZPB ponownie wybrano **Andżelikę Borys** (148 głosów za, 15 przeciw). W dniu zjazdu w Grodnie panował



©Agencja Gazeta

spokój. Zjazdu nie zakłóciły żadne incydenty, prowokacje czy interwencje służb porządkowych. Związkowcy przyjęli odezwę do prezydenta Białorusi, Aleksandra Łukaszenki. Zaraz po wyborze Andżeliki Borys depezę gratulacyjną przesłał na jej ręce premier polskiego rządu – Donald Tusk. Gośćmi obrad byli polscy

senatorowie, posłowie i eurodeputowani, a także przywódca białoruskiej opozycji Aleksander Milinkiewicz.

W wywiadzie udzielonym Polskemu Radiu Andżelika Borys powiedziała, że kierowanemu przez nią Związkowi Polaków na Białorusi chodzi o podjęcie dialogu, który doprowadzi do jego zalegalizowania na Białorusi.

Obecny w Grodnie wicemarszałek Senatu RP **Zbigniew Romaszewski** powiedział, że Polacy mieszkający na Białorusi wykazali wielką determinację w walce o swoje konstytucyjne prawo do zrzeszania

się. Zdaniem senatora Romaszewskiego istotne jest, że do statutowego zjazdu doszło. Dodał, że wydarzenie to jest ważne nie tylko dla białoruskich Polaków, ale również dla samej Białorusi, gdyż jest elementem sfery wolności, która powinna się poszerzać.

Senator **Andrzej Person** – szef senackiej komisji do spraw kontaktów z Polonią, powiedział, że Związek Polaków na Białorusi jest jedną z najważniejszych organizacji polonijnych na świecie.

Obecny na zjeździe Polaków lider białoruskiej opozycji **Aleksander Milinkiewicz** wyraził przekonanie, że Polacy, decydując się, mimo represji, na zorganizowanie zjazdu, wykazali troskę o poszanowanie konstytucyjnego prawa do wolności zrzeszania się.

Milinkiewicz nazwał zjazd polonijnej organizacji „świętem wolności”. Mówił, że jest to demonstracja ducha patriotycznego tych, którzy liczą nie tylko na odrodzenie polskości, ale i na odrodzenie Białorusi.

Prawda zwycięża – dodał lider białoruskiej opozycji.

opr. Marcin Romer

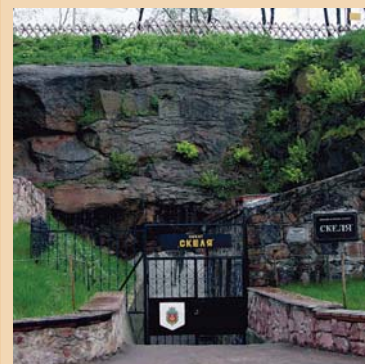
Hucułka z wyboru

Fascynująca opowieść Barbary Stasiak, która porzuciła wygodne i ustabilizowane życie w Polsce i zamieszkała na Huculszczyźnie – miejscu, którego szukała całe życie.
- s. 20



Bunkier Stalina DMYTRO ANTONIUK

- s. 12



Wampirzyca

SZYMON KAZIMIERSKI

- s. 16



Jęczy i wyje Dniepr szeroki

WYWIAD Z LIDEREM
PARTII EUROPEJSKIEJ
MYKOŁĄ
KATERYNCZUKIEM

- s. 6



Premier Donald Tusk złożył gratulacje Andżelice Borys, ponownie wybranej na przewodniczącą Związku Polaków na Białorusi i zapewnił, że polski rząd podejmie wszelkie działania, by prawa Polaków na Białorusi były chronione. Mimo wcześniejszych represji ze strony białoruskich władz, Związek nie jest uznawany przez władze w Mińsku, które za legalnie działającą organizację uznały związek, kierowany przez Józefa Łuczniaka. Tej organizacji nie uznaje Warszawa. Zdaniem Andżeliki Borys, trudno przewidzieć, czy białoruskie władze zdecydują się zalegalizować Związek Polaków.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” zastrudni dziennikarzy oraz korektorów

Wymagania:

bardzo dobra znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie, znajomość komputera, dyspozycyjność, kreatywność, nienormowane godziny pracy.

Nabór jest prowadzony na podstawie konkursu.

CV oraz dokumenty potwierdzające można składać w redakcji gazety we Lwowie.

Kontakt:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

tel.: +380-322610054

NASI
PARTNERZY
W ETERZE



ISSN 1996-2304



Z Grzegorzem Opalińskim, Konsulem Generalnym RP we Lwowie rozmawiała **Maria Basza** zdjęcie autorka

- Zaczniemy od tematu najbardziej gorącego. Naszym zdaniem, jest nim rezygnacja z utworzenia w roku bieżącym Konsulatu RP w Iwano-Frankowsku. Powodem decyzji, podjętej w tej sprawie przez MSZ w Warszawie jest, jak wiemy, konieczność poczynienia oszczędności budżetowych. Sprawa ta wielu ludziom wydaje się być kontrowersyjna. Na miejscu wywołała powszechną konsternację. Wyraźnie zawiedzione wydają się być miejscowe środowiska polskie i nie tylko one. Istnieje opinia, że więcej można na tym stracić, niż zyskać. Trudno będzie bowiem powrócić do etapu, jaki został już osiągnięty. W jaki sposób mógłby Pan skomentować tę sprawę?

- Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP podjęło decyzję o zwiększeniu sieci polskich placówek konsularnych na Ukrainie. Są to Iwano-Frankowsk, Winnica i Sewastopol. Jednakże, mając na uwadze pewne skutki kryzysu ekonomicznego, ustalono, że niektóre spośród tych lokalizacji placówek konsularnych, na które już otrzymaliśmy zgodę władz ukraińskich, będą miały priorytet. Nie można stwierdzić, że jest to rezygnacja z którejś lokalizacji, ale została ustalona pewna kolejność otwierania poszczególnych placówek. Decyzja, dotycząca utworzenia nowych placówek konsularnych na

ROZMOWY Z KONSULEM RP WE LWOWIE



Ukrainie ukierunkowana była na poprawę funkcjonowania tychże placówek, w odniesieniu do interesantów, którzy do nas przychodzą.

Konsulat, który będzie powstawał w Winnicy, powstanie poprzez wydzielenie z istniejących w chwili obecnej okręgów konsularnych poszczególnych obwodów. I tak: z wydziału konsularnego Ambasady RP w Kijowie, do winnickiego okręgu konsularnego wejdzie obszar winnicki. Z okręgu konsularnego w Łucku do tegoż nowoutworzonego okręgu przyłączona zostanie Ziemia Żytomierska, nato-

miast z lwowskiego okręgu konsularnego do tegoż konsulatu zostanie włączona obszar chmielnicka. Tym samym, ta nowa placówka odciążą wszystkie trzy wcześniej wymienione konsulaty.

- **Jak wygląda sprawa przygotowań do wprowadzenia Małego Ruchu Granicznego?**

- Jesteśmy aktualnie na etapie instalacji oprogramowania do obsługi Małego Ruchu Granicznego (MRG). W ciągu kilku tygodni, mamy nadzieję, że będziemy gotowi do przyjmowania wniosków. Umowa o MRG jest aktualnie

w fazie ratyfikacji przez parlament polski i ukraiński. Zarówno placówka w Łucku, jak i we Lwowie przygotowania te prowadzi niezależnie od procesu ratyfikacji, aby późną wiosną tego roku być w stanie realizować w praktyce postanowienia sejmowe. Będzie to strefa 30+, to znaczy w zasadzie trzydziestokilometrowa, ale jeżeli jakaś wieś wykracza poza tę strefę, a zaczyna się w tej strefie, to wychodzące poza tę strefę obszary będą do niej włączone. Dokumenty MRG będą wydawane przez

konsula generalnego w Łucku i przez konsula generalnego we Lwowie. Te placówki również będą przyjmowały od obywateli Ukrainy, zameldowanych przez określony czas w tej strefie odpowiednie wnioski i po ich opracowaniu w tychże placówkach, będą wydawane przepustki.

Bardzo dziękuję Redakcji „Kuriera Galicyjskiego” za zbieranie pytań od Czytelników. Namawiam do tego, aby pytania były do redakcji przesyłane.

- **Dziękujemy za rozmowę.**

PYTANIA DO KONSULATU GENERALNEGO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE OD CZYTELNIKÓW „KURIERA GALICYJSKIEGO”

- **Jakie wymogi musi spełnić posiadacz Karty Polaka przy ubieganiu się o wizę krajową? Czy musi określić cel swojej wizyty?**

- Posiadacz Karty Polaka, ubiegając się o wizę, musi przedstawić bądź decyzję o jej przyznaniu, bądź kserokopię Karty Polaka, posiadać wypełnioną ankietę i zdjęcie. To są te minimalnie wymogi wizowe, aczkolwiek odnoszą się do ubiegania się o wizę krajową. Natomiast w odniesieniu do jednolitej wizy schengenkiej posiadacz Karty Polaka podlega niemalże takim samym wymaganiom, jak wszyscy pozostali aplikanci. Posiadacz Karty Polaka nie musi określać celu swojej wizyty. Może się ubiegać o długoterminową wielokrotną wizę.

- **Czy posiadacz Karty Polaka powinien mieć**

środki finansowe, jakąś odpowiednią kwotę (w jaki sposób ma je udokumentować?)

- Nie ma takiej konieczności.

- **Czy konsulat potwierdza dokumenty (tłumaczenie dokumentów), wydane w RP? Jeśli tak, to w jakim trybie?**

- Wydział Prawny Konsulatu zajmuje się potwierdzaniem autentyczności dokumentów, czy też sporządzaniem ich tłumaczeń. Jest to prowadzone codziennie, oprócz środy. Aczkolwiek, mając dość dużą ilość tych dokumentów czasem o sporej objętości, oraz biorąc pod uwagę konieczność przeprowadzenia całej procedury, nie zawsze możemy zrobić to „od ręki”. Niekiedy umawiamy się na konkretny dzień.

KG

RENATA KLĘCZAŃSKA
nauczycielka ŚSzo nr 3
w Stanisławowie

13 – TEGO W PIĄTEK

Dyrekcja Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku/Stanisławowie w tym właśnie dniu gościła w murach szkoły polskich konsulów ze Lwowa, którzy przyjechali na spotkanie z Polakami w sprawie otrzymania przez nich Kart Polaka. Zainteresowanie ze strony Polaków było ogromne.

Od wczesnych godzin przedpołudniowych do późnego popołudnia tłum oczekujących w korytarzu na przyjęcie nie zmniejszał się. Do Stanisławowa przyjechały bowiem osoby z okolic, dla których zdecydowanie bliżej było do Stanisławowa, niż do Lwowa. Cieszy taka inicjatywa, gdy konsulowie wychodzą do ludzi, naprzeciw ich problemom i kłopotom.

W czasie przerwy doszło również do spotkania panów konsulów - Jerzego Hermę

i Damiana Ciarcieńskiego z dyrekcją szkoły i nauczycielkami skierowanymi do pracy przez CODN. W miłej atmosferze prowadzone były rozmowy dotyczące samej pracy i rozwiązywania różnych, pojawiających się problemów. Praca w polskich klasach w tej szkole należy do specyficznej i bardzo złożonej, ale szacunek i uznanie dla nauczycielek ze strony dyrektora szkoły złożony w obecności obu konsulów i dobrze układająca się współpraca świadczą o umiejętności budowania dobrych relacji w stosunkach międzyludzkich z obu stron.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że nauczyciele przybyli z Polski otwarci są na współpracę z miejscowymi Polakami. Pani Regina Idzikowska od października 2008 r. w każdą sobotę od godziny 15.00 czeka na Polaków starających



Konsulowie oraz dyrekcja Średniej Szkoły nr 3 w Iwano-Frankowsku, wraz z nauczycielami z Polski

się o Kartę Polaka celem podszlifowania języka i usystematyzowania wiedzy o Polsce. Niestety, do chwili obecnej nikt się nie zgłosił, mimo wcześniej podanych infor-

macji. Zapraszamy do skorzystania z tej pomocy.

Nie był to koniec wizyt tego dnia. W godzinach popołudniowych szkołę odwiedziła delegacja z Opolą

w osobach prezydenta miasta Ryszarda Zembaczyńskiego i inspektora ds. międzynarodowych przy Urzędzie Miejskim w Opolu Albiny Staperek.

Przybyłych serdecznie powitali uczniowie klasy polskiej, prezentując krótki program w języku polskim i ukraińskim. Goście, jak zawsze zresztą, nie przybyli z pustymi rękoma. Tym razem przywiezione zostały do szkoły meble dla klasy polskiej. Prezydent Opoli z dużym zainteresowaniem pytał o potrzeby uczniów i nauczycieli, deklarując pomoc. Przekazane zostały również materiały jednej ze szkół opolskich, która pragnie nawiązać współpracę. W szkole powstanie ekspozycja promująca szkołę opolską, a w Opolu - wystawa poświęcona Szkole nr 3, celem bliższego poznania. W perspektywie przewiduje się wymianę uczniów.

KG

ZBIGNIEW RELIGA NIE ŻYJE



Zmarł b. minister zdrowia RP i wybitny polski kardiochirurg prof. Zbigniew Religa. Profesor chorował na raka płuc. Miał 71 lat. W 1986 r. przeprowadził pierwszą w Polsce udaną transplantację serca. W ostatnich latach był posłem klubu PiS i jednym z najbardziej znanych krajowych polityków. Był kawalerem Orderu Orła Białego.

Prof. Religa pełnił funkcję ministra zdrowia w rządzie PiS, wcześniej był senatorem. W grudniu 2008 skończył 70 lat.

W ostatnich latach życia prof. Religa poważnie chorował. W maju 2007 przeszedł operację, która zakończyła się wycięciem komórek nowotworowych z płuca. W czerwcu tego samego roku został wypisany ze szpitala, tydzień później po wykonaniu badań stwierdzono, że cierpi na nowotwór złośliwy płuc. W tym samym miesiącu wrócił do pracy w resorcie zdrowia. Pomimo choroby Religa – jako

poseł PiS – niemal do końca uczestniczył w pracach Sejmu, nie unikał także wystąpień w mediach.

Był żonaty i miał dwoje dorosłych dzieci: Małgorzatę i Grzegorza. Żona – Anna Wajszczuk-Religa jest także lekarzem i wykładowcą Akademii Medycznej w Warszawie. W wolnych chwilach Religa lubił łowić ryby i kibicować ulubionej drużynie piłkarskiej – Górnikowi Zabrze, której był honorowym członkiem. Prof. Religa urodził się 16 grudnia 1938 roku w Miedniewicach koło Żyrardowa w rodzinie nauczycielskiej. Studiował na Akademii Medycznej w Warszawie. W 1973 r. obronił pracę doktorską, a w 1981 habilitował się. W latach 70. i 80. odbywał staże naukowe w USA. Największe sukcesy zawodowe Religi – jak sam przyznawał – związane były z Zabrzem. Tam, 15 sierpnia 1985r., przeprowadził pierwszą operację na sercu, a kilka miesięcy później – pierwszą udaną transplantację serca w Polsce. W 1988 r.

z jego inicjatywy powstała Pracownia Sztucznego Serca Śląskiej Akademii Medycznej. W latach 1996-99 Religa pełnił funkcję rektora Śląskiej Akademii Medycznej. Był autorem lub współautorem 136 prac naukowych i autorem kilku patentów.

W 1994 r. został przewodniczącym Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform. Dwa lata później założył partię Republikanie, a w 1997 r. wszedł z nią do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. W 2004 roku utworzył Partię Centrum.

Prof. Religa w 2005 r. wystartował w wyborach prezydenckich, ale ostatecznie wycofał się z kandydowania i przekazał swoje poparcie obecnemu premierowi Donaldowi Tuszkowi. W tym samym roku profesor został ministrem zdrowia w rządzie PiS. Pełnił tę funkcję do jesieni 2007 r. Od tamtego czasu był posłem klubu PiS i zasiadał w sejmowej komisji zdrowia.

Za dokonania w dziedzinie kardiochirurgii Religa został odznaczony Orderem Orła Białego, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wielkim Odrodzenia Polski. Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Medycznego we Lwowie, Akademii Medycznej w Białymstoku, Śląskiej Akademii Medycznej, Akademii Medycznej w Warszawie oraz Uniwersytetu Opolskiego. Odznaczony także Orderem Uśmiechu.

(pap)

OPOLE – „DOBROCZYŃCĄ ROKU 2008”



Prezydent Opola Ryszard Zębaczyński oraz inspektor do spraw międzynarodowych przy opolskim urzędzie miejskim Albina Staporek

**HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie**

Partnerskie miasto Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) – Opole otrzymało wysoką nagrodę „Dobroczyńca roku 2008”.

Uroczystość odbyła się 13 marca w teatrze dramatycznym imienia Iwana Franki w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Nagrodę odbierał prezydent Opola Ryszard Zębaczyński w towarzystwie inspektora do spraw międzynarodowych przy opolskim urzędzie miejskim Albiny Staporek.

Do Opola przybyli ratownicy z Kijowa i pracowali nad usunięciem skutków powodzi przez pięć tygodni. „Nasza pomoc nie jest jednak spłaceniem długów wdzięczności, a zwykłą ludzką sprawą. Tak postąpiłby każdy, a zwłaszcza w odniesieniu do zaprzyjaźnionego miasta i jego mieszkańców” – włącza się do rozmowy pani Albina Staporek.

Przedstawiciele Opola zostali nagrodzeni przez zgromadzoną w teatrze publiczność ogromną owacją.

„Specjalnie w tym roku stworzyliśmy taką nagrodę, – powiedział rozpoczynając

Ludzie powinni wzajemnie sobie pomagać. A zwłaszcza w takiej sytuacji, jak wielka lipcowa powódź na Ukrainie w 2008 roku.

Wokół gości, jeszcze przed ceremonią zebrało się wiele osób. Każdy z nich chciał wyrazić swoją wdzięczność. „Nie zrobiliśmy nic szczególnego, – mówi „Kurierowi Galicyjskiemu” zaskoczony ale zadowolony pan Zębaczyński. – Ludzie powinni wzajemnie sobie pomagać. A zwłaszcza w takiej sytuacji, jak wielka lipcowa powódź na Ukrainie w 2008 roku”.

Pan prezydent przypomniał, że Opolanie doskonale wiedzą, czym jest powódź. Opole przeżyło podobny kataklizm w 1997 roku. Wtedy miasto zostało zalane, wydawałoby się małutkimi rzeczami, których woda wystąpiła z brzegów. Ukraina nie pozostawiła wówczas sąsiadów samych z tym nieszczęściem.

uroczystość mer Iwano-Frankiwska pan Wiktor Anuszkiewicz. – W czasie powodzi od Opola otrzymaliśmy milion złotych”. Pieniądze te zostały rozdysponowane na potrzeby miejskiego szpitala i szkół.

Opole w dalszym ciągu pragnie pomagać miastu partnerskiemu. Pan prezydent i pani inspektor odwiedzili szpital miejski i zapowiedzieli że wkrótce zostaną przekazane fundusze dla oddziału neurologicznego. „Zachęcam również wszystkich tutaj obecnych, szczególnie miejscowych biznesmenów do pomocy temu szpitalowi”, – powiedział prezydent Zębaczyński dziękując za otrzymaną nagrodę.

KG

DOM SPOTKAŃ Z HISTORIA

00-324 Warszawa, ul. Karowa, 20, Tel. (022) 826 51 95, faks (022) 827 67 51

Program imprez – marzec 2009

WYSTAWY

Warszawska Inicjatywa Kresowa

18.03, środa, godz. 18.00 spotkanie
W cyklu „Opowieści z Kresów” – Kresowi Wokulscy: od Baczewskiego i Ruckera do Stollego i Elektritu

Zapraszamy na opowieści o głośnych kiedyś, dziś mało znanych przedsiębiorcach z Kresów. W programie: sagi lwowskich rodów Baczewskich, producentów najlepszych polskich wódek i Ruckerów, wytwórców popularnych konserw i słodczy, opowieść o gospodarczym cudzie nad Niemnem – słynnej hucie szkła Juliusza Stollego, a także dokonania jednej z najnowo-

czesniejszych w Europie wytwórni odbiorników radiowych z Wilna. Dodatkową atrakcją będzie prezentacja oryginalnych wyrobów przemysłowych z Kresów. Prowadzi Tomasz Kuba Kozłowski.

27. 03, piątek, godz. 18.00 spotkanie z książką Harcerskie Wilno. Promocja książki Antoniego Wasilewskiego Zarys dziejów Wileńskiej Chorągwi Harcerzy oraz Czarna Trzynastka.

W marcu 2009, nakładem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie ukażą się opracowania hm Antoniego Wasilewskiego *Zarys Dziejów Wileńskiej Chorągwi Harcerzy i Czarna*

Trzynastka – monografia naj-słynniejszej drużyny wileńskiej. Zapraszamy na prezentację multimedialną poświęconą harcerstwu wileńskiemu i wspomnienia o autorze, Antonim Wasilewskim. W spotkaniu wezmą udział wydawcy i redaktorzy publikacji, przedstawiciel Fundacji Pomoc Polakom Na Wschodzie, która sfinansowała druk książki oraz harcerze i instruktorzy ze środowisk kulturowych tradycję „Czarnej trzynastki wileńskiej”.

Więcej informacji:
Magda Lasia,
m.lasia@dsh.waw.pl
Agata Kwiek,
a.kwiek@dsh.waw.pl

KG

HALINA PŁUGATOR

Na zaproszenie posła sejmiku wrocławskiego - dyrektora wydawnictwa „Ziemia Kłodzka”, działacza społecznego i religijnego, inicjatora i organizatora polsko-czeskich dni kultury chrześcijańskiej, Juliana Golaka z Nowej Rudy, korespondentka „Kuriera Galicyjskiego” miała możliwość zwiedzić mało znany na Ukrainie przygraniczny region dolnośląski. Stąd Polacy mają bliżej do Pragi aniżeli do Warszawy.

Wartości rodzin śląskich

Ludzie tutaj mieszkający są bardzo życzliwi i pogodni, dumni i ceniący swobodę, nie znoszą podłości, zdrady, kłamstwa. Są bardzo emocjonalni i jednakowo wyrażają zarówno szczerość, jak gniew. Są bardzo naturalni we wszystkim, podobnie jak ich, choć i niewysokie, ulubione góry Sudety.

Podróż rozpoczyna się od zwiedzania Nowej Rudy. Mijając nieduże kilkupiętrowe domy prywatne, pan Julian opowiada, że niegdyś dość liczne miasteczko w dniu dzisiejszym cierpi z powodu bezrobocia. Dużo młodzieży wyjechało „na zarobki” do Europy Zachodniej. Ktoś wyruszył za ocean. Ci, którzy pozostali, starają się jakoś sobie radzić w tych trudnych warunkach, aby wspierać swoją rodzinę, która dla Ślązaków wraz z takimi pojęciami jak Bóg, Honor, Ojczyzna, jest rzeczą świętą. Takie podejście może wydawać się ludziom z Ukrainy nieco konserwatywne, ale właśnie ono stanowi podstawę trwałych i mocnych rodzin, z których znana jest Ziemia Kłodzka.

Ślązacy – to gorliwi katolicy. W odróżnieniu od mieszkańców sąsiednich Czech, w których chrześcijaństwo za czasów reżimu komunistycznego i burzliwych lat 90. straciło na znaczeniu, tutaj gorliwie czczą wiarę przodków. Tu w niedzielę i święta świątynie nigdy nie są puste.

Potęga gór, lecznicza woda

Za taką wierność przykazaniom Bożym, pracowitość, na pewno Bóg im wynagrodził. Dał Ślązakom źródła z leczniczą wodą, która leczy wszystkie choroby, czyste powietrze, zielone lasy, które każdego ranka pokrywają się przeźroczystą mgłą oraz bajeczne góry. Dobroć i szczerość miejscowych mieszkańców dodaje siły zmęczonym kłopotami codziennymi czasowiczom.

Chętnych do odpoczynku wśród takiej pięknej przyrody nie brakuje. Uzdrowisk też. Na małym kawałku doliny, otoczonej ze wszystkich stron górami, uzdrowisk jest mnó-

NA ZIEMIĘ KŁODZKĄ DO PRZYJACIÓŁ I PO ZDROWIE



Spotkanie Juliana Golaka (od lewej), Lecha Włodarczyka z dziennikarką Haliną Pługator



Pijalnia wód. Zimowa bajka Polanicy

stwo. Najbardziej znane to Polanica, Duszniki, Kudowa Zdrój. Słowo „zdrój” w Polsce zawsze jest dodawane do nazwy uzdrowiska, aby ludzie wiedzieli, że odpoczywając tu odbudowują swoje zdrowie.

Po drodze do Polanicy Zdrój – góry dookoła. Wszędzie cisza lasu i bajkowe prywatne sadyby turystyczne. Obok budynków nadal widać blask świątecznej iluminacji, na podwórzach – figurki bajkowych bohaterów, samochody czasowiczów. Wszystko to bardzo przypomina Karpaty. Chociaż Sudety są niższe, jednak tu też oddycha się bardzo lekko, podobnie przyciąga do siebie błękit pogodnego zimowego nieba. Ciekawe wiadomości pana Juliana, który zna mnóstwo opowieści i legend o każdej uliczce, lasku, małych wsiach, pobudzają naszą wyobraźnię. Z każdym kilometrem, który nas przybliża do gór, wzrasta odczucie czegoś niezbadanego.

Po drodze gadatliwy kierowca opowiada, że Polanica jest uważana za uzdrowisko zakochanych. Można tu wyleczyć rany sercowe, ale również

można stracić rozum i duszę i pójść za prawiecznym zewem miłości. Na herbie Polanicy widnieje duże serce jako symbol miłości.

Żaby zdechły – ludzie wyzdrowieli

Z pierwszą wizytą idziemy do prezesa spółki „Uzdrowisk Kłodzkich” Lecha Włodarczyka. Idziemy w kierunku dużego domu. Pan Julian, podchodząc do budynku, wskazuje na małą rzeczkę. Jeszcze kilka lat temu zrobiła dużo szkody podczas powodzi. Od razu przypomina się ubiegłoroczna powódź na Ukrainie i polska pomoc mieszkańcom Zachodniej Ukrainy.

W jasnym pokoju bardzo uprzejmie wita nas poważny mężczyzna, który dumnie opowiada o perłach swego uzdrowiska. „Tu każda miejscowość ma specyficzny mikroklimat, z tego, więc powodu nasze uzdrowiska mają różne profile lecznicze – mówi pan Włodarczyk. – W Polanicy leczą serce, choroby aparatu ruchowego, problemy gastroenterologiczne. Człowiek, który popije miejscowej wody mi-

dom. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży i eksportu wody kupiono nowoczesny sprzęt.

Od carycy do... kryzysu

Kiedys, aby napić się wody leczniczej, do Polanicy przyjeżdżało bardzo dużo osób należących do rodzin królewskich z całej Europy. Spacerowała wąskimi ścieżkami uzdrowiska również rosyjska caryca Aleksandra, żona Mikołaja II. Wtedy to pobyt w klasycznym uzdrowisku sprowadzał się do spożywania wody i wieczornych promenad. Żadnych nerwów. Idylliczny spokój i cisza.

Tradycja nie zanika. Dotychczas do Polanicy przyjeź-



Polanica

neralnej, wraca do domu zdrowy”.

Owa woda – to duma Ziemi Kłodzkiej. O jej leczniczych właściwościach dowiedziano się w 1857 r. Wtedy te źródła nazywano „ropuchami”, bo znajdowano tam dużo martwych żab. Skacząc do wzbogaconej gazem kwasowęglowym wody, żaby ginęły. Jednak dla ludzi „ropucha” była bardzo korzystna.

W 1905 r. wodę zaczęto rozlewać do butelek. W dniu dzisiejszym mogą się jej napić nie tylko czasowicze, ale i wszyscy chętni. Małe strumyczki okazały się dla Polanicy złotą żyłą. Obecnie wodę mineralną rozlewają i sprzedają na terenie całej Polski. Na jej podstawie robią różne napoje gazowane, ale bez żadnych sztucznych barwników. Wszystko ma odpowiadać pewnym standar-

dżają polecić się i odpocząć tysiące ludzi z różnych zakątków świata. Ludzi z Ukrainy, niestety, jest bardzo mało. U nas wielu po prostu nie wie o kłodzkich uzdrowiskach. Gdy porównamy obsługę i ceny w podobnych zakładach ukraińskich, to przewaga, szczerze powiedziawszy, jest po stronie polskiej.

Nie ma czemu się dziwić. Tu nie przyzwyczajono się narzekać i oczekiwać pomocy z zewnątrz. Ślązacy nadal pracują i czekają na czasowiczów. Nie boją się zbankrutować, bo nawet podczas wojny powietrze i kłodzka woda były bardzo cenione. Leczone tu rany. Dzisiaj, mówią, że Polanica leczy nie tylko choroby, ale również pomaga na kłopoty dnia codziennego. Odwiedzisz Polanicę, można z nowymi siłami zabierać się do pracy i żaden kryzys nie jest straszny.

	RADIO TAXI	
	Usługi taxi	Wystarczy zadzwonić
	Przewóz osób oraz ładunków mikrobusami	2-444-744
	Samochody klasy VIP	8-093-452-44-44
	Nie potrzebują Państwo innego operatora	8-068-50-10-444
		8-067-111-40-33

„POGOŃ” LWÓW W NOWYCH STROJACH



Szanowna redakcyj!

Nazywam się Marek Horbań, jestem wiceprezesem klubu „Pogoń” Lwów. Chciałbym serdecznie podziękować za artykuł o naszym reaktywowanym klubie, umieszczony na łamach Waszej gazety. Każda informacja, podana w mediach dopinguje nas do dalszej działalności.

Obecnie w klubie działa sekcja piłkarska. Dzięki staraniom Konsulatu RP i Fundacji „Semper Polonia” udało nam się wynająć dwie hale, w których w każdą środę i czwartek trenują piłkarze „Pogoni”. Trenerem sekcji piłkarskiej jest p. Włodzimierz Mandziak – świetny fachowiec, który w latach 90-tych trenował Lwowskie Karpaty, potem FK „LAZ” i FK „Ukraina”, a do niedawna był trenerem „Du-

najca” z Nowego Sącza. Sekcja piłkarska liczy już ponad 20 piłkarzy, wśród których jest kilku zawodowców.

Niedawno otrzymaliśmy stroje dla piłkarzy, są one w barwach narodowych i bardzo przypominają wyjazdowe stroje „Pogoni” Lwów z czasów przedwojennych.

12 marca br. piłkarze odrodzonej „Pogoni” Lwów rozegrali swój pierwszy mecz towarzyski. Przeciwnikiem Pogoni była drużyna spółki Orlan, która na co dzień występuje w halowej Biznes Klasie. Mecz składał się z dwóch części. W części pierwszej Pogoń grała w swoim podstawowym składzie i ta część zakończyła się zwycięstwem „Pogoniarzy” 7:2. Do drugiej części meczu „Pogoń” przystąpiła w składzie rezerwowym i ta część niestety

zakończyła się porażką 6:3. Jednak należy pamiętać, że piłkarze „Pogoni” wspólnie trenują dopiero od trzech miesięcy i jeszcze upłynie trochę czasu zanim się zgrają. O meczu „Pogoni” informowano na antenie polskiego Radia Lwów. Oto link do tych wiadomości:

<http://www.wrzuta.pl/audio/dT2GI830Bs/>

Aktualnie jesteśmy w trakcie rejestracji klubu. W najbliższym czasie planujemy uruchomić sekcję rowerową. Pragniemy zachować bez zmian barwy oraz symbole klubu. W przyszłości chcemy odrodzić również inne sekcje, które by łączyły naszą sportową młodzież.

**Pozdrawiam
Marek Horbań**

WYSTAWA O HUCIE PIENIACKIEJ

Zaledwie parę dni po uroczystościach, upamiętniających zagładę polskiej wsi Huta Pieniacka, w pomieszczeniach Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych na ul. Rylejewą we Lwowie, otwarto wystawę fotograficzną. Wystawa – to przejmujący fotoreportaż z tych uroczystości. Złożyły się nań fotografie wykonane przez: Mariana Baranowskiego, Marię Baszę, Konstantego Czawagę, Danutę Greszczuk, Bożenę Rafalską i Mirosława Rowickiego.

Publiczność dopisała. Wśród gości – arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, przedstawiciele polskiego konsulatu. Organizatorami były redakcje „Lwowskich Spotkań” oraz „Kuriera Galicyjskiego”. Wsparcia udzieliła Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie. Wystawa będzie ekspozowana też w Polsce.



KIEŚŁOWSKI W STANISŁAWOWSKIM KINO FM

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

Nietypowa atmosfera – duch starych, dawno zapomnianych filmów i tych nowych jeszcze nieznanych. Czarują i przyciągają swą głębią. Trafniejszy tu raz, przychodzisz znów i znów. To o Kino FM.

Rodzinkiem projektu są pokazy filmów w plenerze. Przegląd za pomocą projektora na ścianie i słuchawek nie przeszkadza w zwykłym rytmie życia. Są przeglądy letnie oraz zimowe. Latem jest o wiele łatwiej, co prawda, tylko wtedy, gdy pozwala pogoda; zimą kino przenosi się do pomieszczenia. Nie jest to żaden powód zmniejszenia ilości chętnych do uczest-



Wiktoria Mychajłyszyn podczas prelekcji, poprzedzającej film

niczenia w pokazach filmów. Dzięki entuzjazmowi założycieli Kina FM – Wiktorii Mychajłyszyn i Witalija Czupaka widzowie mają możliwość oglądania filmów języku oryginału z ukraińskimi napisami. Czasem filmy trafiają do kina wprost z jakiegoś fes-

tivalu. Nietypowe jest i to, że większość filmów jest tutejszym widzom zupełnie nieznaną. Nie znajdziesz ich ani w wypożyczalni, ani w kinie. Jednym z takich filmów jest *Dekalog* Krzysztofa Kieślowskiego. Widzowie mieli już możliwość obejrzenia pierw-



Witalij Czupak

szych trzech nowel. Każdy z dziesięciu filmów opowiada inną historię, intryguje i wciąga widza w życie zwykłych ludzi. Te proste impresje filmowe mogą być drogowskazem, propozycją, zagadką; nadają znaczenia naszej szarej codzienności i nigdy nie

zostawiają widza obojętnym.

Pomysł stworzenia niestandardowego kina pod gołym niebem został zrealizowany jeszcze w 2006 roku. Kino istnieje do dziś. Dzięki temu niekomercyjnemu projektowi wielu chętnych, głównie młodych ludzi może obejrzeć nieznaną dotąd filmy, poddać się niezapomnianym wrażeniom, znaleźć nowych przyjaciół i wesoło spędzić czas. Duża część – to filmy polskie.

Wiktoria uwielbia polskie kino. Sama robi do nich ukraińskie napisy. W planach Kina FM są także nocne pokazy filmów, oczywiście latem i przy ładnej pogodzie.

Z deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy, liderem Partii Europejskiej Mykołą Katerynczukiem rozmawia Eugeniusz Tuzow-Lubański

- W sytuacji kryzysu polityczno-gospodarczego na Ukrainie, słysząc hasła niezadowolonych z obecnych rządów obywateli Ukrainy, w rodzaju „Precz ze wszystkimi!” – przychodzi mi do głowy wiersz ukraińskiego wieszczki Tarasa Szewczenki „Рече то стогне Дніпр широкий” („Jęczy i wyje Dniepr szeroki”) z tą tylko różnicą, iż teraz ten Dniepr nie ryczy, nie wyje, a tylko jęczy. Czy nie ma Pan takiego wrażenia?

- Nigdy Dniepr nie był spokojny i stale się zmieniał – od ryczenia do jęczenia. Ale w obecnej sytuacji mogę powiedzieć, że rzeczywiście młoda demokracja na Ukrainie jest zagrożona. Tę demokrację niszczy przede wszystkim korupcja i polityczny paraliż elit, które doszły do władzy w 2004 roku po „pomarańczowej rewolucji”.

- Czy uważa Pan, że są to elity w prawdziwym rozumieniu tego słowa?

- Elity czy nie elity, ale ci ludzie doszli do władzy na fali zrywu społecznego 2004 roku. Że teraz są nieudolni i nie potrafią stawić czoła wyzwaniom politycznym i społecznym – to jest fakt.

- Sytuacja jest naprawdę złożona. Czy teraz, gdyby na miejscu „pomarańczowych” była Partia Regionów Ukrainy, sądzi Pan, że dałaby sobie radę?

- Myślę, iż „regionalowie” prowadziliby politykę byłego prezydenta Kuczmy, która nie byłaby skuteczna w obecnych warunkach. Oprócz tego trzeba pamiętać, że PRU nie jest partią niezależną i jest sterowana z Kremla. Gdyby „regionalowie” w obecnej sytuacji doszli do władzy – to na Ukrainie zapanowałby reżim a la Putin-Miedwiediew.

Jeśli chodzi o kryzys finansowo-gospodarczy w naszym kraju – to weszliśmy weń jako ostatni i ostatni będziemy z niego wychodzić. Wg analityków ekonomicznych naszej Partii Europejskiej, dużo zależy od tego – czy plan prezydenta USA Baracka Obamy będzie skuteczny na rynku światowym. Jeśli tak się stanie – to i Ukrainie będzie łatwiej wychodzić z kryzysu. Natomiast w obecnej sytuacji, Ukraina po prostu walczy o swoje istnienie. Po szoku, jaki przeżyliśmy na początku, przychodzi zrozumienie, co mamy czynić w obecnej sytuacji kryzysowej. Rozumiemy również, iż w wyjściu z kryzysu najbardziej przeszkadza Ukrainie brak konsolidacji. Ważnie między prezydentem Juszczenką a premierem Tymoszenko w ich rywalizacji o fotel prezydencki najbardziej przeszkadzają normalizacji w państwie i niszczą demokra-

JĘCZY I WYJE DNEPR SZEROKI...

Nie jesteśmy gazetą, wchodzącą w bieżące spory polityczne. Jako pismo nie reprezentujemy i nie wspieramy żadnej konkretnej opcji politycznej. Oczywiście każdy z nas – członków redakcji, podobnie jak każdy z naszych czytelników, posiada własny pogląd na toczące się wokół nas procesy. Dziś podejmujemy próbę przedstawienia cyklu rozmów z politykami ukraińskimi o sytuacji na Ukrainie i jej przyszłości, widzianej z perspektywy każdego z nich. Myślę, że cykl taki może być interesujący dla naszych czytelników. Będziemy go kontynuować w miarę naszych możliwości.



Mykoła Katerynczuk

tyczne perspektywy rozwoju państwowego. To także negatywnie wpływa na partnerskie relacje naród-władza w rozstrzygnięciu finansowych problemów po kryzysie bankowym, gdy wielu Ukraińców wycofało z banków swoje oszczędności, a część obywateli po prostu je straciła.

- A może to, co się dzieje na Ukrainie, jest kryzysem systemowym?

- Zgadza się z tym. Sam system gospodarczy na Ukrainie prawie się nie zmienił po upadku Związku Sowieckiego. Tyle tylko, że monopol państwowy został zamieniony na monopol oligarchiczny. Oligarchowie ukraińscy, otrzymując ogromne zyski, nie spieszyli się z modernizacją przemysłu. W swojej większości produkcja ukraińska była skierowana na eksport i na skutek niskich cen na gaz oraz niskich pensji robotników była konkurencyjna.

- Dlaczego tak się stało, iż 75-80% całej produkcji na Ukrainie było skierowane na eksport?

- Na taki stan rzeczy wpłynął system monopolu oligarchicznego na rodzimą produkcję, brak średniego i małego biznesu w kraju. Taki system jest niestabilny i w dużej mierze zależy od koniunktury na rynkach światowych. Dziś, gdy nie ma popytu na rynku światowym, Ukraina, aby wyżyć, musi się kardynalnie zmienić. Pójść w kierunku modernizacji i utworzenia nowych miejsc pracy za pomocą realizowania projektów inwestycyjnych. Muszą być wprowadzone na szeroką skalę technologie oszczędzające energię. Potrzebny jest rozwój infrastruktury. Można tu wykorzystać Euro-2012...

- Ale takie intencje reformowania i zmian na Ukrainie głoszone prawie od samego powstania niepod-

ległego państwa, a w szarej rzeczywistości nic się nie zmieniało oprócz haseł. Jaka jest gwarancja, iż w obecnych krytycznych warunkach Ukraina nareszcie się zreformuje?

- Teraz jest ogromna różnica między tym, co się mówi – i tym, co powinno być robione. Jednak już obecnie jest przygotowywany projekt ustawy o ulgach podatkowych – o zerowej stawce dla tych przedsiębiorstw, które będą się zajmowały zmniejszeniem energochłonności. Takie ulgi podatkowe będzie można otrzymać nawet na okres 10 lat.

- Czy nie zapomina Pan o potężnym klanie, który zarabia na wysokiej energochłonności ukraińskiego przemysłu, bo im większe będą dostawy nośników energii do Ukrainy, tym większe będą zyski tych klanów. Czy te klany pozwolą zmienić obecny status quo w państwie?

- To naprawdę problem nr 1 i rząd pracuje nad tym, żeby te klany nie mogły przeszkadzać rozwojowi gospodarki i zmianom technologicznym. Wszystkie struktury państwowe mają być zasilane w przyszłości przez alternatywne źródła energii. Gaz nie będzie już powszechnie wykorzystywany do ogrzewania szpitali, szkół i mieszkań.

- Największym odbiorcą gazu na Ukrainie jest przemysł hutniczy, pracujący na technologiach sowieckich i niekiedy nawet carskich. Jak tu rozwiązać problem energetyczny?

- Na tę branżę rządowi będzie najtrudniej wpłynąć, bo kombinaty hutnicze w swojej większości są własnością prywatną. Ale w tej kwestii będzie korzystna ingerencja rynku czy raczej kryzysu światowego, bo, aby dalej produkcja hutnicza była konkurencyjna – trzeba zmieniać stare technologie na współczesne,

bardziej oszczędne energetycznie. Jeżeli nic nie zmieniać – to wtedy takim kompaniom grozi bankructwo.

- Zdajemy sobie sprawę, iż takie zmiany i reformy, przeprowadzane w sposób demokratyczny będą się odbywały dosyć długo, poza tym za pomocą środków dosyć niepopularnych. W sytuacji zmęczenia i niezadowolona na Ukrainie sześciu mas społecznych – pojawia się tęsknota za rządami twardej ręki. Takie nastroje próbują wykorzystać opcje nacjonalistyczne, szczególnie we Lwowie, które proponują rządy ukraińskiego autorytaryzmu, który szybko wszystko ureguluje i w polityce, i gospodarce. Co Pan sądzi o takim scenariuszu?

- Większość Ukraińców chce nie rządów autorytarnych, lecz rządów dyktatury prawa w państwie demokratycznym. Trzeba także zrozumieć, że zarówno autorytarny system władzy, jak i demokratyczny, jeżeli będzie skorumpowany, to nigdy nie będzie skuteczny. Dlatego na Ukrainie kwestią numer jeden jest zwalczanie korupcji. Bez tego żadne reformy nie będą skuteczne.

- Dosyć paradoksalna sytuacja wytworzyła się wokół drugiej transzy kredytu Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW). Ukraina prosi prawie na kolanach MFW, aby uruchomił drugą część kredytu w sytuacji, gdy oligarchowie ukraińscy wyprowadzili z kraju miliardy dolarów do tzw. „offshorów”. Czyżby tym oligarchom nie zależało na losie własnego państwa i narodu?

- Trzeba najpierw wyjaśnić, jak te środki finansowe tam trafiły, a potem stworzyć w kraju warunki, żeby te środki znów przyszły na Ukrainę, już jako inwestycje. Zgadza się, iż kwestia kredytu MFW jest dla Ukrainy w jej obecnej sytuacji bardzo ważna. Ale nie chciałbym, aby druga transza kredytu była wykorzystana tak samo jak pierwsza, z której żaden grosz nie trafił do realnego sektora gospodarki.

- Jaka była wysokość pierwszej transzy kredytu MFW i gdzie się ten kredyt podział?

- Pierwsza transza kredytu MFW dla Ukrainy wynosiła 4,6 mld USD i została wykorzystana na dokapitalizowanie banków, które nie są kontrolowane przez rząd. Dlatego kredyt MFW, przekazany do Narodowego Banku Ukrainy (NBU)

był udzielony bankom komercyjnym, które wykorzystały 4,6 mld USD kredytu w celach spekulacyjnych. Potem te finanse zostały wyprowadzone z Ukrainy za granicę. To się zdarzyło tylko dlatego, że NBU, moim zdaniem, nie spełnia swoich konstytucyjnych funkcji.

- Jaki model funkcjonowania państwa ukraińskiego byłby najlepszy – prezydencki czy parlamentarny?

- Skuteczny. Efektywny model funkcjonowania Ukrainy będzie tylko wtedy, gdy w państwie nie będzie korupcji. Skorumpowane państwo nigdy nie będzie funkcjonowało skutecznie i na korzyść własnych obywateli.

- Czy w sytuacji dosyć ostrego kryzysu obecny rząd daje sobie radę? Czy można powiedzieć, że działa on profesjonalnie?

- Na razie rząd zachowuje się odpowiednio do sytuacji. Rząd w miarę swoich możliwości reaguje na niezadowolenie ukraińskich obywateli. Ale taka polityka w sytuacji ostrego kryzysu przypomina działania strażaków. Udało się w jednym miejscu zgasić pożar, ale natychmiast pożar wynika gdzieś obok. W rządzie premier Tymoszenko blok ekonomiczny nie jest profesjonalny. Niebawem ma się odbyć restrukturyzacja rządu i miejmy nadzieję, iż na miejsca dyktatorów przyjdą fachowcy. Wtedy, gdy zwykli obywatele będą mieli zaufanie do ministra finansów, prezesa NBU, którego słowa będą miały wagę – można będzie mówić o zmianach pozytywnych. Natomiast w obecnej sytuacji premier stara się sama walczyć z kryzysem w państwie. Odbywa się to w warunkach, gdy z premier Tymoszenko aktywnie i zaciekle walczy prezydent Juszczenko, Narodowy Bank Ukrainy (NBU), opozycja i wszyscy kandydaci do fotela prezydenckiego. To bardzo źle, iż nie można dostrzec żadnej konsolidacji polityków wokół gospodarczych problemów Ukrainy.

- Co mogłoby powstrzymać te wzajemne animozje i właśnie establishmentu ukraińskiego? Może pani premier powinna zainicjować jakąś nową koalicję w celu doprowadzenia do konsolidacji polityków?

- Tymoszenko już apelowała, aby w obliczu kryzysu wszystkie opcje polityczne na Ukrainie zjednoczyły się wokół problemów gospodarczych. Premier chciała, żeby wszystkie partie parlamentarne delegowały do rządu swoich fachowców w celu utworzenia rządu antykryzysowego. Ale było to tylko wołaniem na puszczy. Większość polityków nie chciała zrozumieć, że konsolidacja wokół obecnego rządu będzie działała nie na korzyść premier Tymoszenko, ale na korzyść całej Ukrainy.

- Czy może w takim razie dojść do koalicji Bloku Julii Tymoszenki (BJT) z Partią Regionów Ukrainy (PRU)?

- Trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Z punktu widzenia kampanii wyborów prezydenckich – nie, bo i Tymoszenko, i Janukowycz chcą startować w tych wyborach. Z drugiej strony, uważam, iż PRU nie ma wielu fachowców od gospodarki i finansów. Jeżeli „pomarańczowym” zarzucano socjalny populizm, to „regionalowie” są populistami ekonomicznymi. Obecny rząd potrzebuje jak najwięcej liberałów i bezinteresownych polityków, zdolnych zreformować Ukrainę.

- Czy nie uważa Pan, iż światowy kryzys finansowy – to przede wszystkim kryzys liberałów i ich polityki?

- Nie. Sprawa polega na tym, że pod hasłami liberalizmu tworzyło politykę wielu awanturników, szczególnie w kwestiach inwestycyjnych. Ukraińscy komuniści mówią, iż to liberalna polityka wywołała tak ostry kryzys finansowo-gospodarczy w świecie. Rzeczywistość jest jednak inna. Według mnie, nieudolna polityka prezydenta USA Busha niosła zagrożenie dla całego świata zarówno w sferze polityki, jak również w sferach światowego bezpieczeństwa i gospodarki. Świat w okresie prezydentury Busha potrzebował precyzyjnych metod ingerencji, a nie metod chirurgicznych, które stosowała jego administracja. Także relacje USA z UE i Federacją Rosyjską wyglądały wtedy nie najlepiej. Z kolei traktowanie Ukrainy jako zakładnika politycznego i pchanie jej w objęcia Rosji budziło niesmak.

- Czy możliwe są równe i partnerskie relacje między Ukrainą a Rosją?

- Nigdy. Dopóki w Rosji rządzi administracja Władimira Putina, dopóty nie będzie równych relacji we wzajemnych kontaktach. Także w relacjach UE – Ukraina nie może być obecnie równych relacji – dlatego, że nie jesteśmy na razie rozwiniętym gospodarczo krajem. Ale kryzys gospodarczo-finansowy oprócz rzeczy złych niesie także i rzeczy dobre, bo kryzys to także szansa dla zmian na Ukrainie. Europejska Partia proponuje zmienić w kraju to, czego nie zmieniono w ciągu 17 lat niepodległości ukraińskiej. W ciągu tych lat były tylko hasła reform liberalnych, a w rzeczywistości nie doszło do kardynalnych zmian. Najwyższy czas, aby praktycznie zacząć realizować te deklarowane reformy. Dla Europy ten kryzys był szokiem, dla Ukrainy nie, bo myśmy w takim szoku żyli stale. Ale tak dalej być nie może. Musimy nareszcie zabrać się do roboty, lecz w warunkach demokracji, bo najgorsze, co może się zdarzyć na Ukrainie – to przejście do rządów autorytarnych. To przekreśli wszystko, co udało się stworzyć w kraju w ciągu wszystkich lat niepodległości. Groziłoby nawet jej utrata.

- Dziękuję za rozmowę.

KG

AKTUALNA SYTUACJA GOSPODARCZA NA RYNKU UKRAIŃSKIM

JAN WLOBART

Władze Ukrainy starają się wszelkimi sposobami zminimalizować skutki kryzysu gospodarczego, który skumulował w sobie falę kryzysu kapitałowego na świecie i niedokończonych reformy w kraju. Nastąpił efekt domina, pogłębiający recesję gospodarczą. Nie bez znaczenia dla gospodarki ukraińskiej jest niestabilna sytuacja polityczna, wynikająca z wzajemnych tarć obozu premiera i prezydenta.

Na bardzo trudną sytuację nie miały wpływ ma niechęć w udzieleniu pożyczki stabilizacyjnej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy jak i Bank Światowy. Wymienione instytucje finansowe nie mają zaufania do aktualnej administracji kraju, jak również tegorocznego budżetu o znacznie wyższym, niż zaplanowano, deficycie budżetowym.

Narodowy Bank Ukrainy wprowadził zarząd komisaryczny w 7 bankach, a planuje

w następnych 13 bankach. Ostatnio pod zarządem komisarycznym znalazł się Odessabank.

Przyczyną wprowadzania zarządów komisarycznych jest: złe zarządzanie, udzielenie złych kredytów, jak i ucieczka kapitału zagranicznego, który stanowił główne źródło finansowania kredytów. NBU stara się pozyskać inwestorów do zagrożonych banków, co skutkuje odblokowaniem depozytów ludności, zgromadzonych na kontach zagrożonych banków.

Kryzys finansowy gwałtownie zwiększył aktywność firm windykacyjnych. Zastępca Ministra Sprawiedliwości Mykoła Oniszczyk rozważa możliwość wprowadzenia zakazu ich działalności, ze względu na możliwe nadużycia i brak przepisów, regulujących ich działalność.

Ogólna sytuacja gospodarcza owocuje spadkiem eksportu ukraińskiego w styczniu 2009 w porównaniu do

stycznia 2008, który był niższy o 33,4%, to samo dotyczy importu w tym okresie, który był niższy o 33,7%. Natomiast deficyt na rachunku obrotów wyniósł 637,8 mln \$ i był niższy o 34,6%.

Administracja, chcąc poprawić bilans płatniczy, wprowadziła podwyżki ceł w lutym i marcu na artykuły importowane o 13%. Cła te zostały wprowadzone na okres 6 miesięcy i nie mają służyć ochronie niektórych gałęzi przemysłu, lecz poprawie bilansu płatniczego kraju.

Unia Europejska rozważa udzielenie pomocy Ukrainie w kwocie 2 mld. •. Kwestia ta będzie rozważana na Szczycie Unii Europejskiej w Brukseli w dniach 19-20 marca.

Międzynarodowa Agencja Ratingowa Standars & Poors, określająca wiarygodność finansową poszczególnych krajów, obniżyła ocenę Ukrainy do poziomu CCC+/C, jest to bardzo niska ocena, porównywalna do wartości

akcji tak zwanych śmieciowych.

Trudną sytuację pogłębia dług NaftoGaz Ukrainy, którego zobowiązania wobec dostawcy rosyjskiego wynoszą 4,5 mld UAH i dalej rosną w wyniku nie płacenia z niego przez odbiorców końcowych. Można wymienić jeszcze wiele gałęzi gospodarki która przeżywa trudności i znacznie łatwiej byłoby wymienić firmy, które nie przeżywają zapaści.

Głęboki deficyt budżetowy powoduje, że brakuje środków finansowych na wynagrodzenia dla ludności i administracji. Opóźnienia w wypłacie wynagrodzeń stały się regułą.

Mam nadzieję, że w niedługim czasie będę miał mniej okazji pisać o problemach gospodarki, której stan się poprawi w wyniku działań polityków oraz pomocy międzynarodowej, która ma być udzielona Ukrainie. W bardzo dużym stopniu zależy to od polityków ukraińskich.

KG

Metro odcięte od prądu?

Niezapłacone rachunki za gaz i prąd liczone są już w miliardach. Z tego powodu zakład energetyczny w Kijowie grozi nawet, że od 1 marca będzie ograniczał dostawy prądu do metra. - Mamy do tego pełne prawo - mówił szef KievEnergo Eduard Sokołowski. Stołeczne metro jest winne jego firmie, w której państwo ma połowę udziałów, ponad 5 mln hrywien, czyli blisko pół miliona dolarów. - Ale mamy nadzieję, że to nie nastąpi, że kierownictwo metra rozumie powagę sytuacji. Ograniczenie dostaw - to ostateczność. Jednak, jeśli zaległe rachunki nie będą

zapłacone, nie będziemy mieli innego wyboru - mówił Sokołowski. Zamknięcie kijowskiego metra, które ma 60 km i 46 stacji, byłoby zupełną katastrofą dla Kijowa, którego mieszkańcy i tak codziennie spędzają długie godziny w korkach. Większość mieszkańców nie wyobraża sobie życia bez podziemnej kolejki. Kiedy w listopadzie 2008 r. czterokrotnie podwyższono ceny biletów, przy bramkach metra dochodziło do zawstydzających scen - emeryci wyzywali strażników metra, mera Kijowa i prezydenta Ukrainy od złodziei.

Spadek nastrojów konsumentów

W styczniu 2009 r. nastąpiło dalsze pogorszenie nastrojów konsumenckich - wynika z badań Międzynarodowego Centrum Studiów Perspektywicznych. Wskaźnik oczekiwań konsumenckich spadł w styczniu o 12,1 proc. m/m. Ponad 3/4 Ukraińców pesymistycznie ocenia bieżącą sytuację, a ponad 2/3 nie jest gotowych na większe zakupy. W obliczu wszystkich przeciwności, do których

dochodzi jeszcze gwałtowny spadek wartości hrywny i wstrzymana pomoc od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, optymizm zachowuje premier Julia Tymoszenko. Przekonuje ona, że światowy kryzys gospodarczy dotknął Ukrainę nie bardziej, niż inne kraje świata. - Być może, w przyszłym roku już zapomniemy o kryzysie! - stwierdziła nawet kilka dni temu.

Zaostrzenie kar za korupcję

Rada Najwyższa zatwierdziła po pierwszym czytaniu projekt ustawy zaostrzający kary za korupcję. Projekt zakłada, że urzędnicy państwowi, prokuratorzy, sędziowie oraz policjanci mogą zostać skazani na dożywotnie wię-

zienie za wymuszanie lub branie łapówek powyżej 10 tys. USD. Skazani na podstawie ww. przepisów nie będą podlegali amnestii.

PIOTR E. TREK

KG

Polemika O PRACY W POLSCE

JAN WLOBART

W 4 numerze „Kuriera Galicyjskiego” ukazał się artykuł Adama Szczęsnego, omawiający aktualną sytuację na rynku pracy w Rzeczypospolitej Polskiej. Artykuł ten, ciekawy i użyteczny, bo poszerzający wiedzę o rynku pracy, zawiera jednak kilka informacji, z którymi pragnę polemizować.

Autor tekstu ilustruje go mapką RP, na której zamieszczone są kwoty wynagrodzeń w poszczególnych województwach. Niestety, autor nie podaje źródła informacji ani okresu, do którego te dane się odnoszą. Ponieważ tematyka rynku pracy nie jest mi obca, postanowiłem odszukać ewentualne źródła tych informacji. Po przejrzaniu wielu materiałów źródłowych i porównaniu ich z danymi autora artykułu, można domniemywać, że mogą one dotyczyć pierwszego półrocza 2008 roku, wtedy wynagrodzenia brutto, podkreślam brutto, czyli przed opodatkowaniem w przybliżeniu mogły odpowiadać zamieszczonym danym. Szkoda, że autor artykułu nie podał przykładowego wyliczenia wynagrodzenia netto, czyli otrzymywanego przez pracownika do „ręki”. Brak tej informacji może wprowadzić w błąd ukraińskiego pracownika, który rzadko kiedy będzie mógł samodzielnie wyliczyć otrzymywane wynagrodzenie. Dla przykładu podam że 3900 zł brutto, to

około 2067 zł do wypłaty pracownikowi, po opodatkowaniu. Dlatego też wygodniejszym wariantem jest oddelegowanie grup pracowniczych z Ukrainy do pracy za granicą i opłatą podatków w ich kraju.

Inną kwestią, z którą polemizuję, jest wzmianka autora o „certyfikatach jakości pracy”. Jest rzeczą oczywistą, że w większości wypadków kultura pracy pracownika ukraińskiego, różni się od pracownika polskiego standardem, starannością, wydajnością. Wynika to z tego, że wielu polskich pracowników miało możliwość pracy w nowych technologiach w innych krajach i te doświadczenia owocowały wdrożeniem ich w firmach polskich. Niemalą rolę odgrywa też podejście do wykonywanej pracy, gdzie pracownik polski zapyta, co ma zrobić i w jakim czasie, natomiast ukraiński najpierw zapyta, ile pieniędzy za nią otrzyma (!), nie znając wymagań i warunków jej wykonania (!). Korzystając z okazji, chcę poruszyć jeszcze jedną kwestię, dotyczącą osób, które otrzymały Kartę Polaka. Spotykamy się wielokrotnie z tym, że osoby te oczekują preferencji i specjalnego traktowania przez pracodawców. Ta postawa może wielu z nich rozczarować. Potencjalni pracodawcy stawiają na jakość i konkurencyjność wykonywanej pracy i zupełnie nie kierują się sentymentami. Warto o tym pamiętać.

ŚWIAT KTÓRY ULEGŁ ZAGŁADZIE – WYSTAWA FOTOGRAFII ADAMA BOCHNAKA WE LWOWIE



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

We Lwowskiej Galerii Sztuki otwarto wystawę fotografii autorstwa znanego polskiego profesora Adama Bochnaka, historyka sztuki, jednego z pierwszych badaczy fenomenu lwowskiej rzeźby rokokowej. Wystawa została przygotowana w Warszawskim Instytucie Sztuki PAN przez Piotra Jacka Jamskiego i Andrzeja Betleja. Organizatorzy wybrali ze zbioru fototele Instytutu najciekawsze zdjęcia, wykonane przez prof. Bochnaka w drugiej połowie lat

technikę fotografowania do takiego stopnia, że stał się w tej dziedzinie znakomitym zawodowcem.

II wojna światowa i lata wojenne okazały się fatalne dla zabytkowych świątyń na Kresach. Systematyczne niszczenie zabytków sztuki sakralnej przez Sowieców pozbawiło nas wielu cennych pamiątek rzeźby rokokowej. To, co udało się uratować, znajduje się w muzeach Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa. Tylko nieliczne rzeźby zostały na swoich starych miejscach. A wiele z nich jest już tylko na fotografiach prof. Adama Bochnaka, które w czasach dzisiejszych stały się unikatowym źródłem informacji i materiałem do badań naukowych. Swoje rozważania o rzeźbie rokokowej Kresów Bochnak opublikował w 1931 r. w pracy pod tytułem „Ze studiów nad lwowską rzeźbą epoki rokoka”, bogato ilustrowanej własnymi zdjęciami.



Borys Woźnicki – dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki

„Rocznika Krakowskiego” przyczynił się do jego wysokiego poziomu merytorycznego. Kolejnym polem działalności Bochnaka było muzealnictwo. W latach 1933–1949 kierował Muzeum UJ, a w latach 1935–1939 pracował jako konserwator-kustosz Gabinetu Rycin PAU. Zaraz po wojnie podjął pracę w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu, początkowo jako kustosz, a później jako wicedyrektor. Owe stanowisko zajmował do 30. 09. 1957 r. Od 1. 10. 1957 i do sierpnia 1963 r. był dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie. Z osobą nowego dyrektora wiązało się ożywienie działalności naukowej, wystawienniczej. Został zbudowany również nowych gmach dla Biblioteki Czartoryskich”.

Otwarcie wystawy fotografii Adama Bochnaka we Lwowie było nie tylko prezentacją jego dorobku w tej dziedzinie, lecz, co najważniejsze, przypomnieniem jego pionierskiej roli w badaniach lwowskiej rzeźby rokokowej, przejawem uszanowania pamięci znanego polskiego uczonego.

Dlatego zaskoczyła nas mała liczba tych, którzy przyszli do Lwowskiej Galerii Sztuki na uroczystość otwarcia wystawy. Byli to wyłącznie pracownicy Galerii i kilku lwowskich dziennikarzy. Słowo wstępne wygłosił dyrektor Galerii pan Borys Woźnicki. Jego zainteresowanie działalnością prof. Bochnaka nie jest przypadkowe. Pan dyrektor

utworzenia w 1956 r. Instytutu Historii Sztuki był jego wicedyrektorem, a od 1960 aż do przejścia na emeryturę dyrektorem. Na Uniwersytecie też pełnił funkcje prodziekana, dziekana – dwie kadencje i prorektora. Silnie związany emocjonalnie z uczelnią, godności te cenił bardzo wysoko. Drugą instytucją naukową, z którą Bochnak czuł się silnie związany, była Polska Akademia Umiejętności. Wybrany w 1923 r. członkiem akademickiej komisji historii sztuki był w latach 1923–1925 i 1934–

Otwarcie wystawy fotografii Adama Bochnaka we Lwowie było przypomnieniem jego pionierskiej roli w badaniach lwowskiej rzeźby rokokowej.



Otwarcie wystawy

20. XX w. na terenach województwa lwowskiego i tarnopolskiego.

Adam Bochnak (1899 – 1974) nie był zawodowym fotografem. Był znanym historykiem sztuki, od lat studenckich był związany z Uniwersytetem Jagiellońskim aż do emerytury w 1969 r. W latach 20. młodego naukowca zainteresowała rzeźba późnobarokowa i rokokowa Kresów Południowo-Wschodnich. Nie tylko osobiście zbadał najważniejsze zabytki, które znajdowały się w dalekich zakątkach ówczesnej Galicji Wschodniej, lecz przeprowadził fotofiksację, zrobił tysiące zdjęć ołtarzy, pojedynczych rzeźb, całych zespołów architektonicznych. Z czasem profesor opanował

Publikacja była pionierska, pierwsza z setek monografii i artykułów na ten temat, który nie daje spokoju i współczesnym badaczom.

Wybitny naukowiec Adam Bochnak zrobił karierę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez wiele lat po habilitacji (1925 r.) wykładał w zakładzie Historii Sztuki, którego kierownictwo objął w 1933 r. po odejściu swego nauczyciela i mistrza prof. Juliana Pągaczewskiego.

4 lutego 1945 r. prof. Bochnak wrócił do Krakowa ze wsi koło Tarnowa, gdzie przeżył trudne lata okupacji niemieckiej i przystąpił do odtworzenia Zakładu Historii Sztuki UJ. Wówczas był jedynym obecnym w Kraju jego



przedwojennym etatowym pracownikiem z habilitacją. Adam Małkiewicz z UJ pisze, że „jednak poglądy Bochnaka nie odpowiadały oczekiwaniom ówczesnych władz, toteż będąc kierownikiem zakładu pozostawał początkowo na stanowisku zastępcy profesora, a od 1948 r. – profesora kontraktowego. Dopiero w 1954 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a 27 listopada 1957 r. – zwyczajnego. 1 listopada 1953 r. został powołany na kierownika Katedry Historii Sztuki. Od momentu

1952 jej sekretarzem, a w 1952 r. – jej przewodniczącym. W 1939 r. został powołany na członka korespondenta Akademii. Szczególnie ważną rolę odgrywał jako współredaktor, a od 1945 r. – redaktor prac komisji historii sztuki PAU. Działalność wydawnicza i redaktorska zawsze stanowiła istotny nurt jego działalności. Przez kilkanaście lat Bochnak uczestniczył w pracach Towarzystwa Miłośników Zabytków Krakowa, a będąc w latach 1935–1965 współredaktorem wydawanego przez niego

jest prawdziwym pasjonatem lwowskiej rzeźby rokokowej, poświęcił wiele wysiłku jej ratowaniu w trudnych czasach radzieckich. Przez wiele lat zajmuje się naukowym opracowaniem i badaniem twórczości najwybitniejszego przedstawiciela rzeźby rokokowej na Kresach, mistrza Jana Jerzego Pinsla. Otwierając wystawę, Borys Woźnicki powiedział: „Wystawa została zorganizowana przez Instytut Historii Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Była eksponowana w Warszawie i Krakowie. Adam

Do dziś tylko nieliczne rzeźby zostały na swoich starych miejscach. Wiele z nich jest już tylko na fotografiach prof. Adama Bochnaka

Bochnak przekazał im negatywy swoich zdjęć. Na podstawie owych negatywów została stworzona wystawa. Była ona eksponowana początkowo w Polsce, a następnie - we Lwowie. Na otwarcie wystawy zaprosiliśmy nowego konsula RP we Lwowie, ale on, niestety nie mógł dzisiaj przybyć."

Historia badań, dotyczących lwowskiej rzeźby rokokowej, sięga 1906 r., kiedy to po raz pierwszy odkryto imię Pinsla, który wykonał monumentalne

rytmy z Polski i byli tym faktem bardzo zdziwieni. Hornung uważał, że wszystko, co było najlepsze w rzeźbie rokokowej, zostało wykonane przez rzeźbiarza Antoniego Osińskiego, autora rzeźb w kościele ojców dominikanów we Lwowie i w kościołach bernardynów w Zbarażu i Leżajsku. Mańkowski bardzo wysoko cenił twórczość Jana Jerzego Pinsla. Uważał, że to właśnie on wykonał najlepsze rzeźby owego okresu.

„Jeżeli chodzi o wystawę, to są tam fotografie ołtarzy, któ-



rzeźby zdobiące fasadę katedry św. Jura. W XIX w. nikogo nie interesowała rokokowa rzeźba i twórczość mistrzów owej epoki. Dopiero na początku XX w. metropolita A. Szeptycki podarował model rzeźby św. Jura do Muzeum Narodowego we Lwowie. Adam Bochnak w latach dwudziestych XX w., przeczytał wszystkie nieliczne wzmianki o „mistrzu Pinslu”, postanowi-

ł w czasach dzisiejszych już nie zobaczymy, ponieważ zostały zniszczone w latach 40. W kościele w Buczaczu rzeźbę na ołtarzu zdejmowałem osobiście, natomiast obrazów przedstawionych na fotografiach już nie było.

Wystawa zawiera zdjęcia kościołów do 1945 r. Już w 1946 r. kościoły były zamknięte i przekazywane na różne potrzeby różnym urzędom. Zazwyczaj w kościołach były magazyny. W jednym z kościołów niedaleko Brodów był spichlerz, kobieta schowała u siebie rzeźbę i inne przedmioty z kościoła. Ale gdy ona umarła, wszystkie te rzeczy położono do grobu i zakopano. Chciałem początkowo rozkopywać jej mogiłę, by chociaż jakieś rzeczy wydobyć, ale nie odważyłem się” – mówił Borys Woźnicki.

Na zdjęciach, przedstawionych na wystawie, widzimy unikatowy zapis zabytków z końca lat 20., początku lat 30. Zostały sfotografowane ołtarze i rzeźby w kościołach: św. Marcina we Lwowie, w Nawarii, Hodowicy, w kościele dominikanów w Tarnopolu, Buczaczu i w kilku innych, których wystrój się nie zachował. Bardzo szeroko na zdjęciach Bochnaka została przedstawiona rzeźba we lwowskich kościołach dominikanów i św. Mikołaja, jak również w katedrze św. Jura.

Jesteśmy wdzięczni Polskiej Akademii Nauk za możliwość eksponowania tej wystawy u nas we Lwowie. Być może zostanie zaprezentowana również w Tarnopolu.

Istnieje także możliwość przeglądania wszystkich negatywów (1600 sztuk) na stronie internetowej Instytutu Historii Sztuki w Warszawie. Zapraszamy do zapoznania się z dorobkiem twórczym prof. Adama Bochnaka.

KORNEL MAKUSZYŃSKI - NASZYM ZIOMKIEM

8 stycznia 2009 roku wspólnota polska miasta Stryja uczciła 125 rocznicę urodzin swego Ziomka – Kornela Makuszyńskiego. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w sanktuarium NMP Piastunki Ludzkich Nadziei w Stryju (tutaj pisarz był ochrzczony).

Po Mszy dzieci złożyły kwiaty pod tablicą pamiątkową, która jest umieszczona w kościele.

W tym dniu zaraz po Eucharystii, miał miejsce dalszy ciąg obchodów uroczystości, czyli spotkanie literackie pt. „Kornel Makuszyński - naszym Ziomkiem”. Przybyła na nie liczna grupa Polaków. Spotkanie odbyło się przy ulicy Szewczenki 191, w Centrum Polskim.

Jak powiedziała pani Tatiana Bojko – dyrektor Centrum i inicjator ogłoszenia: 2009 ROKIEM KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO w Stryju – „Zebrałiśmy się, żeby przybliżyć sylwetkę Wielkiego Polaka każdemu z nas i abyśmy byli dumni z tego, że urodził się właśnie w Stryju, o którym pisał tak prosto: „Stryj jest pięknym miastem.”

Przybliżając postać Kornela Makuszyńskiego, człowieka gruntownie wykształconego (odbył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, studiował romanistykę na Sorbonie) zaprezentowano jego liczne talenty. Był nie tylko pisarzem, ale także recenzentem sztuk teatralnych, felietonistą (wydał np. ciekawy zbiór felietonów „Kartki z kalendarza”, czy „Żywot pani i inne świecidełka”), był nawet kierownikiem literackim Teatru Miejskiego we Lwowie. Współpracował z redakcjami dzienników i czasopism kulturalnych, a z „Kurierem Codziennym” - jako stały felietonista.

Miał wiele odznaczeń krajowych i zagranicznych, między innymi Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Order Francuskiej Legii Honorowej, Krzyż Komandorski Orderu Korony Włoskiej i Rumuńskiej, Złoty Wawrzyn PAL, otrzymał także najwyższe wyróżnienie literackie - Państwową Nagrodę Literacką.

Nie uchylał się od działalności społecznej i charytatywnej. W Związku Przyjaciół Zakopanego działał na rzecz rozwoju miasta. Zorganizował pierwsze zawody narciarskie o puchar Makuszyńskiego. Za zebrane wówczas pieniądze zakupiono prawie 100 par nart dla dzieci z ubogich rodzin. Nie dziwi więc fakt, że otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Zakopanego.

Był wielkim patriotą. Aktywnie działał na rzecz budowy nekropolii Orłąt Lwowskich, którym poświęcił wiele utworów, a w albumie „Semper Fidelis” napisał: „Na te groby powinni z daleka przychodzić ludzie małej wiary, aby się



napełnić wiarą niezłomną, ludzie miłkiego ducha, aby się nadyszeć bohaterstwa. A że tu leżą uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest jak szkoła, w której dzieci jasnowłose błękitnookie uczą się siwych ludzi o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie...”

Za trud i wkład w organizowanie godnego miejsca spoczynku Orłąt otrzymał 30 stycznia 1933 r. Dyplom Honorowego Członka Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów, przyznany przez Walne Zgromadzenie.

Kornel Makuszyński jest autorem ponad pięćdziesięciu książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Jego twórczość - to nie tylko humor i żart, sensacja, awantura i lekkomyślna przygoda młodości, ale także wiara w potęgę uśmiechu i w ludzkie serca.

Zwracał się do dzieci i młodzieży: „Trzeba kochać człowieka i słońce”. A w każdej swojej książce podkreślał, że najważniejszą rzeczą w życiu jest

uśmiech. „Darowałem Wam wielki skarb – Uśmiech”.

Bardzo obszerna prezenca sylwetki Makuszyńskiego w jej zakończeniu wniosła nam przesłanie do naśladowania.

Spotkanie zakończyło się odczytaniem petycji do Pana Marszałka Bronisława Komorowskiego i Sejmu RP z prośbą o ogłoszenie również w Polsce roku 2009 ROKIEM KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO.

Zgromadzeni miejscowi Polacy, dzieci i młodzież wyrazili swą aprobatę dla tej petycji, bijąc gromkie brawa. Kółko teatralne „Podaruj Dzieciom Uśmiech” uświetniło uroczystość przedstawieniem: „Przygody z bohaterami książek Kornela Makuszyńskiego”.

Pielęgnowanie polskości jest naszym obowiązkiem, a ta uroczystość wpisuje się w patriotyczny scenariusz pamięci o przeszłości – pamiętajmy o przeszłości, o Makuszyńskim i łączmy przeszłość ze współczesnością.

Uczestnicy uroczystości

Weź udział!!!!

Komitet organizacyjny obchodów 125 rocznicy urodzin Kornela Makuszyńskiego zaprasza dzieci i młodzież z organizacji polskich oraz placówek oświatowych na Ukrainie i na świecie do udziału w Konkursach pt. „Dzieci polskie! Miejcie serca czyste... bo nie ma na świecie większego skarbu...” oraz „Trzeba kochać Człowieka i górę i słońce...”. Prace prosimy wysyłać do K.O.C im. K. Makuszyńskiego w Stryju do 20 maja 2009 roku. Wyniki konkursu będą opublikowane w „Kurierze Galicyjskim”. **Regulamin konkursów można otrzymać pisząc na e-mail: kulturalnooswiatowecentrum@poczta.fm**

W dniach 1-2 czerwca 2009 roku w Stryju odbędzie się Festiwal Teatrzyków Dziecięcych Polskich Organizacji na Ukrainie „Podaruj dzieciom uśmiech”. Do udziału w konkursie zapraszamy grupy teatralne z przedstawieniem, które podaruje uśmiech. Zgłoszenia są przyjmowane do 20 maja 2009 roku. Grupy teatralne otrzymują zwrot kosztów podróży, wyżywienie, zakwaterowanie. Ilość uczestników zespołu nie może przekraczać 10 osób. **Regulamin festiwalu można otrzymać, pisząc na e-mail: kulturalnooswiatowecentrum@poczta.fm**

W pierwszą sobotę i niedzielę października 2009 roku zaplanowane jest odsłonięcie tablicy pamiątkowej Kornela Makuszyńskiego na budynku Kulturalnego Centrum przy ul. Szewczenki 191 w Stryju oraz konferencja naukowa, poświęcona życiu i twórczości Kornela Makuszyńskiego, organizowana przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Zapraszamy dzieci i młodzież z polskich środowisk i szkół na Ukrainie wraz z opiekunami i nauczycielami.

Informacje dodatkowe można uzyskać, pisząc na e-mail: kulturalnooswiatowecentrum@poczta.fm

Komitet organizacyjny

KAROL MIKULI – ZAPOMNIANY LWOWSKI KOMPOZYTOR I PEDAGOG

MICHAŁ PIEKARSKI
tekst i zdjęcie

Należał do grona osób najbardziej zasłużonych dla polskiej kultury muzycznej. Poprzez swoją działalność pedagogiczną trwale związał się ze Lwowem. Był także cenionym pianistą, dyrygentem i kompozytorem. Urodził się 20 października 1819 r. w Czerniowcach. Wywodził się z ormiańskiej rodziny kupieckiej, noszącej pierwotnie nazwisko Axanian, która pochodziła z Mołdawii. Od najmłodszych lat uczył się prywatnie gry na fortepianie wykazując nadzwyczajne zdolności. Ponoć zamiłowanie do muzyki spotęgowało się w nim jeszcze bardziej, gdy podczas jednego z koncertów zachwyił się utworami Fryderyka Chopina. Po ukończeniu gimnazjum w Czerniowcach, z woli rodziców studiował medycynę w Wiedniu (1839-1844). Jednak od medycyny zawsze interesowała go bardziej muzyka. W 1844 r. spełnił cel swoich marzeń i wyjechał do Paryża, aby doskonalić się tam w grze na fortepianie, pobierając lekcje u Fryderyka Chopina w latach 1844-1847 (Chopin mieszkał z przerwami w Paryżu w latach 1831-1849). W Paryżu Mikuli spotykał się także z innymi przedstawicielami życia kulturalnego, m.in. Franzem Lisztem i George Sand. W 1848 r. powrócił do Czerniowiec, gdzie został profesorem gry na fortepianie. Występował jako pianista m.in. w: Bukareszcie, Jassach, Kijowie, Kiszyniowie i we Lwowie. W 1857 r. przeprowadził się do Lwowa, gdzie został powołany na stanowisko dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM). Przez 30 lat Mikuli pracował także w konserwatorium GTM prowadząc wyższy kurs gry na fortepianie oraz dyrygując utworami symfonicznymi, prezentowanymi przez GTM. W 1887 r. ze względu na zły stan zdrowia zrezygnował ze stanowiska dyrektora konserwatorium GTM, ale już w 1888 r. założył we Lwowie prywatną szkołę gry na fortepianie, którą prowadził wraz z żoną do swojej śmierci. W 1889 r. został odznaczony Krzyżem Rycerskim Orderu Cesarza Franciszka Józefa I. Zmarł 21 maja 1897 r.

Lekcje u Chopina

Mówiąc o lekcjach gry na fortepianie, które pobierał u Chopina, Mikuli podkreślał, że jedynie uczniowie znali w pełni Chopina jako pianistę, którego wzniosłość i perfekcja



Tablica pamiątkową na zewnętrznej ścianie (w krużganku) Katedry Ormiańskiej

objawiały się najlepiej sam na sam z uprzywilejowanym na lekcji". Mikuli często powtarzał także słowa Chopina, stosując się do interpretacji utworu muzycznego: złe frazowanie „to jest tak, jakby ktoś recytował jakiś tekst w języku, którego nie zna”. Karol Mikuli przekazał swym uczniom tradycję interpretacyjną utworów Chopina. Dzięki niemu polska szkoła pianistyczna bezpośrednio kontynuowała tradycję chopinowskie. Do uczniów Mikulego należeli m.in. Stanisław Niewiadomski i Mieczysław Sołtys, którzy także działali we Lwowie i tu spoczęli na cmentarzu Łyczakowskim.

Działalność Mikulego w GTM

Za czasów jego dyrekcji (1857-1887) w Galicyjskim Towarzystwie Muzycznym zaczęto wykonywać coraz więcej utworów kompozytorów polskich, gdyż przedtem dominowały utwory kompozytorów austriackich i zagranicznych. Wśród dzieł polskich znajdowały się m.in.: *Msza* i kantata *Widma* (wg II cz. *Dziadów*) Stanisława Moniuszki, wykonana po raz pierwszy we Lwowie w 1865 r., zaraz po praprawieniu w Warszawie, utwory Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, Karola Lipińskiego oraz dzieła Fryderyka Chopina (lwowska publiczność często miała wówczas okazję usłyszeć je po raz pierwszy).

Za dyrekcji Mikulego prezentowano także utwory kompozytorów zagranicznych, m.in. symfonie Josepha Haydna, symfonie i fragmenty z oper Wolfganga Amadeusa Mozarta, symfonie (I - VIII) i koncerty fortepianowe Ludwiga van Beethovena, koncerty fortepianowe Edvarda Griega i Roberta Schumanna. Warto podkreślić, że to właśnie Mikuli wprowadził orkiestrowe utwory Schumanna do programów lwowskich koncertów.

Utwory te reprezentowały zatem różne gatunki i style. W

Twórczość Karola Mikulego reprezentuje styl romantyczny. Choć był pod wpływem stylu Chopina, to nie naśladował go mechanicznie.

zdecydowanej większości były to dzieła powstałe przed połową XIX w., dlatego niektórzy zarzucali Mikulemu konserwatywny poglądów i brak zainteresowania muzyką nowszą. Jednak jego rola jako popularyzatora dzieł światowego formatu (w tym Chopina) jest nie do przecenienia. W „Gazecie Lwowskiej” w 1897 r. pisano, że: „We Lwowie rozwinął Mikuli czynność nadzwyczajną stwarzając poniekąd na nowo zmarłe poprzednio życie muzyczne, budząc świetnym wykonaniem utworów Chopina zamiłowanie do genialnej, natchnionej pieśni polskiej. Był nie tylko świetnym wykonawcą, ale pojmował poslan-

nictwo muzyki w szerszym stylu, a głównie w kierunku narodowym, któremu też dał wyraz w całym szeregu własnych wielce cennych kompozycji. Tak też kształcił swych uczniów i uczennice, których nieprzeliczone szeregi w ciągu trzydziestoletniej działalności na stanowisku dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego wprowadził w krainę sztuki”.

Działalność kompozytorska

Karol Mikuli, podobnie jak jego mistrz – Fryderyk Chopin, komponował przede wszystkim utwory fortepianowe. Były to: mazurki (stylizacje utworów o proveniencji ludowej), nokturny (typ romantycznej miniatury o ornamentalnym charakterze linii melodycznej), walce (do słuchania, nie do tańczenia), polonezy (też twórcze stylizacje tego narodowego tańca). Wiele z tych utworów należy do wykształconego w epoce romantyzmu gatunku miniatury fortepianowej, która charakteryzuje się szczególnie wysublimowaną formą ekspresji w ramach formy muzycznej o niewielkich rozmiarach. Mikuli komponował także utwory kameralne (*Polonez* na trójce skrzypiec, *Grand Duo* na skrzypce i fortepian) oraz pieśni na głos z fortepianem do tekstów w języku niemieckim. Warto wspomnieć także skomponowany przez Mikulego *Hymn jubileuszowy na cześć króla Jana III Sobieskiego* do słów Władysława Bełży, który powstał w 1883 r. z okazji zorganizowanego we Lwowie obchodu 200 letniej rocznicy odsieczy Wiednia.

Dokonywał także opracowań na fortepian utworów różnych kompozytorów, co było zjawiskiem bardzo popularnym w XIX w. (nie było jeszcze przecież gramofonów i jeżeli ktoś chciał poznać jakiś utwór, to musiał sam go sobie zagrać na fortepianie), oraz transkrypcji (na poszerzony skład instrumentalny) utworów Fryderyka Chopina.

Twórczość Karola Mikulego reprezentuje styl romantyczny. Choć był pod wpływem stylu Chopina, to nie naśladował go mechanicznie. Wiele utworów Mikulego ukazało się we Lwowie i w Wiedniu drukiem za jego życia.

Mikuli przygotował do druku wiele utworów Chopina.

Często korzystał wówczas z uwag zanotowanych przez swojego mistrza na egzemplarzach lekcyjnych. Był redaktorem zbiorowego 17-tomowego wydania dzieł Chopina wydanego w Lipsku w 1879 r.

Choć Karol Mikuli był pochodzenia ormiańskiego, to przez 40 lat działał na rzecz polskiej kultury muzycznej. Dlatego z całą pewnością możemy go zaliczyć do osób zasłużonych dla kultury polskiej. W „Gazecie Lwowskiej” pisano, że „Lwowianie nie tylko wysoce go cenili, ale rzecz można prawdziwie kochali”. Karol Mikuli zmarł we Lwowie 21 maja 1897 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W jego pogrzebie wzięły udział nieprzebrane tłumy. W „Gazecie Lwowskiej” relacjonowano: „zwłoki śp. Karola Mikulego odprowadzono wieczorą na wieczny spoczynek - odprowadzał je cały Lwów. [...] Przed wyniesieniem z domu żałoby zwłok, u których nieprzeliczone złożono wieńce, odśpiewali członkowie towarzystw śpiewackich *Lutni, Echa i Bojana* [a zatem zarówno polskich, jak i ukraińskich] pod batutą p. Cetwińskiego [Stanisława Cetwińskiego - założyciela *Lutni*] wspaniały hymn pożegnalny *Beati mortui*, potem z ulicy Chorążczyzny [obecna ul. Czajkowskiego] wyruszył kilkudziesięcny orszak żałobny wielki, a cichy i tą swą cichością majestatyczny, wśród bicia dzwonów ku cmentarzowi”. Nad grobem przemówił Ernest Till, wiceprezes GTM, podkreślając, że Karol Mikuli „był jednym z najświetniejszych przedstawicieli muzyki polskiej”. Na końcu swojej mowy Till zwrócił się do zebranych słowami: „Miejmy nadzieję, że [...] tradycja jego działalności przetrwa wieki i że społeczeństwo nasze, w pośród którego działał przez cały ciąg życia swego, przekazuje następnym pokoleniom wdzięczną pamięć jego, jako męża około sztuki polskiej dobrze zasłużonego”.

Postać Karola Mikulego upamiętniono w Katedrze Ormiańskiej, gdzie na zewnętrznej ścianie (w krużganku) w 1900 r. umieszczono pamiątkową tablicę z płaskorzeźbą przedstawiającą jego profil, wykonaną przez Cypriana Godebskiego jeszcze za życia kompozytora. Pod płaskorzeźbą widnieje napis: „Karolowi Mikulemu *1819+1897, znakomitemu pianistcie i kompozytorowi, Dyrektorowi Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, wdzięczni uczniowie i uczennice”.

HISTORIA WYDANIA ALBUMU „DROHOBYCZ – FELIKSA LACHOWICZA”

ROMUALD KOŁUDZKI-STOBBE

wiceprezes Zarządu
Głównego Stowarzyszenia
Przyjaciół Ziemi Droho-
byckiej i Przewodniczący
Koła w Warszawie

W związku z ukazaniem się w księgarniach nakładem Wydawnictwa BOSZ albumu malarstwa Feliksa LACHOWICZA, nakładem wspartym dotacją Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, zamieszczamy poniżej tekst obrazujący starania o realizację tego zamierzenia podjęte przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Droho-byckiej oraz Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i wiele innych osób, miłujących sztukę i zawarte w niej piękno.

Będzie tu wiele nazwisk, bo jak nie wspomnieć, nie wymienić tych wszystkich osób które od lat, konsekwentnie, z wielkim zaangażowaniem starały się utrwalić i spopularyzować w polskiej kulturze i historii Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej twórczość tego Artysty, który miasto swoje ukochane przedstawił tak jak nikt inny. Nie ma bowiem świat miasta ani krainy, których historia poprzez stulecia, od zarania byłaby zarówno namalowana, jak i opisana, i to w cyklu aż 80 akwarel. OJCZYŹNIE NA CHWAŁĘ – mieszczañstwu drohobyckiemu na otuchę. Takim właśnie twórcą, takim Artystą, takim Autorem jest drohobyczanin Feliks LACHOWICZ.

A oto jak pisze o Feliksie LACHOWICZU Pan Witold Szczepaniec ze Szczecina w listopadzie 1989 roku, w katalogu Galerii „Na Pięknej” w Warszawie: „Twórczość Feliksa LACHOWICZA jest dziś wyjątkowym kluczem do historii regionu, w którym się urodził. Ukochał te Ziemi i rodziny Drohobycz. Miastu temu dał cały swój talent, a dorobek artystyczny jest ważkim wkładem w wartości artystyczne kultury polskiej w Małopolsce i Galicji Wschodniej. To piękna historia artysty, który dzięki własnej twórczości rósł wewnątrz, rozwijał się i doskonalił. Twórczość uznał jako obowiązek nie tylko wobec społeczności, w której działał, lecz również wobec siebie. Może nawet coś więcej, jak obowiązek. Miał wielką pasję i cierpliwość twórczą, wprost benedyktyńską, jak zauważył prof. Bruno Schulz”.

Wymagał od siebie, bo talent jest darem Łaski. Dlatego tworzył, aby nie grzeszyć

wobec kultury swego regionu, choć wiemy, że pracował w innym zawodzie jako kierownik robót budowlanych w przedsiębiorstwie naftowym „Galicja” w Drohobyczu. Winniśmy przeto cenić to posłannictwo Artysty. Powołaniem sztuki jest wzruszać człowieka i kształtować wrażliwość na piękno, kształtować kulturę duchową. Prace Feliksa LACHOWICZA bardzo wzruszają i za to należy mu się nasza wdzięczna pamięć.

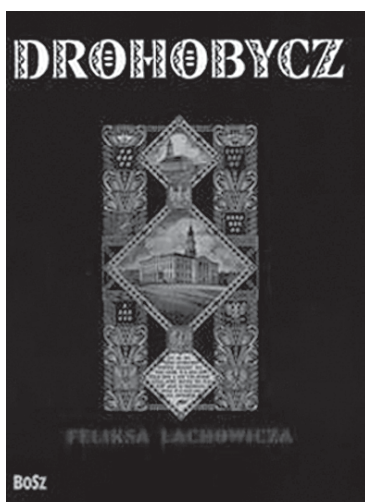
Szczególnie ważne w chwili obecnej będą przeżycia estetyczne, patriotyczne, wspomnieniowe oraz wzruszenia tych Polaków, którzy są obecnie zorganizowani w Kołach Drohobyčan, Sybiraków, i Towarzystwach Miłośników Lwowa. Feliks LACHOWICZ jest im bliski jako człowiek, który dźwigał wspólny krzyż cierpienia, będzie bardzo bliski jako artysta malarz, gdy ukażemy jego dorobek twórczy w środowiskach kulturalnych Polski, przede wszystkim tam, gdzie żyją Polacy rodem z Małopolski Wschodniej.”

Po drugiej wojnie światowej, gdy kraina ta odcięta została od Polski, pierwszymi, którzy dążyli do utrwalenia twórczości Feliksa LACHOWICZA w pamięci potomnych byli Pani Wiesława Podemska – Lachowicz, córka Artysty oraz Pan Eugeniusz Dąbrowski, Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Truskawcu i tamże Dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej i Jego bracia Ryszard Dąbrowski, ówczesny Wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – Oddział w Drohobyczu oraz Bolesław, a także ówczesna Prezes TKPZL w Drohobyczu, nauczycielka Pani Maria Galas.

Dzięki Ich staraniom w dniu 1 września 1991 roku umieszczona została w Drohobyczu, na domu w którym mieszkał i tworzył Artysta, tablica pamiątkowa w języku ukraińskim i polskim, której zdjęcia tu zamieszczamy. To Rodzina Państwa Dąbrowskich z Truskawca i Drohobycza z własnych oszczędności ufundowała tę tablicę, ślad kulturowego dziedzictwa, który też Polskę stanowi.

W roku 1991 Wydawnictwo „Commet” z Lublina, którego właścicielem był Pan Witold Skulski, syn drohobyckiego lekarza, postanowiło opublikować album „Historia Drohobycza...”, niestety inicjatywa ta nie doszła do skutku.

Wielkim orędownikiem uratowania dzieł wszystkich Feliksa LACHOWICZA był Pan Jerzy Pilecki, Wiceprezes



Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej i Redaktor naczelny czasopisma Stowarzyszenia, wydawanego pod tytułem „ZIEMIA DROHOBYCKA”. To On spotkał w osobie Pana dr Adolfa Juzwenki, Dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu entuzjastę zabezpieczenia i zachowania dzieł Feliksa LACHOWICZA dla przyszłych pokoleń. Wspólnie wyjechali do Szczecina, gdzie goszcząc

To piękna historia artysty, który dzięki własnej twórczości rósł wewnątrz, rozwijał się i doskonalił.

u drohobyczanina Pana pułkownika Stanisława Mrówczyńskiego, wraz z piszącym te słowa prowadzili rozmowy z Panią Wiesławą Podemską – w wyniku których, prace Artysty trafiły do Ossolineum.

Swój wkład w spopularyzowanie twórczości Lachowicza mają także Pan Krzysztof Werner z Opola i Ksiądz Dominik Orczykowski z Krakowa.

Starania Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej o wydanie drukiem choćby części pozyskanych dzieł trwały od roku 2001. Rozpoczął je niezależnie od nas Pan Ryszard Staruszkiewicz z Łęczycy.

Ze swej strony jako Stowarzyszenie występowaaliśmy do wielu osób prawnych i osobistości w kraju i za granicą o pomocy w pozyskaniu środków na realizację tego zamierzenia. I po wielu latach tak oto do tego doszło. W roku 2006 przekazałem za pośrednictwem Internetu cykl akwarel „HISTORIA MIASTA DROHOBYCZA – OJCZYŹNIE NA CHWAŁĘ, MIESZCZAŃSTWU DROHOBYCKIEMU NA OTUCHĘ” ówczesnemu Proboszczowi kościoła rzymskokatolickiego w Drohobyczu, Księdzu Władysławowi Grymskiemu. On to właśnie rozmawiając w Drohobyczu w roku 2007 z wiceprezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Panem Rafałem Dzieciotłowskiem, przedstawił tę godną uwagi materię wydawniczą, zabie-

gając o przychylność w jej realizacji.

Poinformował mnie o tym, sugerując kontakt z Panem Wiceprezesem. Muszę z ogromną wdzięcznością i satysfakcją przyznać, że występując w tej sprawie i składając wniosek o stosowną dotację – spotykałem się ze strony Pana Wiceprezesa Rafała Dzieciotłowskiego, Pani Elizy Dzwonkiewicz oraz ówczesnego Prezesa Fundacji Pana Wiesława Turzańskiego z pełnym zrozumieniem i poparciem dla naszych pragnień i starań. To Kierownictwo Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” w roku 2008 pozyskało dotację Senatu Rzeczypospolitej na wydanie tych prac i spopularyzowanie tym samym twórczości Feliksa LACHOWICZA i Jego wkładu do kultury kresowej i ogólnopolskiej. Następuje korespondencja naszego Stowarzyszenia z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu i wspólne rozmowy prowadzone przez wiceprezesów

Fundacji z dyrektorem Juzwenką i z Panią kustosz Katarzyną Kenc – Lechowską. Tak wielkiego zrozumienia, takiego zaangażowania, takiej pomocy w realizowaniu tego przedsięwzięcia ze strony Pana Dyrektora Adolfa Juzwenki i Pani Kustosz życzę wszystkim, którzy podejmują społecznie starania o utrwalanie i promocję sztuki, i związanego z nią piękna i dobra.

Wszystkim wymienionym tu osobom, które przyczyniły się do wydania tego albumu i do utrwalenia pamięci o twórczości Feliksa LACHOWICZA, a szczególnie Rodzinie Państwa Dąbrowskich w Truskawcu i Drohobyczu, Panu Adolfowi Juzwence Dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Pani Kustosz Beacie Długajczyk i Pani Kustosz Katarzynie Kenc-Lechowskiej składam w imieniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej i jego Kół Terenowych w Krośnie, Bytomiu, Wałbrzychu, Legnicy, Nowym Miasteczku, Wrocławiu i w Warszawie wyrazy należnego szacunku i wielkiej wdzięczności również Senatorom Rzeczypospolitej za Ich pozytywne decyzje, i Pracownikom Wydawnictwa BOSZ za Ich trud i sukces w pięknym wydaniu tego Albumu.

W swojej „Republice Marzeń” pisał Bruno Schulz: „Tam gdzie mapa kraju staje

się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała - tam leży ona, jak kot w słońcu- ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie.”

DROHOBYCZ – miasto Georgiusa Kotermaka, profesora uniwersytetu w Bolonii i w Krakowie, nadwornego lekarza króla Kazimierza Jagiellończyka, miasto poety Kazimierza Wierzyńskiego, Maurycego Gottlieb’a ucznia Jana Matejki, miasto Artysty Feliksa LACHOWICZA, Iwana Franki wielkiego pisarza ukraińskiego, miasto Brunona Schulza, Generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, współtwórcy Związku Walki Zbrojnej – późniejszej Armii Krajowej, miasto Generała Stanisława Maczka, w którym zdał z wyróżnieniem maturę w gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły, Andrzeja Chciuka, autora „Atlantydy”, „Ziemi Księżycowej” i „Emigranckiej Opowieści”, miasto Tadeusza Chciuka-Celta, emisariusza gen. Władysława Sikorskiego oraz premiera Stanisława Mikołajczyka do okupowanej przez najeźdźców Polski - Kawalera Krzyża Wirtuti Militari, i nadanego pośmiertnie w roku 2008 przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Lecha Kaczyńskiego Krzyża Komandorskiego Polonia Restituta z Gwiazdą, miasto Władysława Chciuka, pilota walczącego o wolność naszego kraju w polskich formacjach RAF’u, odznaczony Krzyżem Srebrnym Wirtuti Militari, miasto Generała Mariana Garlickiego wybitnego lekarza ortopedy, Zastępcy Szefa Służby Medycznej Armii Krajowej na okręg lwowski, odnanzonego Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta, i także miasto mojej Matki Marii Stobbe z Szarnagłów, nauczycielki, której powołaniem było uczyć miłować Polskę, jak się od roku 1993 przesłanie Jej tablicy epitafijnej, której poświęcenie w drohobyckiej Farze dokonał w roku 1994 Jego Eminencja Kardynał Marian Jaworski, ówczesny Metropolita Lwowa obrządku rzymskokatolickiego.

To właśnie to miasto, DROHOBYCZ, dzięki Feliksowi LACHOWICZOWI ma swoją historię tak wspaniale namalowaną i opisaną do roku 1939, a my Polacy i wszyscy mieszkańcy tego miasta jedyne na świecie, tej wybranej krainy, tej prowincji osobliwej - Ziemi Drohobyckiej, piękny dowód jej wielkiego umiłowania.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Można odnieść wrażenie, iż tyrani XX w. wprost upodobałi sobie Ukrainę. Większości znany jest bunkier Hitlera pod Winnicą, jednak, jak się okazuje, także Stalin miał tu swą „kryjówkę”.

Liczne wojny historii najnowszej pozostawiły po sobie ślad niemalże w każdym obwodzie Ukrainy. Dokądkolwiek wybrałby się podróżny, może mieć pewność, że wcześniej czy później napotka jeśli nie TPO (trwały punkt ogniowy – przyp. aut.), to z całą pewnością – pomnik krwawych

KWATERA STALINA



Drzwi wejściowe do bunkra wytrzymają uderzenie pocisku artyleryjskiego

zostały zaznaczone na przedwojennych sowieckich mapach, zaś „Obiekt „Skała” – nie. Obiekt podziemny był tak dobrze zamaskowany i utajniony, iż nawet Niemcy, wdarłszy się do Korostenia, wykryli go nie od razu. Jest w samym centrum miasta. A propos, „Obiekt „Skała”, jak dotąd, do tej pory nie został odtajniony zupełnie. Najważniejsze dokumenty, będące w stanie wydobyć na światło dzienne informacje, dla kogo był budowany, są w archiwach moskiewskich. Wszelkie próby historyków z Korostenia, kierowane do Moskwy, są z niejasnych powodów ignorowane.

Nawet jeśli brakuje dowodów w dokumentach na to, że bunkier należał do Stalina, to wskazania na takie właśnie jego przeznaczenie są logiczne. Na przykład, taka okoliczność, iż „Obiekt „Skała” jest całkowicie autonomiczny. Są tu generatory Diesla, zapew-



W przeznaczonym dla Stalina pokoju stoi skromny stół i aparaty telefoniczne, umożliwiające bezpośrednie połączenie z Moskwą

walk. Dotyczy to nie tylko II, ale i I wojny światowej. Na początku XX w. ukraiński teren działań wojennych odwiedziły niemalże wszystkie głowy państw walczących: Mikołaj II, Karol I, Wilhelm II. Jednak, nie można powiedzieć, że ich pobyt na Ukrainie trwał długo: głowy koronowane przyjeżdżały, oglądały defilady wojskowe i wyjeżdżały. Natomiast przywódcy następnej krwawej wojny światowej spędzali na Ukrainie o wiele więcej czasu, udzielając jej mnóstwo uwagi. Kwatera Hitlera „Wehrwolf” pod Winnicą jest dobrze znana, zaś kwatera jego przeciwnika z Kremla dopiero od niedawna odsłania swe tajemnice. Ażeby zobaczyć kwaterę

„wodza narodów”, trzeba pojechać na jeden dzień do Korostenia pod Żytomierzem.

„Gołębie trojańskie” z Korostenia

Historia Korostenia, związana z walkami i wojnami, liczy ponad tysiąc lat! Jeszcze w wieku X nie mogli go opanać szturmem Waregowie, natomiast wielka księżna Olga bezskutecznie nacierała na to miasto, próbując w ten sposób pomścić śmierć męża Igora, zabitego przez Drewlan. Drużyna babci chrzciciela Rusi „przez całe lato” próbowała się przebić przez wysoki częstokół Korostenia, jednak wszelkie ataki były odpierane. Miasto z pewnością by wytrzy-



W muzeum masek gazowych jest nawet maska - torba dla noworodka

mało, gdyby nie spryt Olgi, która niby odstępując od obłężenia, poprosiła, by z każdego domu w mieście przekazano jej gołębia – jako daninę. Udając odwrot spod miasta, w rzeczywistości księżna rozkazała, by poczekać, aż miasto ogarną płomienie – do łap gołębi przywiązano żarzące się węgielki i ptaki wypuszczone. „Uskrzydłona danina” wróciła do swoich gniazd i podpaliła nieszczęsny gród.

O tamtych czasach przypomina dziś monumentalny pomnik księcia Mała (wodza Drewlan – przyp. aut.) stojący na granitowej skale. Tam, jak głosi legenda, było niewielkie grodzisko i nieduża rzeźba księżnej Olgi stojąca u podnóża skały, na brzegu rzeki

Waż (Uż). Wedle podania, księżna, po osiągnięciu zwycięstwa, właśnie tu zażyła kąpiel i odtąd to miejsce jest nazywane „kąpieliskiem Olgi”. Właśnie tu w latach 30. ubiegłego wieku wybudowano tajny bunkier, który, jak twierdzą historycy, był przeznaczony dla Stalina.

„Halo, halo, tu Kreml!”

„Obiekt „Skała” – to nazwa podziemnej budowli, wzniesionej w 1937 r. przez legendarnego generała Karbyszewa. To dawny punkt dowodzenia umocnienia nr 5. Chodzi o „Linie Stalina” – ogromny system obronny, składający się z tysięcy bunkrów i ciągnący się od Morza Bałtyckiego aż do Rumunii. Nadmienię tu jednak, że wszystkie te bunkry (TPO)

niające dostawę prądu, studnia, napełniona wodą, mającą najlepszy w całym mieście skład chemiczny, wlewa do pojemników, posrebrzanych od środka. Jest tu odrębny system wentylacyjny i nawet kontroli ciśnienia wewnętrznego. Poza tym, jest kabel bezpośredniego połączenia telefonicznego z Moskwą. Wszystko to jest w stanie roboczym i „Skałę” można uruchomić w ciągu 20 minut.

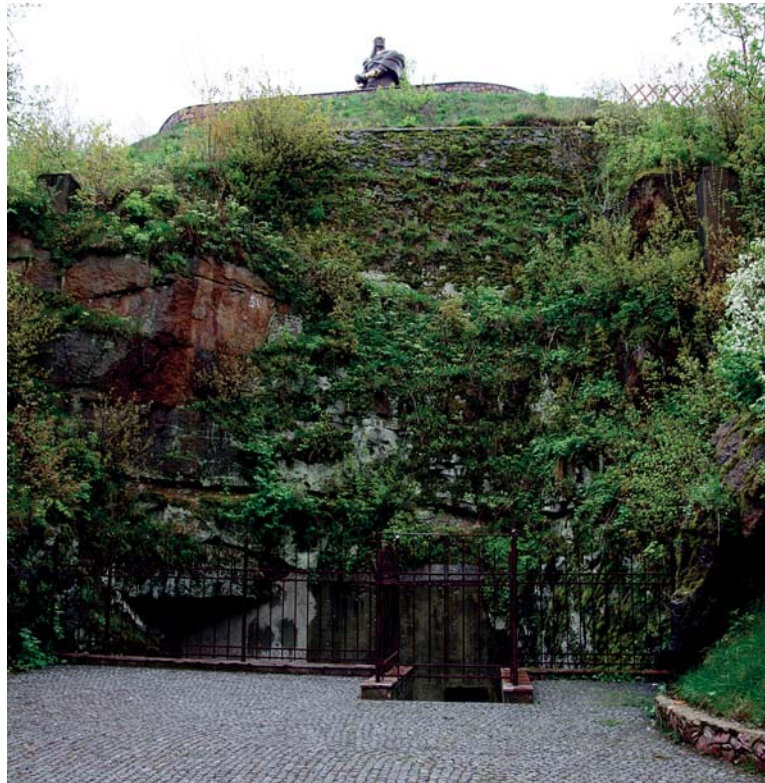
Dwa lata temu otwarto tu muzeum. Dyrektor uzyskał dodatkową pewność, że wszystko to było budowane dla Stalina, gdy obejrzał zdjęcia wnętrza, zrobione przez Niemców w czasie wojny. Na jednej z fotografii przedstawiono pokój, urządzonego z niezwykłym przepychem. Są tam skórzana kanapa i fotele, bardzo lubiane przez kremlowskiego „gospodarza”. Co prawda, wszystko to zniknęło zaraz po wojnie, ale dyrektor muzeum, Iwan Poliniaka, nie ma wątpliwości, że określony pokój był przeznaczony dla

Bez saperów i speleologów nie warto wchodzić na dwa niedostępne wciąż poziomy bunkra, gdyż w pomieszczeniach, przypuszczalnie, jest ładunek wybuchowy.

Józefa Dżugaszwilego. Obecnie w pokoju stoi skromny stół, przy którym, trzymając słuchawkę w ręku, bardzo lubią pozować turyści. Mimo że z mebli oryginalnych nie ma tu już nic, powstało oryginalne „muzeum w muzeum”, w którym są prezentowane wszelkiego rodzaju maski

zaledwie jeden z trzech jego poziomów. Na to, żeby zbadać dwa inne poziomy, brak środków, a poza tym, trzeba zachować ostrożność.

Dyrekcja przypuszcza, że bez saperów i speleologów nie warto tam wchodzić, gdyż w pomieszczeniach, przypuszczalnie, jest ładunek wybu-



Nad kryjówką Stalina wznosi się pomnik Mała, księcia plemienia Drewlan



Wszystkie systemy „Obiektu” „Skała” są w stanie roboczym i mogą zostać uruchomione w ciągu 20 minut

gazowe. Na przykład, są tu maski gazowe dla konia i krowy, przez które zwierzęta mogą pić wodę. Jest także maska gazowa dla niemowlęcia. To jeszcze nie wszystko. „Obiekt „Skała” ma ogromne perspektywy, żeby się powiększyć, ponieważ obecnie dla odwiedzających jest dostępny

chowy. Muzeum czeka na sponsorów i środki, które pozwolą na przeprowadzenie prac badawczych. Powinny być to badania, zakrojone na szeroką skalę. Plotki głoszą, że z bunkra pod rzeką korytarz prowadził na drugą stronę rzeki Wąż. Mieścił się tam tajny szpital NKWD.

JAK DOJECHAĆ DO KOROSTENIA?

Autobusy relacji Kijów-Korosten jadą od stacji „Daczna” (Prospekt Peremohy, 142) o godz. 10.20. Do Kijowa z Korostenia - co dwie godziny. Wartość przejazdu - 50 hrywien.

JAK TRAFIĆ DO MUZEUM?

„Obiekt „Skała” znajduje się pod pomnikiem księcia Mała w centrum Korostenia i jest otwarty niemalże stale. Ażby móc się dostać do bunkra, musi się zebrać grupa co najmniej z 10 osób. Ponieważ chętnych jest zawsze wielu, nie będą Państwo czekali za długo. Wartość biletu wynosi 10 hrywien.

PRZYGOTOWANIA DO STUDNIÓWKI

ELŻBIETA LEWAK
uczennica szkoły nr 10 we Lwowie

Studniówka zbliża się wielkimi krokami... Ostatni tydzień przed nią minął niepostrzeżenie i w wielkim napięciu.

Poniedziałek, 9 lutego
Próba scenki. Zero uwagi i koncentracji. Koleżanka stara się wszystko uporządkować, ale próba kończy się fiaskiem i kolejnymi nerwami. Dziewczyny uczą się słów piosenki, ułożonej przeze mnie. Uff... Chociaż coś poszło nam dość łatwo! :-)

Wtorek, 10 lutego
Próba scenki. Uwaga i koncentracja. Jutro na próbę poloneza ma przyjść Pani Dyrektor.

Nie było tak źle, pomijając fakt, że kilka razy trzaskało drzwiami. Ale nie martwcie się: drzwi są całe. :-)

Środa, 11 lutego
Cała klasa obecna. Polonez został odtąńczony idealnie, scenkę troszkę przerobiliśmy i urozmaiciliśmy. Pani Dyrektor... miała gości, więc nie mogła przyjść. Ale wszystko się nam udało, więc... idziemy świętować! :-)

Czwartek, 12 lutego
Świętowaliśmy. Teraz musimy nauczyć się piosenki „Uptływa szybko życie”. Młodsze klasy urywają rozmowy i zapominają zamknąć usta, gdy zaczynamy śpiewać. Mam nadzieję, że to z podziwu dla naszych talentów. :-)

P.S. Jutro na pewno Pani Dyrektor przyjdzie obejrzyć nasz program...

Piątek, 13 lutego
Piątek 13! Ostatni dzień prób! Pani od muzyki (a zarazem matka koleżanki z klasy) ćwiczy z nami obie piosenki, chłopcy noszą łąwki.

Pani Dyrektor... POCHWALIŁA! :-))) HURRA!!! Wszyscy są zadowoleni i Pani Wychowawczyni jest już spokojna. :-)

Pech chyba nas ominął.

Sobota, 14 lutego
Walentynki i dzień Studniówki! Wszystko świetnie minęło! Polonez zatańczyliśmy idealnie, scenka rozśmieszyła do łez rodziców i nauczycieli, a zabawa studniówkowa... no cóż, chciałoby się, żeby trwała do samego rana! :-)

A teraz do nauki, matura za pasem! :-)

„OSTATNIE STO DNI W SZKOLE”

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10 we Lwowie

...Zabrzmiął polonez. Jak każdego roku szkoła nr 10 we Lwowie zgromadziła w swoich murach gości, rodziców, nauczycieli, by w sposób szczególny uczcić ten niezwykle dla maturzystów „dziesiątki” dzień... 100 dni pozostało, by szczyścić się mianem ucznia polskiej szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie. 100 dni pozostało do matury, jak również tylko 100 dni będą razem - jako jedna klasa. „Ten dzień - jak zauważył prezes TKPZL Emil Legowicz - wprowadza was, drodzy maturzyści, w nowe życie, właśnie ta studniówka jest pierwszym krokiem do matury”.

Majestatycznym, jak to często powtarzał na próbach poloneza nauczyciel tańców Edward Sosulski, a zarazem nieśmiałym krokiem, w tym dniu - 14 lutego uczniowie 11 klasy zbliżali się o jeden krok do matury, do nowego życia w roli człowieka dorosłego.

Dźwięki poloneza przenikały stare mury naszej szkoły. Maturzyści bardzo się starali, chcieli, by ten dzień utkwił w ich pamięci, jako jedno bajeczne wspomnienie... więc z tematu bajki nie zoczyli.

Przedstawienie, jakie wystawili podczas uroczystej akademii, poprzedzającej studniówkę nosiło właśnie dziecięcą nazwę - „Szkoła Bajek”! Jakże pięknie uczniowie przedstawili zwykły szkolny dzień, do którego tak będą chcieli wrócić,



gdy opuszczają mury szkoły. Przedstawili w scenkach różne komiczne sytuacje, które rozgrywały się w ich klasie w ciągu tych długich jedenastu lat. Nikt nie miał problemu w zagranju swojej roli, po prostu zagrał siebie.

Nie mogło oczywiście, zabraknąć podziękowań przede wszystkim pod adresem pań Marty Markuniny - dyrektor naszej szkoły oraz Oli Mychajliw - wychowawczyni i wszyst-

kich nauczycieli, którzy przyczynili się do rozwoju osobowości każdego z przyszłych maturzystów.

Nie mogło zabraknąć także serduszek walentynkowych od uczniów, którzy w ten sposób postanowili okazać nauczycielom swą wdzięczność. Możemy tylko życzyć kolegom z klasy 11 udanego wejścia w dorosłe życie, zdrowia i oczywiście złamania pióra na maturze...!

PRACA W POLSCE POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

- brygady budowlanej (zbrojarze, betoniarze, cieśle, murarze) do obiektu w Polsce; wartość prac około 400.000 euro
- pracownicy do sprzątnięcia obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)
- oraz pracowników w innych zawodach.

Kontakt:
BCJ Konsalting, Sp. z o.o.,
Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210,
53-015 Wrocław
tel.: +480717879815,
7879816
info@bcj-konsalting.eu
Prowadzimy nabór kandydatów do pracy w zakładzie prze-



twórstwa warzyw i owoców na okres 6 miesięcy.

Kontakt:
BCJ Konsalting, Sp. z o.o.,
oddział w Polsce
tel.: (071) 7879815,
7879816

„KAŚKA KARIATYDA” WRÓCIŁA DO LWOWA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na prezentację nowego wydania „Kaśki Kariatydy” Gabrieli Zapolskiej szedłem z wczesnym. Byłem przy Pałacu Sztuki godzinę wcześniej. I tutaj przypadkowo spotkałem redaktora naczelnego wydawnictwa „Kamieniar” Pana Dmytra Sapihę, który właśnie jest pomysłodawcą i realizatorem już około setki tłumaczeń utworów klasyki polskiej na język ukraiński. Pan Dmytro w najbliższej kwiaciarni wybierał kwiaty. Trzymał w ręku duży bukiet. „Dla kogo Pan redaktor kupuje takie piękne

„Biblioteka literatury słowiańskiej” został zapoczątkowany w 2001 r. Lwowskie wydawnictwo publikuje każdą z wydawanych w tej serii książek w dwóch językach, oryginalnym i ukraińskim. Wszystko jest zawarte w jednym tomie. Oczywiście, czytelników i redaktorów w pierwszej kolejności interesuje literatura naszego najbliższego sąsiada – literatura polska. Rok temu był prezentowany tom wierszy i esejów Zbigniewa Herberta, dziś – Gabriela Zapolska. Trudno jednak nie powiedzieć o tej literaturze – literatura lwowska! Chodzi bowiem nie tylko o bliższe poznanie sąsiada, lecz też o poznanie



Dmytro Sapiha i Bożena Rafalska



Na scenie aktorzy Teatru im. Marii Zańkowieckiej

kwiaty?”,- pomyślałem. Za pół godziny, kiedy wchodziłem do Sali Pałacu Sztuki, otrzymałem odpowiedź na to pytanie. Kwiaty złożono na scenie przy portrecie Gabrieli Zapolskiej. No właśnie! Któż najbardziej zasłużył w takim dniu na kwiaty od ukraińskiego redaktora? Oczywiście, autorka wydanej książki.

Scena była ozdobiona bardzo gustownie. Już samo jej przygotowanie w taki sposób wróżyło, że prezentacja będzie intrygująca i oryginalna. Tak się też stało. Lecz najpierw kilka słów o samym projekcie wydawnictwa „Kamieniar”. Projekt pod tytułem

naszych własnych korzeni, o których długo milczano i prawie zapomniano. Przecież literatura (i ogólnie kultura) polska w Galicji nie rozwijała się samoistnie, jak również literatura ukraińska. Rozwijały się wspólnie i równolegle, oddziaływały wzajemnie, wyrosły na jednym gruncie i pod jednym niebem! Najwyższa pora, by powrócić do wspólnego dziedzictwa, przypomnieć sobie, że Polak (czy Ukrainiec) to nie tylko sąsiad z zagranicy, lecz sąsiad z naszej ulicy i naszej kamienicy. Szczytne dążenia inteligencji ukraińskiej w tym kierunku rozumie i wspiera moralnie oraz materialnie strona polska. Takie

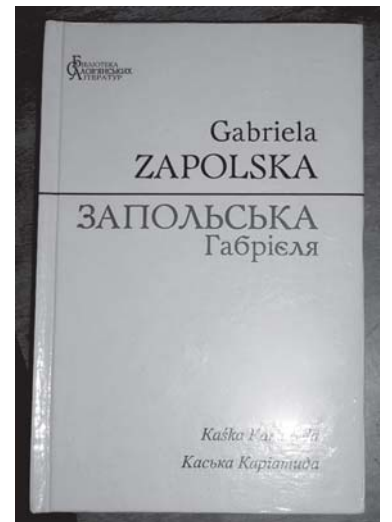


Jadwiga Pechaty

wydania, jak „Kaśka Kariatyda” w języku ukraińskim nie byłyby możliwe bez dofinansowania ze strony Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Miło też, że prezentacja książki była organizowana wspólnie z wydawnictwem „Kamieniar” i redakcją kwartalnika „Lwowskie Spotkania”. Brzmiały dwa języki – ukraiński i polski, lecz nikt z publiczności nie odczuwał z tego powodu żadnego dyskomfortu i nie potrzebował tłumacza.

Prezentację prowadzili redaktor naczelny „Kamieniar” Dmytro Sapiha (po ukraińsku) i redaktor naczelny „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska (po polsku). Na początku było przedstawienie, dosłownie

kilka scen z „Kaśki Kariatydy”, odegrane przez dwóch aktorów Teatru im. Marii Zańkowieckiej. Grała bardzo nastrojowa muzyka w wykonaniu skrzypka i gitarzysty. To były sceny spowiedzi Kaśki w kościele Bernardynów we Lwowie i scena w kostnicy. Tekst Gabrieli Zapolskiej i gra aktorów ujawniły, dlaczego określone grono ówczesnej społeczności nie lubiło i nie przyjmowało twórczości pisarki. Mówiła im gorzką prawdę, ujawniała ich obrzydliwe myśli, obojętność wobec bólu i biedy innych ludzi. W utworach Zapolskiej, w tym też w „Kaśce Kariatydy”, niejednym (w tamtych czasach i w dniu dzisiejszym) zobaczył siebie samego w takim świetle, że nie mógł wybaczyć tego autorce. W naszych czasach moralnego upadku, obojętności wobec losu bliźniego, pogoni za pieniędzmi, ogólnego nihilizmu, odrzucania norm, zasad i wartości ogólnoludzkich, uwagi i spostrzeżenia Zapolskiej są bardzo aktualne. Jednak, kto dziś zechce usłyszeć jej słowa, pisane sto lat temu? W tym miejscu chciałbym podkreślić, że na prezentację przyszło mało ludzi, nie było przedstawicieli TKPZL, polskiego konsulatu etc.



Po odegraniu scen z powieści wystąpiła aktorka Teatru Polskiego we Lwowie pani Jadwiga Pechaty. Miała ona przed sobą niby proste zadanie – przybliżyć zebranym życiorys Gabrieli Zapolskiej, podać najważniejsze daty i wydarzenia z jej życia, najważniejsze tytuły jej utworów. Lecz pani Jadwiga wygłosiła wspaniały monolog, ujawniając swój dar artystyczny i głębokie rozumienie twórczości pisarki. Niekiedy wydawało się, że do widzów przemawia sama pani Gabriela Zapolska, a innym razem – Kaśka Kariatyda. Gratulujemy, pani Jadziu! Zwracając się do obecnych, redaktor Dmytro Sapiha powiedział:

„Dzisiaj została przedstawiona książka Gabrieli Zapolskiej „Kaśka Kariatyda”, która ukazała się w naszym wydawnictwie „Kamieniar”. Zapolska

TARAS SZEWCZENKO PO POLSKU

była znaną autorką, aktorką, wybitną postacią, która spoczywa na naszej ziemi. W taki sposób podjęliśmy próbę złożenia opóźnionego kwiatka z okazji 150-lecia urodzin pisarki. Dzisiaj kontynuujemy już od dawna realizowany projekt „Słowo na scenie Lwowskiego Pałacu Sztuki” w rozdziale „Imię na literackiej mapie Ukrainy. Gabriela Zapolska.” Chciałbym przypomnieć słowa wielkiego Iwana Franki o Gabrieli Zapolskiej, które wypowiedział z okazji ukazania się jej dramatu: „Ow krótki dramat utalentowanej polskiej aktorki i pisarki został przedstawiony w przekładzie na amatorskiej scenie po to, by rozpowszechnić go jak najszybciej. Treść jest bardzo prosta, jednak umotywowana psychologicznie i dramat w tym jest elementarny. Powinien zrobić wrażenie, zwłaszcza w miastach”.

Odwwołujemy się do tego utworu Zapolskiej, ponieważ w czasach sowieckich jej utwory były tłumaczone, ale tylko te, które potępiały społeczeństwo burżuazyjne, jak np. „Moralność Pani Dulskiej”, „Śmierć Felicjana Dulskiego”, do tego tylko na język rosyjski. W latach trzydziestych w Charkowie ukazało się tłumaczenie „Kaśki Kariatydy”, ale w dniu dzisiejszym jest ono nie do zdobycia. Obecny przekład książki ukazał się dzięki pracy dobrego tłumacza, jaką jest Ołeksandra Łukianenko.

I znów muszę wspomnieć, że ten wieczór, tak jak i wiele innych nie odbyłby się, gdyby nie poparcie Senatu RP i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Minęło około stu lat od dnia ukazania się książki, ale prawie nic się nie zmieniło w naszym społeczeństwie. To, co dostrzegła Zapolska, obecnie wydaje się być jeszcze bardziej aktualne, niż wtedy, kiedy powstawał ów utwór, który dzisiaj prezentujemy.

Redaktor Bożena Rafalska zwróciła się do zebranych po polsku:

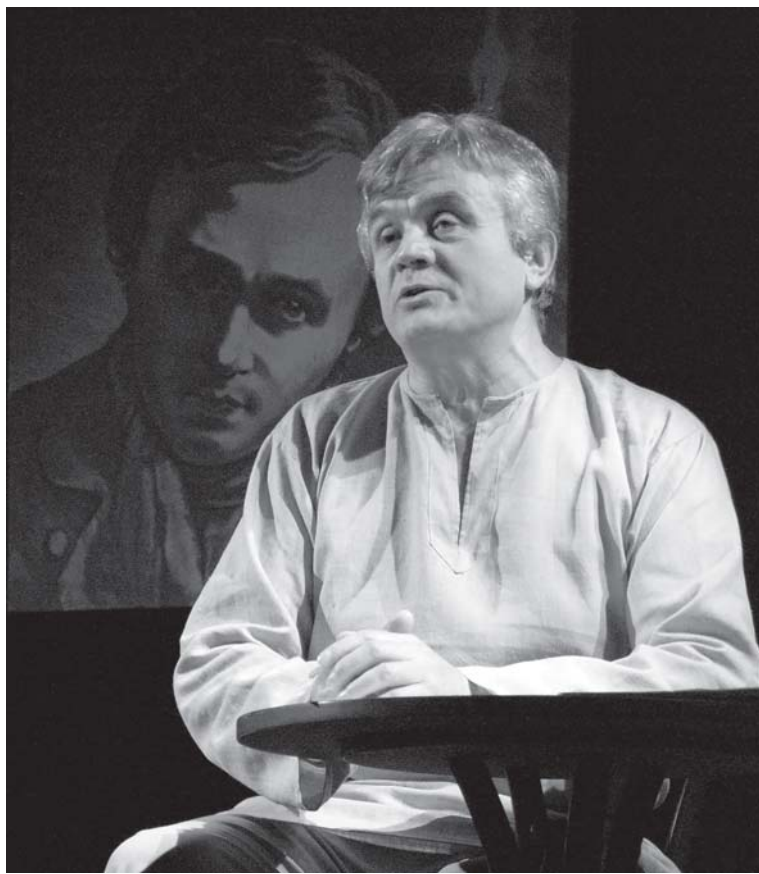
„Nie znam innej takiej znakomitej kobiety, tak wspaniałej dramatopisarki, jaką była Gabriela Zapolska. Na jednej ulicy z Zapolską mieszkał słynny Ukrainiec, Monastyrski. Można więc powiedzieć, że wyrastała w kulcie wybitnych ludzi. Dlatego jestem trochę rozczarowana, że jest nas dzisiaj tak mało. Mimo to chciałabym powiedzieć, że wydawnictwo „Kamieniar” stworzyło kolejną dobrą edycję polsko-ukraińską i to jest następny krok, który nas łączy. Warto taką książkę nabyć. Mam nadzieję, że będzie audycja w Radiu, artykuł w „Kurierze Galicyjskim”. Jest to początek powrotu Gabrieli Zapolskiej do Lwowa. Musimy cenić naszą kulturę”.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Polski Teatr Ludowy we Lwowie z okazji 195. rocznicy urodzin wybitnego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki przedstawił kompozycję literacką według motywów autobiograficznych ukraińskiego wieszcz. Wiersze oraz fragmenty powieści, przetłumaczone na język polski recytował Wadym Wasutyński.

„Chcę powiedzieć, że z pozycją Tarasa Szewczenki spotykamy się nie po raz pierwszy. W zaraniu naszej biografii teatralnej w 1963 r. wzięliśmy do programu wiersze Szewczenki. Nasz kolega przygotował zestaw poezji i prozy Tarasa Szewczenki” – oznajmił przed rozpoczęciem koncertu reżyser i dyrektor teatru Zbigniew Chrzanowski.

Pan dyrektor przedstawił Wadyma Wasutyńskiego, zaznaczył, że jest on aktorem



Wadym Wasutyński



Wdzięczna publiczność lwowska

Polskiego Teatru Ludowego od 1978 r.: „W 1978 r. spotkał się z naszym teatrem i swój los, poza swoim głównym nurtem życiowym i obowiązkami służbowymi, związał z naszym

teatrem i kontynuuje go, nie zważając na to, że już od kilkunastu lat mieszka i pracuje w Kijowie, jako profesor Kijowskiego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki”. „Wadym Wa-

siutyński zadebiutował w komedii Fredry „Pierwsza lepsza”, grał w dramacie Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”, a ostatnio z wielkim powodzeniem gra podwójną rolę kome-

diową Maleckiego-Kalitowskiego. Często z nami się wybiera w podróże teatralne do Polski” – powiedział Zbigniew Chrzanowski.

Wadym Wasutyński zaprezentował publiczności lwowskiej m.in.: urywek z powieści „Księżna” (tłumaczenie Jerzy Jędrzejewicz), urywek poematu „Hajdamacy” (tłumaczenie Leonard Sowiński), wiersz „I złotej, i przemiłej...” (tłumaczenie Piotr Kupryś), urywek z powieści „Artysta” (tłumaczenie Jerzy Jędrzejewicz), wiersz „Słońce zachodzi, ciemniej góry...” (tłumaczenie Bohdan Lepki), wiersz (urywek) „Dumy moje, dumy moje...” (tłumaczenie Józef Lobodowski), fragment poematu „Kaukaz” (tłumaczenie Bogdan Żyranik).

TESTAMENT

TARAS SZEWCZENKO

*Kiedy umrę, to na wzgórzu
Wzniescie mi mogiłę,
Pośród stepu szerokiego
Ukrainy miłej.
Aby łany rozłożył
I brzeg Dniepru stromy
Można było zobaczyć, słyszeć
Jego grzmiące gromy.
Gdzie uniesie z Ukrainy
Do siniego morza
Wrażą krew... dopiero wtedy
I łany, i wzgórza.
Wszystko rzucę i uleczę
Do samego Boga,
Aby modlić się... aż dotąd
Ja nie uznaję Boga.
Pochowajcie mnie i wstańcie,
I kajdany rwijcie,
I posoką, wrażą juchą,
Wolność swą obmyjcie.
Mnie zaś w wielkiej
już rodzinie,
W kraju wolnym, nowym,
Pamiętajcie wspomnieć
czasem
Dobrym, cichym słowem.*

ALICJA BRZAN-KŁOŚ,
Stowarzyszenie Przyjaciół
Ziemi Drohobyckiej,
Bytom
ADAM AURZECKI,
TKPZL oddział w Drohobyczu

Przykre, że przy okazji notatek prasowych, związanych z dniem 1 listopada nie wspomniano o naszej wspólnej z TVP Wrocław akcji, w wyniku której przewiezliśmy na Ukrainę 11,5 tys. zniczy. TVP - 8 tys., my - 3,5 tys. Natomiast Janusz Kołakowski z Jarosławia (były starosta) przywiózł ich na Cmentarz Orłąt 8 tys. Zapłonęły w Drohobyczu, Borysławiu, Truskawcu, Medenicach, Stryju oraz na Wołyniu. Sam fakt przewiezienia takiej ilości zniczy przez granicę – to mistrzostwo świata (**Alicja Brzan-Kłoś**).

CMENTARZ W DROHOBYCZU

Towarzystwo Kultury Polskiej w Drohobyczu apeluje do rodzin zmarłych drohobyrczan w kraju i za granicą o wsparcie renowacji naszego historycznego cmentarza. Aktualnie dzięki TVP Wrocław, miastom partnerskim, Caritas Polska, Caritas Grekokatolickiej, ludziom dobrej woli, członkom naszego Stowarzyszenia oraz Stowarzyszeniu Ziemi Drohobyckiej Bytom oraz wolontariuszom cmentarz zmienia wizerunek. Serdecznie dziękujemy Alicji Brzan Kłoś z SZD Bytom, TVP Wrocław, Grażynie Orłowskiej, Januszowi Kołakowskiemu z Jarosławia za zorganizowanie akcji „Podaruj Znicz na Kresy”. Tysiące zniczy płoną na cmentarzach Ziemi Drohobyckiej. Dzięki

ludziom dobrej woli udało się uporządkować cmentarz, wyciąć drzewa, zaczęto odkopywać pomniki. Dzięki inicjatywie pana L. Frojta odnowiono kaplicę cmentarną, wykonano wiele podstawowych robót, które należy ponowić na wiosnę. Apelujemy o pomoc przy zakupie środków chemicznych, wstrzymujących porost chwastów. Apelujemy także o zbiórki środków na ogrodzenie cmentarza, gdyż obiekt ten musimy w pierwszej kolejności ogrodzić. Jesteśmy przekonani, że dzięki akcjom społecznym oraz potomnym nie damy umrzeć naszej historii.

W porządkowaniu cmentarza aktywnie uczestniczy grupa harcerzy pod opieką Danuty Karaczewskiej. Mini-

stranci oraz młodzież uczestnicząca w akcjach letnich, porządkują cmentarz wraz ze swoimi rodzinami. Opiekunem tych grup jest wiceprezes Oddziału TKPZL w Drohobyczu Mieczysław Pietruszka. Pani Lusja Nelipa, opiekunka zespołu „Leśne Kwiaty” oraz młodzież przeznaczają otrzymane nagrody na renowację tego historycznego miejsca. Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej opiekuje się grobem Nieznanego Żołnierza. Społeczność polska Drohobyrcza aktywnie uczestniczy w akcjach porządkowych.

Kontakt: Adam Aurzecki,
prezes Towarzystwa
Kultury Polskiej
w Drohobyczu, tel.: 438791



SZYMON KAZIMIERSKI

7 sierpnia 1560 roku w miejscowości Escsed w ówczesnych Węgrzech, urodziła się Elżbieta Batory. Jej ojcem był Jerzy Batory, książę, a jednocześnie pastor ewangelicki, co daje połączenie dość ekscentryczne. Matką Elżbiety była zaś Anna Batory, rodzona siostra naszego króla Stefana.

To, że Jerzy Batory ożenił się z Anną Batory, może dziwić, ale tylko niewtajemniczonych. Ród Batorych miał to już bowiem we zwyczaju, że jego przedstawiciele łączyli się w związki małżeńskie w obrębie własnej dalszej rodziny, co wraz z upływem czasu doprowadziło do wprost niewyobrażalnych komplikacji genealogicznych. Dawało to też i inne, może mniej zabawne konsekwencje, jak choćby dziedziczne przekazywanie sobie najrozmaitszych wad psychicznych, skłonności do napadów wściekłości, zidiocenie i najprzeróżniejsze odchylenia seksualne. Nie wszyscy z rodziny Batory tacy właśnie byli i mieliśmy szczęście, że nasz król Stefan okazał się być jednym z naj-

Elżbieta Batory, jeszcze jako dziecko, słynęła z małpiej złośliwości i dzikich napadów agresji. Po kilku latach okazało się, że jest potworem, sadystką, maltretującą swoje służące, a w dodatku kobietą wyuzdaną, utrzymującą liczne kontakty seksualne z kochankami płci obojga.

rozsądniejszych Batorych. A ryzyko z królem Stefanem było ogromne! Jego ojciec, też Stefan, wojewoda Siedmiogrodu, tracił czasami poczucie rzeczywistości i kazał się wozić saniami w środku lata, siostra króla Klara urządziła na swoim zamku dość ostentacyjnie działający „salon towarzyski” dla pań, kochających zwyczajnie i kochających „inaczej”, zaś o jego braciach krążyły opowieści jako o draniach i okrutnikach.

Powiadają, że Elżbieta Batory była niezwykle inteligentna, że otrzymała staranne wykształcenie, że znała język węgierski, niemiecki i łacinę. Może i znała. Choć, jak mi wiadomo, często „znajomość języka obcego” sprowadza się do znajomości kilkudziesięciu zdań, wypowiedzianych w tym języku, a inteligencja - to nie zdolność do czytania i pisanie, a raczej rodzaj i zakres zainteresowań danej osoby. Co się tyczy zainteresowań Elżbiety, poinformuję Państwa już za

chwilę. Na razie mała Elżbieta dopiero nabiera sił, ale już słynie z małpiej złośliwości i dzikich napadów agresji. Dziecko było nie tyle inteligentne, co nad wiek rozwinięte, bo już jako trzynastolatka zaszła w ciążę z jakimś wiejskim chłopakiem i mając lat czternaście urodziła córkę. Córkę się oddało gdzieś na wieś, a paniąkę pospiesznie wydano za męża za dzielnego dowódcę wojsk węgierskich, Franciszka Nadsady. Na hucz-

„Grono przyjaciół” Elżbiety stanowili Dorota Szantes, Ilona (Helena) Joo, Johannes Ujvary, zwany Fritzko. Wiedźma, lesbijka i pokraczny karzeł.

nym weselu bawiło się 4500 gości! Państwo młodzi zamieszkali w zamku Nadsady'ego w miejscowości Sarvar na Węgrzech. Nadsady, jako dowódca wojskowy, zaangażowany w obronę Węgier przed atakami Turków, ciągle przebywał poza domem. Prowadzeniem majątku zajmowała się Elżbieta. Wkrótce okazało się, że Elżbieta jest potworem, sadystką, maltretującą swoje służące, a w dodatku kobietą

wyuzdaną, utrzymującą liczne kontakty seksualne z kochankami płci obojga. Często przebywała na zamku swojej ciotki Klary i brała udział w orgiach, jakie się tam odbywały. Przeczulenie na punkcie swojej jakoby nadzwyczajnej urody, wręcz samouwiebienie powodowało, że Elżbieta całe dni poświęcała na wpatrywanie się w lustro, upiększanie się wytwornymi kosmetykami i ciągłe zmiany strojów i klejnotów, jakie bez chwili przerwy na siebie wkładała. Jej dość przeciętna uroda musiała być przez wszystkich domowników głośno podziwiana. Tych, którzy jej urody nie zauważali, gnębiła i przesładowała.

Hrabina Elżbieta z upodobaniem karała swoje służące. Czy to za prawdziwe przewinienia, czy tylko za wyimaginowane biła, a często torturowała biedne dziewczyny, z przyjemnością słuchając ich krzyków. Doszło do tego, że proboszcz Sarvaru Istvan Magyari rozmówił się z Nad-

HIENA



Hiena! Chyba najbardziej odrażające zwierzę świata



Największa zbrodniarka świata – Elżbieta Batory

sady'm, przedstawił mu zarzuty, jakie dotyczą postępowania jego żony, zaznaczył, że dwie służące hrabiny Elżbiety zmarły w niewyjaśnionych okolicznościach, ostrzegając, że hrabina zadaje się z kobietą Anną Darvulią, znachorką, znaną z tego, że torturowała swoje służące oraz prosił hrabiego, by ten wpłynął na żonę i powstrzymał ją od popełniania następnych szaleństw. Gdy ta rozmowa nie dała nic,

Mieliśmy szczęście, że nasz król Stefan okazał się być jednym z najrozsądniejszych Batorych. A ryzyko z królem Stefanem było ogromne! Jego ojciec, też Stefan, wojewoda Siedmiogrodu, tracił czasami poczucie rzeczywistości i kazał się wozić saniami w środku lata, siostra króla Klara urządziła na swoim zamku dość ostentacyjnie działający „salon towarzyski” dla pań, kochających zwyczajnie i kochających „inaczej”.

hrabiostwo zostali przez proboszcza oficjalnie napomnieni w kościele, w obecności wszystkich wiernych. Nadsady i jego żona oburzali się na publicznie postawione Elżbiecie zarzuty, twierdząc, że wszystkie te oskarżenia są nieprawdziwe.

Trudno powiedzieć, na ile oburzenie Nadsady'ego było prawdziwe. Wydaje się, że dobrze wiedział o występkach swojej żony i po prostu wolał

o wszystkim nie wiedzieć. Ten bohaterski „pogromca Turków” w domu przestawał być taki wojowniczy. Nie pożył zresztą zbyt długo. Musiał przeszkadzać Elżbiecie w ułożeniu sobie życia według jej własnej recepty, bo 4 stycznia 1604 roku nie wstał rano z łóżka, do którego położył się wieczorem. Nie żył! Wdowa niezbyt długo odprawiała przepisową żałobę. Wczesny zgon męża znamionował przemianę, do jakiej doszło w umyśle hrabiny.

Nadsady poszedł na cmentarz, a do zamku sprowadziła

Elżbieta doszła do przekonania, iż świeża krew młodych dziewczyn, a także kąpiel w niej, może być jedynym sposobem na zachowanie młodości i urody. Mordowała dziewczyny w wieku od 12 do 18 lat, które były przyjmowane na zamek do pracy, niczego złego się nie spodziewając.

się Anna Darvulia. Podobno obie panie żyły ze sobą bez niepotrzebnej obecności jakichś mężczyzn. Po śmierci męża Elżbieta natychmiast przegoniła z zamku jego matkę, znenawidzoną przez siebie teściową. Sprowadziła za to na zamek Dorotę Szantes, poznaną na orgiach, organizowanych przez ciotkę Klarę. Dorota, baba wielka i silna jak chłop, znana była jako sadystka i czarownica. Do najbliższego grona zaufanych hrabiny została też dopuszczona Ilona (Helena) Joo, była pielęgniarka hrabiny, kawał baby, tak brzydka, że trudno było na nią patrzeć. Dopełniał kompanii karzeł Johannes Ujvary, zwany Fritzko. To było „grono przyjaciół” Elżbiety. Wiedźmy, lesbijka i pokraczny karzeł. To z nimi hrabina, ta jasnie pani, jakoby nadzwyczaj inteligentna i wykształcona, żyła najbliższej.

„Wesoła kompania” Batoryówny wraz ze swoją panią opuściła niegościnnie im Sarvar i przeniosła się do zamku Czachtice na Słowacji. No i tam się zaczęło!

Hrabina często czuła się źle i jedynym lekarstwem na jej dolegliwości było przysłuchiwanie się krzykom torturowanych dziewczyn. Osobisty „sztab” hrabiny, czyli trzy potworne baby i karzeł Fritzko, albo sami torturowali służące przed obliczem pani, albo tylko pomagali, gdy panią naszła

ochota na torturowanie własnoręczne. Mówi się, że hrabina pobiła kiedyś służącą tak mocno, że krew biednej dziewczyny opryskała jej twarz. Po wytarciu twarzy okazało się jakoby, że skóra Elżbiety w miejscach, gdzie była zwilżona krwią służącej, nabrała nadzwyczaj młodzieńczego wyglądu. Ten rzekomy fakt, jak i późniejsze rozmowy z wiedźmą Darvulia, doprowadziły Elżbietę do przekonania, że jedynym sposobem na zacho-



„Żelazna dziewczina”. Aparat do zadawania tortur, należący prawdopodobnie do Elżbiety Batorówny. Domykanie drzwi powodowało, że stalowe kolce wbijały się w ciało ofiary wepchniętej do wnętrza urządzenia

wanie młodości może być tylko przemywanie ciała świeżą krwią młodych dziewczyn. Kazała więc Dorocie i karłowi Ujvary złapać jedną z pokojowych, rozebrać ją do naga, a następnie trzymać jej ręce nad dużą kadzią. Wtedy Elż-

Z czasem kąpiele we krwi przestały wystarczać, więc jaśnie pani piła krew swoich ofiar, a także odgryzała kawałki ciała. Z czasem zaczęto na zamek sprowadzać dziewczęta dobrze urodzone, gdyż krew dziewczyn ze wsi przestała działać na hrabinę odmładzająco.

bieta własnoręcznie przecięła dziewczynie obie tętnice, a gdy ta wykrwawiła się na śmierć, hrabina wzięła kąpiel w jej krwi. Po zażyciu krwawej kąpieli Hrabina zaczęła od razu wyglądać dużo młodziej. Taka przynajmniej była zgodna opinia całego jej plugawego „sztabu”. Od tej pory jaśnie pani zaczynała swoje „sesje” odbywające się w piwnicach zamku od torturowania dziewczyn, ale było to tylko miłym dla niej wstępem do zarżnięcia dziewczyny i kąpieli w jej świeżej krwi.

Proszę Państwa! Co działo się dalej, tego nie da się opisać, a już na pewno nikt z Państwa nie chciałby tego przeczytać. Powiem tylko, początkowy incydent z kąpielą w krwi dziewczyny przeszedł w proceder, działający regularnie i rutynowo. Mordowano właściwie dzieci, bo dziewczyny w wieku od 12 do 18 lat. Niczego niespodziewające się. Przyjmowane na zamek do sprzątnia, pracy w kuchni

i innych prac pomocniczych. Przeróżająca nędza ludności, mieszkającej wokół zamku bardzo pomagała hrabinie. Wszyscy chcieli dostać pracę na zamku, a wybranym zadroszczono. Dlatego dziewczyn nie brakowało. W podziemiach zamku urządzono coś, co się nazywało Komnatą Tortur Jaśnie Pani. Z Niemiec sprowadzono tak zwaną „żelazną dziewczicę”, rodzaj stalowego sarkofagu z otwierającymi się drzwiami, na zewnątrz przedstawiającego postać kobiety. Na ścianach wewnętrznych, jak i na wewnętrznej stronie drzwi, prowadzących do sarkofagu, „dziewica” posiadała długie stalowe noże, wbijające się w ciało wepchniętej tam ofiary w miarę, jak zamykało się za nią drzwi tego piekielnego urządzenia. Krew wypływająca z „dziewicy” napępiała kadz...

Powoli zaczynało brakować dziewczyn. Trzeba je było zwabiać na zamek albo porywać. Coraz większym problemem stawało się „uprzatanie” trupów. Początkowo wynoszono je nocą i podrzucano na cmentarzach, lub zakopywano po lasach. Nie było to bezpieczne. Zaczęto więc gromadzić trupy w podziemiach zamku. Ogromnych podziemiach, schodzących w głąb na trzy piętra. Ale i podziemia zapełniały się coraz bardziej. Smród, bijący z piwnic, zaczynało się czuć już na podwórzu zamkowym.

Niektóre korytarze piwnic, wypełnione trupami, karzeł Fritzko próbował nocami zamuroвывать. Pani „pracowała” jednak niestrudzenie, sama obmyślając następne tortury. Już nie tylko kąpała się we krwi, ona tę krew piła. Prosto z krwawiących ran. Odgryzała i połykała kawałki ciała z żywych i wrzeszczących dzieciaków...

Z czasem nastąpiła konsternacja. Krew dziewczyn przestała działać odmładzająco w stopniu zadowalającym hrabinę! Darvulia i na to znała radę. Winne były dziewczyny, pochodzące ze wsi. Chamska krew przestała działać wystarczająco dobrze. Należało stosować krew pańską.

Hrabina otworzyła na zamku w Czachticach akademię dobrego wychowania dla wysoko urodzonych pańienek. Dama królewskiego rodu jako założycielka i jednocześnie prowadząca zajęcia i wykłady, gwarantowała swoją osobą

najwyższy poziom pobieranych u niej nauk. Niczego niespodziewający się rodzice masowo zaczęli oddawać swoje córki do „szkoły” w Czachticach.

Powstały problemy, o których hrabina początkowo chyba nie pomyślała. Rodzice szlachcianek nie byli jednak pokornymi i zahukanymi chłopami, których można było zakrzyczeć lub przegonić. Należało się teraz dobrze napra-



Ruiny zamku Czachtice na Słowacji. Tu mieszkała Elżbieta Batory i tu kazała mordować swoje ofiary. W zamurowanych lochach pod zamkiem nawet do dziś leżeć mogą szczątki jej ofiar

cować nad wytłumaczeniem znikania szlacheckich dziewcząt. Kilka razy przedstawiano rodzicom zmasakrowane zwłoki, tłumacząc śmierć dziewczyny wypadkiem na polowaniu, a okropne rany na jej ciele, śladami po kłach szarżującego dzika. Innym razem hrabina sama zawiadamała rodziców innych dziewcząt o tym, że ich córki uciekły (w domyśle, że z jakimiś kawalerami), albo, że zgubiły się w lesie i wtedy ostentacyjnie ich poszukiwano z całą sforą psów tropiących.

Gdy zaś pewnego dnia jedna z uczennic odkryła na

30 grudnia 1610 roku po publicznych oskarżeniach i śledztwie Elżbieta Batory została uwięziona. W znalezionym kalendarzyku Elżbiety zanotowane nazwiska pomordowanych. Została skazana na zamurowanie żywcem.

zamku straszliwie okaleczone zwłoki swojej koleżanki, posłużono się ordynarną prowokacją. Hrabina wyznaczyła wysoką nagrodę za wskazanie sprawcy tego ohydneho morderstwa. Karzeł zeznał przed hrabiną, w obecności wszystkich, że widział kiedyś zamordowaną z pewnym chłopakiem ze wsi, a ostatnio chłopak był jakoby widziany na zamku. Sprowadzono chłopaka i łamano go kołem, zaś pieniądze stanowiące nagrodę za ujęcie sprawcy, karzeł Fritzko przekazał na rzecz kościoła w Czachticach.

Hrabina przyjęła zasadę, że gdy wokół jej spraw robiło się głośno, zabierała ze sobą swój niecny „dwór” i wspólnie udawano się w podróż. Jeździli

do Czech, do Austrii, lub do Polski. Wszędzie, gdzie się zatrzymywano, hrabina oprócz oficjalnej rezydencji miała jeszcze do dyspozycji jakiś domek na uboczu, a w nim, najczęściej w piwnicy, stała kadz...

Wszędzie, gdzie zatrzymywała się hrabina, ginęły dziewczęta, które potem znajdowano pocięte i poćwiartowane, ukryte gdzieś w lesie, lub na pustkowiu. Nikt, ale to dosłownie nikt, nie kojarzył sobie tych

makabrycznych znalezisk z jaśnie panią z królewskiej rodziny.

Były jednak ogromne problemy z pozbywaniem się zwłok. Pewnego razu hrabina przez dwa dni podróżowała z ukrytymi w jej karecie trupami dwóch dziewczyn, zanim znaleziono miejsce, w którym można było te trupy podrzucić.

Hrabinę wszędzie przyjmowano z najwyższymi honorami. Na jej cześć wydawano bale. Z takiego właśnie balu hrabina zażyczyła sobie kiedyś porwać młodą węgierską arystokratkę, którą porwano i wywieziono do

wynajętego domku. W domku czekała na dziewczynę kadz, a obok karzeł z nożem w ręce...

Szczególnych morderstw i szczególnych tortur dokonywała hrabina w dni wielkich świąt, takich jak Wielkanoc i Boże Narodzenie. Czasami w dni ważnych rocznic rodzinnych.

Ogromna ilość mordowanych dziewcząt musiała doprowadzić do dekonspiracji podłego proceduru. Koniec hrabiny zbliżał się wielkimi krokami. Niedbale pochowane przez Fritzko zwłoki odkryli chłopci niedaleko czachtickiego zamku i po ich rozpoznaniu zawiadomili o tym księdza.

O tym, że pani morduje dziewczyny, gadało się wokół

zamku już od lat. Dawno już upadła „szkoła dla dziewcząt”, prowadzona dotąd przez hrabinę. Nie było już nikogo chcącego oddać swoje córki pod „opiekę” hrabiny. Wreszcie jednej z dziewczyn, porżniętej i storturowanej, cudem udało się uciec z zamku. Znalazł się więc naoczny świadek tego, co się na zamku działo.

W roku 1609 proboszcz z Czachtic publicznie oskarżył

Elżbieta Batory umarła 21 sierpnia 1614 roku. Pochowano ją w krypcie w Czachticach. Kiedy 7 lipca 1938 roku komisyjnie otworzono wszystkie krypty tego kościoła. Okazało się, że trumny ze zwłokami Elżbiety tam nie ma! Miejscowi skwitowali ten fakt stwierdzeniem, że diabli ją sobie wzięli.

hrabinę o mordowanie dziewczyn. Na rozkaz króla Węgier Mathiasa, hrabia Jerzy Thurzo, nota bene kuzyn naszej Batorówny, zaczął prowadzić tajne początkowo śledztwo, mające wyjaśnić zasadność oskarżeń, jakie zdawały się nagle mnożyć i dobiegać do króla z różnych stron. Śledztwo rozpoczęło w roku 1610.

Świadków przesłuchiwali śledczy Mojżisz Ciraky i Andrij z Keresztury. Przesłuchano 52 osoby. Potwierdziły one najgorsze podejrzenia. Oczekano jeszcze do świąt Bożego Narodzenia, a więc do czasu, który według zeznań świadków hrabina na pewno będzie świętować na swój szatański sposób. Była więc szansa przyłapania hrabiny na gorącym uczynku.

30 grudnia 1610 roku na rozkaz króla oddział królewskich żołnierzy zajmuje zamek w Czachticach. Wejścia na zamek nikt im bynajmniej nie bronił. Zdumionym oczom twardych madziarskich wojowników ukazują się obrazy, które nawet dla nich są szokujące.

W salonie znajdują trupa młodej dziewczyny, zmasakrowanego i kompletnie wykrwawionego. W sąsiedniej komnacie znajdują nagą dziewczynę pociętą nożami, ale jeszcze żywą. W lochach odnaleziono kilka więzionych tam dziewczyn. Niektóre z nich – z okropnymi ranami na ciele. W pobliżu zamku odnaleziono prawie 50 trupów zamę- ▷

▷ czonych i wykrwawionych dziewczyn i młodych kobiet.

Elżbieta Batory zostaje uwięziona w swoim zamku pod strażą żołnierzy. Jej poma-gierów, karła i trzy wiedźmy, wojsko zabiera ze sobą. W roku 1611 rozpoczyna się proces, ale magia królewskiego nazwiska działa nadal i Elżbieta nie musi stawiać się przed sądem. Darwiulę, Helenę i Dorotę przepytuje się raz po raz, poddając torturom. Karzeł Fritzko sypie wszystkich nawet bez bicia. Zeznania podsądnych podnoszą sądowi włosy na głowie. Znalazł się kalendarzyk Elżbiety, a w nim spisane nazwiska dziewczyn, jakie dostarczyły jej swojej krwi. W skrupulatnie prowadzonym przez hrabinę kalendarzyku znajduje się 640 nazwisk pomordowanych! Fritzko zeznawał, że hrabina osobiście zamordowała 31 dziewczyn, wiedźmy mówiły, że własnoręcznie zabiła ich 51.

7 stycznia 1611 roku wydano wyrok. Najłżejszą karę dostał karzeł, bo tylko proste ścięcie toporem. Helena, Dorota i Darwiula zostały skazane na wyrwanie z obu dłoni wszystkich palców, a następnie spalenie żywcem. Trzy dni później wyrok wykonano.

Z takimi pęta-kami, jak pomocnicy hrabiny, sądowi poszło łatwo. Pozostała sama hrabina, jak dotąd skutecznie chroniona potęgą rodziny Batorych.

Wreszcie król Węgier postawił na swoim. Elżbieta została skazana na zamurowanie żywcem w swoim zamku w Czachticach. Hrabinę umieszczono w jednej z komnat zamku, po czym zamurowano wszystkie drzwi i okna tej komnaty, pozostawiając jedynie mały otwór na utrzymanie dostępu powietrza oraz podawanie jedzenia i picia. Zamurowanej ciągle pilnowała straż. Dostęp do okienka mieli tylko członkowie rodziny, duchowny i stara kobieta, przynosząca Elżbiecie jedzenie. Elżbieta umarła dnia 21 sierpnia 1614 roku. Strażnik zauważył, że leży w swej celi na podłodze, twarzą do ziemi.

Elżbieta nigdy nie poczuwała się do jakiegokolwiek winy. Nie potrafiła zrozumieć zarzutów, jakie jej stawiano. W jej mniemaniu miała prawo tak postępować, bo przecież pochodziła z rodziny królewskiej, a królom wolno wszystko.

Elżbietę pochowano w krypcie kościoła protestanckiego w Czachticach. 7 lipca 1938 roku komisyjnie otworzono wszystkie krypty tego kościoła. Okazało się, że trumny ze zwłokami Elżbiety tam nie ma! Miejscowi skwitowali ten fakt stwierdzeniem, że diabli ją sobie wzięli.

KG

KSIĘŻNICZKA DEPTAKU – opowieść o Edycie Klein, nowa książka MARTY SZTOKFISZ

„Księżniczka deptaku” to kolejny bestseller znakomitej pisarki Marty Sztokfisz. Czyta się jednym tchem. Marta Sztokfisz z wielkim talentem przedstawia ludzkie losy. Bez egzaltacji, w znakomitym stylu wprowadza nas w świat silnych wrażeń i emocji. Oderwanie się od lektury książki Marty Sztokfisz stanowi dla czytelnika ciężką próbę. Żadne słowo nie jest tu właściwe. Przeczytajcie sami.

Marcin Romer

Biografia Edyty Klein, która z piekła getta przedarła się do czyścica aryjskiej Warszawy, zmieniała kryjówek, uciekała przed konfidentami, ocalała dzięki niesamowitemu szczęściu i ludziom, którzy nie bali się zaryzykować życie, niosąc jej pomoc. Zdeteminowana, piękna dziewczyna, korzystała z opieki zakochanych w niej gestapowców, AK-owców i szpiegów. Przeżyła łapanki, uliczne egzekucje, próby gwałtu i pierwszą miłość. Po upadku Powstania Warszawskiego przed wywozem do Niemiec uratowała ją podwójna agentka, dając schronienie w Milanówku.

Po wojnie uciekała z Polski pod gradem kul. Znowu cudownie ocalona przez polskiego w barze Czecha, dotarła do obozu dla uciekinierów w Landsbergu, a w Monachium poznała lwowskiego Żyda. Choć miała zaledwie 17 lat (on 20), wiedziała, że to chłopak nie na jedną noc, ale na całe życie. Z pierwszym transportem dzieci Holokaustu dotarła do Ameryki, gdzie urodziła

syna. W wieku 19 lat owdowiała.

Jaką trzeba mieć odwagę i hart ducha, żeby bez środków do życia, z traumą w sercu, nie wylądować w obcym kraju na śmietniku, tylko pracować jako pakowaczka, modelka, odrzucić stręczonych protektorów, wyjść za mąż za amerykańskiego menedżera banku, wykształcić dwóch synów, starszego wyciągać z uzależnień i więzienia, projektować wnętrza pałaców arabskich szejków – mimo że nie ma się nawet matury?

Kiedy Edyta Klein podnosiła się z kolejnych dramatów, kiedy próbowała rozstać się z życiem, nie przypuszczała, że będzie tańczyć na balu u prezydenta Stanów Zjednoczonych i zostanie zaproszona na spotkanie z królową Elżbietą II. Z potrzeby serca działała na rzecz ocalałych. A teraz, mimo choroby nowotworowej, nadal prowadzi wykłady dla studentów i uczniów brytyjskich szkół, ponieważ uważa, że powinni



Marta Sztokfisz podczas promocji książki „Księżniczka deptaku”

Dział marketingu ul. Bagatela 10 m. 3, 00-585 Warszawa

tel. (022) 629 65 24, (022) 629 76 24

marketing@muza.com.pl

wiedzieć, czym były w Polsce lata wojny i okupacji. W kraju, z którym jest związana duchowo i emocjonalnie.

Spowiedź jej życia, autorstwa Marty Sztokfisz, to gotowy scenariusz hollywo-

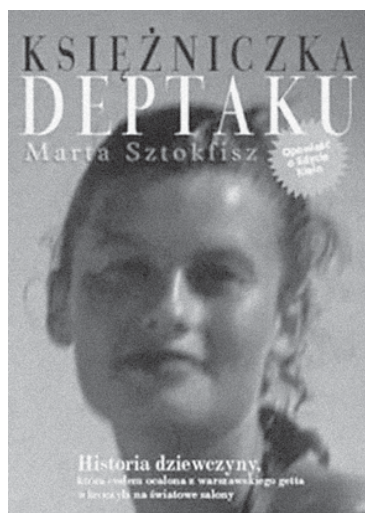
odkiego filmu, gdzie miłość splata się ze śmiercią, radość z rozpaczą, bieda z bogactwem, upadek ze wzniosłością, a chwile szczęścia z rozpaczą nie do opisania.

KG

„KSIĘŻNICZKA DEPTAKU” MARTY SZTOKFISZ – historia dziewczyny, która cudem ocalona z warszawskiego getta, wkroczyła na światowe salony (fragmenty)

Cudem jakimś działały w getcie telefony, podobno nawet nie zainstalowano w nich podsłuchu. Mama podjęła ostateczną decyzję: Trzeba uciekać! Natychmiast! Nie miała już cienia nadziei, w getcie czekała nas tylko śmierć. Porozumiała się ze znajomymi po aryjskiej stronie. Przrzekli, że nam pomogą, załatwią odpowiednie papiery na inne nazwisko i kryjówkę, ale mężczyźni z wyraźnym semickimi rysami nikt do siebie nie weźmie. To zbyt duże ryzyko. Ratować dziecko i siebie, czy umierać razem z mężem? Mama stanęła przed dramatycznym wyborem i musiała podjąć salomonową decyzję.

Przekupiła pilnujących bramy i przewodnika grupy sortującej po aryjskiej stronie zgniłe ziemniaki. Wmieszaliśmy się w tłum pracowników wychodzących z getta na ran-



nicy, stojący po przeciwnej stronie muru, widząc jak się odłączamy, nie zadunucjowali nas, mama sypnęła na ziemię garść monet, po chwili następną... Rzucili się na nie i zajęci zbieraniem, dali nam spokój.

Mama metodycznie przygotowała się na życie poza

murami getta. Mnie także nieźle wyszkoliła. Powiedziała: „Polacy nie gestykują tak żywo jak my. Zachowaj umiar, we wszystkim. Będziesz nosiła teraz chustkę, jak zawsze chciałaś, a nie kapelusik. Tu jest książeczka do nabożeństwa. Nauczmy się paru modlitw”.



„Zdrowaś Mario” odmawiałam kilka razy w sytuacjach, które miały poświadczyć moje katolickie wyznanie. Starłam się nie recytować, jak obcego mi, a jedynie wyuczonego tekstu, tylko mówić trochę od niechcenia, jak to robiły inne dziewczynki, które podpatrywałam później w różnych kościołach. Tak przygotowana, w wełnianym płaszczku - ojczym wydobyl spod ziemi materiał, opłacił krawca - wkroczyłam w zupełnie nowe życie.

PRZYGARNIĘTE PRZEZ MARIANA

Pobiegłyśmy. Dozorca wpuścił nas parę minut po godzinie policyjnej. Marian mieszkał na parterze. Zastukałam do drzwi w ustalony sposób. Otworzył. Pokój był mały, stało jedno łóżko, a w nim leżał mizerny mężczyzna w pa-siakach, ogolony do gołej

skóry. To był Austriak, który uciekł z obozu i znalazł ratunek u Mariana. Ten biedny człowiek poczekał do rana, zrozumiał, że tyle osób w wynajętym pokoju to dla wszystkich wielkie niebezpieczeństwo. Nałożył płaszcz przyjaciela sięgający mu do stóp, bo był niewysoki, i wyszedł. Nigdy go już nie zobaczyliśmy.

Marian żył jak singiel. Zamykał drzwi na klucz, mówił gospodyni „do widzenia” i wracał po ośmiu godzinach, jak przykładowy urzędnik. Oprócz kawałka chleba dla siebie,



musiał kupić również coś dla nas. Upychał to do kieszeni. Nie mógł powiedzieć gospodyni, że przyjechała siostra czy narzeczona. Skąd? Udawał, że nadal jest sam. Przez te osiem godzin siedzieliśmy cicho jak myszy pod miotłą, nawet nie szeptałyśmy. Gdzie się załatwialiśmy? Siusialiśmy wprost do piecyka, zdjąwszy przedtem fajerkę. Tak upłynęło parę strasznie ciężkich dni. W



końcu wykończony tą sytuacją Marian powiedział:

- Dłużej nerwowo tego nie wytrzymamy – ani ja, ani wy. Mam tu przyjaciółkę, ukrywa swojego kochanka z Wiednia – także Żyda. Marlena w Austrii była kabaretową tancerką, miałem z nią romans. Pójdę do niej, powinna nam pomóc. Podamy się za kuzynostwo, razem będziemy szukać pokoju, a ten zostawię – już nie jest bezpieczny.

Wtedy było w mieście wiele pokoi do wynajęcia, ponieważ ludzie potrzebowali pieniędzy, tylko każdy prosił o list polecający od księdza, adwokata, lekarza rodzinnego... Taki list, z zapewnieniem, że nie jesteśmy pochodzenia żydowskiego, miała załatwić Marlena. I do niej Marian poszedł.

Kiedy zapukał, zobaczyła, kto stoi przed drzwiami i zadzwoniła na gestapo. Zabili go

na miejscu. Ponieważ nie wracał i nie wracał, strasznie się denerwowałyśmy.

Zdesperowana mama zdecydowała:

- Musimy uciekać, bo adres Mariana jest na jego kenkarcie. Żeby tylko zdążyć przed nadejściem gestapo!

Zamknięte od zewnątrz na klucz, czułyśmy się jak w pułapce. Całe szczęście, że pokój był na parterze. Uciekłyśmy przez okno. Znowu z tobołkami, znowu z butami pod pachą, żeby nie hałasować, pobiegłyśmy do ubikacji na podwórku.

Zamknęłyśmy zasuwkę i tak doczekaliśmy rana, słysząc jak gestapo wali do drzwi gospodyni Mariana. Sue Reed przywołała tę scenę w swoim filmie „Hidding from Hitler.” Widziałam go niedawno w Londynie.

- Niestety – bardzo nam przykro...

W SZAFIE Z WUJKIEM

Jak wyszłyśmy na ulicę, padłyśmy sobie w ramiona. Mama o mało mnie z tej radości nie udusiła. Śmiałyśmy się, ścisnęły i płakały. Taki był



wtedy, w okupowanej Warszawie, wymiar naszego szczęścia – wręcz euforii.

Następnego dnia poszedłem do ciocia Rózi. Znałam już adres, wiedziałam, jak zastukać. Oprócz sypialni, był w ich mieszkaniu nie ogrzewany pokój - poza stojącą w rogu szafą, zupełnie pustą. Wujek Hercel (przed wojną nazywał się Birenbaum) wyszedł z tej szafy, gdzie siedział na zydelku. Nogi miał tak spuchnięte, że wyglądały jak dwa balony.

Nawet nie zdążyłam się umyć, kiedy zabrzęczał dzwo-

nek. Ciocia Rózia wyciągnęła mnie z łazienki, na ramiona zarzuciła jakiś za duży szlafrok i zamknęła w szafie razem ze swoim mężem. Ten tęgi człowiek stał nieruchomo, jak posąg, żeby podłoga przypadkiem nie zaskrzypiała. Trzymał mnie za rękę i tak mocno wpił paznokcie w ciało, że też skamieniałam. Z bólu i ze strachu. Po jakimś czasie usłyszałam, jak drzwi trzasnęły za nieproszonym gościem. Rózia otworzyła szafę. I wtedy zemdlałam.

GESTAPOWIEC ŁĄCZNIKIEM

Pewnego dnia, za ledwie weszłam, natknęłam się na Niemców z Gestapo. Siedzieli przy kawie, rozmawiali, jedli tort. Podchodzę do mamy, a oni pytają:

- Skąd jest ta dziewczynka? To chyba nie polskie dziecko, tylko piękna Cyganeczka? Proszę, żeby do nich dołączyła, zamawiają to, na co mam ochotę... Sparaliżowane strachem kelnerki sadzają mnie przy tym gestapowskim stoliku, a ja zasypywana pytaniami, choć nogi mi drżą, grzecznie recytuję nasz życiorys przygotowany na podobne okazje.

Jeden z tych Niemców przychodził później do kawiarni, rozmawiał z mamą, czekał na mnie, a kiedy wpadałam, tak mi się przyglądał, że czułam się skrępowana - wpatrywał się we mnie jak w obraz. W końcu jakoś zagadał mamę i wiedzioną intuicją, choć się bała, zgodziła się, żeby nas odwiedził któregoś soboty. Przyszedł i opowiedział swoją historię. Był skrzyptkiem, grał w gestapo w orkiestrze, ale

raz dla komunistów. Miałam też poczucie, że wreszcie nie tylko się ukrywam, korzystając z darowanych z ciastek i kanapek, ale daję coś innym, uczestniczę w czymś ważnym i niebezpiecznym. Sytuacja stawała się jednak napięta. Mama to wyczuła i podjęła radykalną decyzję, która miała chronić moją skórę: - Wiesz, jakoś przeżyjemy, wojna się skończy, ale najgorsze, że oni się spikną i cię zabiją. Trzeba uciekać.

MŁOŚĆ W MONACHIUM

Biegałam po mieście z chłopakami, ale Karola zauważyłam od razu. Dlaczego właśnie on wpadł mi w oko?



Był blondynem o niebieskich oczach - przeciwieństwa podobno się przyciągają. Nie jeździł motorem jak większość, tylko szarym Oplem Kapitanem z czerwoną, skórzaną tapicerką. Mówisz, że inni na pewno też dobrze się prezentowali. To fakt. Karol miał jednak w sobie to coś, co sprawia, że dziewczynom spadają majtki. Mnie nie spadły, ale wiedziałam, że wcześniej czy później będziemy razem.

W powojennych Niemczech, gdzie wszystko przypominało Zagładę, nikt się chyba nie zaręczał, a już na pewno nie żydowska młodzież. Trzymaliśmy się z Karolem za ręce, czasami jechaliśmy za



miasto. Tylko on i ja. Już to nas zobowiązywało. Jego rodzina przybyła do Lwowa z Wiednia, po niemiecku mówiły również dzieci. Podczas wojny Karol zdobył niemieckie papiery i został zatrudniony jako kierowca ciężarówki.

Opowiadał mi, że nosił zielone spodnie i czarne ofi-

cerki, które codziennie starannie szczotkował. Któregoś dnia, gdy je tak glansował z namaszczeniem, jeden z kolegów skomentował: „Co ty Karol czyścisz te buty jak jakiś Żyd?” I Karol przestał pucować swoje oficerki. Podobna historia i mnie się przydarzyła. Ukrywamy się w okupowanej Warszawie, codziennie jemy jakąś okropną zupę gotowaną na rzebie. Żeby złagodzić tortury, zagryzałam ją kawałkiem cebuli. Kobieta, z którą dzieliłyśmy pokój, patrząc na mnie, zauważyła: „Wiesz Haniu - jesz tę zupę jak Żydówka.” Od tego momentu, żeby zupa smakowała jeszcze gorzej,

nigdy nie tknęłam do niej cebuli.

Nie wiem, jakie traumatyczne przeżycia z okresu wojny zostały Irenie - siostrze Karola. Przeżyła ukryta w klasztorze. W Monachium mieszkał z nią mój Karol i, tak jak przysiągł rodzicom, których wraz z młodszym bratem stracił w obozie janowskim pod Lwowem, opiekował się i utrzymywał. Teraz opiekował się także mną, jako swoją przyszłą żoną. Miał poważne zamiary. Mama była temu bardzo przeciwna. Ona - snobka, córka aptekarza, a on syn piekarza... To zdecydowanie za niskie progi na jej wymagania. Krzyczała na całe miasto: „Syn piekarza mężem Edyty?! Po moim trupie!”

Tacy szczęśliwi i zakochani mało się tym przejmowali, a ja, w pięknych skórzanych pantofelkach od Karola, dumnie kroczyłam po monachijskim bruku. On był uparty, ja coraz bardziej. Żeby wreszcie być razem, w 1947 roku wzięliśmy cichy, cywilny ślub. Nie zachowało się żadne zdjęcie, ale gdybyś zobaczyła wyraz mojej twarzy, powiedziałabyś: „Ta mała jest w siódmym niebie.”

Niebawem wsiadłam na statek Ernie Pyle, którym wraz z setkami innych dzieci mieliśmy dotrzeć aż do Ameryki. Zapłakana, zasmarowana, obiecałam Karolowi, że będę na niego czekała. Czy długo? Tak długo, jak trzeba. On nie musiał nic mówić, wiedziałam, że przyplynie do mnie pierwszym lepszym statkiem.

W KRAINIE GÓR – I...CZEGOŚ WIĘCEJ



Autorka artykułu w Bieszczadach

BARBARA STASIAK tekst i zdjęcia

Kiedyś przejeżdżałam przez Ukrainę, przez Lwów. Było to w 1976 roku, wtedy było to ZSRR i nie myślałam o tym kraju inaczej. Pozostało wspomnienie 24-godzinnego czekania na wjazd, dróg obsadzonych szpalerami krzaków i drzew, i wież, gdzie rejestrowano tranzyt zagranicznych samochodów. I bruku we Lwowie, maleńkiego mieszkania, gdzie przyjęto nas serdecznie na noc u „znajomych znajomych”. I wyprawy na pieczarki do parku – wydubywało się je spod asfaltu, który z powodzeniem wyrzusały.

Po tranzytowym pobycie zaciągałam śpiewnie, kre-

byłam szarym, żądnym pracy i zarobku człowiekiem w Anglii, Norwegii.

Najemnych pracowników brało się z punktów. W okolicy Warszawy było ich wiele. Miałam to szczęście, że moi pierwsi robotnicy trafili do mnie z polecenia. I tak już zostało na kilka lat.

Gdyby nie Ola, pewnie nigdy nie trafiłabym na Huculszczyznę.

Traf, szczęście, los. Po prostu „sudzba”.

Namawiała mnie, ale długo nie mogłam się zdecydować. To był czas mojej wyjątkowej fascynacji fotografią i chyba to przeważało. To, zmęczenie i samotność. Z dwójką znajomych zdecydowaliśmy się na wyjazd, dla zdjęć. Bo kraj



Grabienie siana w Sinicach. W dole Werchowyna



Nowy dom Barbary Stasiak w trakcie remontu

zmieniło faktu, że wyjechaliśmy z Polski rankiem, żeby bez przystanków dojechać w Karpaty, do Werchowyny, do Oli.

Zaraz za granicą rozpędziłam się na nie nową, ale niezłe wyglądającą drodze, aby za chwilę gwałtownie hamować przed dziurą, w której koło straciłaby i ciężarówka.



Ola i jej mąż Jura w strojach huculskich

sowo, rodzice zarzucali mi, że udaję. A to po prostu melodia wpadła mi w ucho.

30 lat później przekroczyłam tę granicę jeszcze raz.

W tym czasie w Polsce zwykli człowiek myślał ciągle o Ukrainie jak o części ZSRR. Pomimo przemian. To był świat z za wschodniej granicy. Wnikał w ten nasz „europejski” świat szarym tłumem żadnych pracy ludzi. Mało kto zadawał sobie trud wspomnienia Polaków we wcześniejszej Europie. Ja też kiedyś

Gdyby nie Ola, pewnie nigdy nie trafiłabym na Huculszczyznę. Traf, szczęście, los. Po prostu „sudzba”.

Zawsze szukałam świata, który odszedł, w Polsce. Tu, na Huculszczyźnie, wpadłam w świat, który żył życiem z początku XX wieku.

ciągle w Polsce egzotyczny, bo inaczej.

Ja, dodatkowo, po pobycie w polskich Bieszczadach, liczyłam na coś podobnego. Pustkowie, klimat, technienie historii w tych górach wywarło na mnie duże wrażenie.

Szczerze mówiąc, trochę się baliśmy. To, co słyszeliśmy o Ukrainie i bezpieczeństwie tam, nie nastrajało najlepiej. Cały czas powtarzałam sobie, że podobne opinie słyszałam o Polsce, kiedy jeździłam na zarobki do Anglii, równie durne i wydumane. A przecież i ja, i inni w tym czasie żyli w Polsce bezpiecznie. Co nie

Potem byłam już czujna. Granicę przekraczaliśmy w Korczowej, oczywiście nie przyzwyczajeni do oznakowania dróg, nie trafiliśmy na obwodnicę Lwowa. Przejazd przez to miasto, wtedy, po raz pierwszy, wspominam jak koszmar. Znaki prawie niewidoczne, każdy i tak jeździ, jak chce, ludzie wciskają się w sznur samochodów w każdym miejscu. Widać ruch „biznesowy” jak w Polsce, w oczy cisną się prowizoryczne tablice reklamowe dziesiątków małych firm. Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyjechaliśmy z miasta.



Marusia - córka Oli w huculskim stroju

Po pierwszym szoku inności, dotyczącym szarości, stanu dróg, wyglądu ludzi na ulicach, zaczynają pojawiać się wspomnienia Polski, którą znałam z dzieciństwa i młodości. Bartek i Alinka, jadący ze mną, są dużo młodsi. Polska, którą pamiętam, nie była ich Polską.

Dojechaliśmy przed zmierzchem, Ola wybiegła kawałek po nas, bo jeszcze wtedy nie rozumiałam, co to jest „kładka” i stanęłam przy moście.

Zawsze szukałam świata, który odszedł, w Polsce. Może nie byłam wszędzie, może

gdzieś na Podlasiu są takie światy. Nie wiem.

Przez pewien czas mieszkaliśmy z mężem, jak się nam wtedy wydawało, niemal na końcu świata, w małej wsi 30 km od Słupska. Pięknie, lasy, jeziora, ale wieś była... popegeerowska, a ziemia - odzyskana. Nie zostało tam nic z ducha starych czasów, a pegeery zdemoralizowały ludzi. Świat ten przerażał mojego męża. I choć nic nie mówił, odetchnął z ulgą, kiedy zmuszeni sytuacją finansową, musieliśmy go opuścić.

Tu, na Huculszczyźnie, wpadłam w świat, który żył życiem z początku XX wieku.

Bez bieżącej wody, bez kanalizacji, bez dróg. Polscy górale zapomnieli, co znaczy być górale. Tu z tajstrami na plecach miało się od drogi półtorej i więcej godziny do domu, w góry. Czasu huculskiego - szybko się nauczyłam, że płynie on inaczej dla przybyszów.

Huculskie „za chwilę” znaczy co innego, niż w językach europejskich. Jak i huculskie „niedaleko”.

Nauczyłam się, że huculskie „za chwilę” znaczy co innego, niż w językach europejskich. Jak i huculskie „nie-daleko”.

Pierwszy mój przyjazd tu był dość szczególny. Pierwszy raz pojechałam po prostu odpocząć i robić to, co lubię – zdjęcia. Nic mnie nie goniło, żadne terminy, spotkania, decyzje. Nic i nikt – poza Olą.

Ola się postarała, żeby ten pobyt wypełniony był wszystkim, czym można, związanym z huculskim życiem. Zaraz drugiego dnia po przyjeździe poszliśmy w Sinice grabić siano (oczywiście, nikt nas nie zmuszał do pracy, ale cóż to



Mama Oli - pani Janka

za praca, która daje taką radość?). Troszkę przesadziła, bo po całym dniu na słońcu namówiła nas na podejście do skały Dowbusza („to niedaleko”), a ja chciałam dorównać kroku moim młodym przyjaciółom. W górach nie byłam dawno, ale w końcu pamiętałam, że dla mnie wielkich nie ma. Zacisnęłam zęby i weszłam, ale już na górze pomyślałam, że nie ma mowy, żebym

Chata brzmi ciepło, odpowiednio do tego, co tu się czuje.

miała siły zejść na dół. Ola była przerażona, pomogła czekolada, którą zawsze noszę w góry. Ale nauczka została – w górach wejdiesz wszędzie, ale idź swoim tempem. Zbyt dawno chodziłam po górach, żeby to pamiętać, poza tym, wcześniej szybkie tempo, to było moje tempo.

Droga w dół nie była już problemem i uśmiełam się „w dolinie”, kiedy ja byłam gotowa „poznawać” dalej, a młodzi, hasający po górach, poszli zmęczeni spać.

W czasie tego wyjazdu było i maszczenie chaty gliną w Barwinkowie, wizyta u tkaczki, wożenie na swaty do Worochty i odpust w Hołowach. Czas zorganizowany każdego dnia. W czasie odpustu moim znajomym puściły nerwy, ja też byłam zmęczona. Nadmiar wrażeń i ani chwili spokojnej fotografii – choć tak napraw-

dę, przez te dni zrobiłam te najlepsze. Do dziś żałuję, że wtedy zbuntowani nie poszliśmy w Hołowy dalej, do cici Oli, Oleny. Ale, co się odwlecze... Wtedy tego nie wiedziałam, o mało nie obraziliśmy poważnej gozdziny, która czekała na gości... Udało się załagodzić.

Rano wychodziłam przed dom Oli, choć słowo „chata” wydaje mi się bardziej odpowiednie, nie dlatego, że chata



Hołowy

w polskim tego słowa znaczeniu, ale dlatego, że chata brzmi ciepło, odpowiednio do tego, co tu się czuje. Wychodziłam, robiłam głęboki wdech i nie umiałam nazwać, dlaczego to powietrze pachnie inaczej, niż w polskich górach, które znam.

Dziś już wiem. Pachniało Prawdą Starowieku. Ale o tym dowiedziałam się znacznie później.

Z wykształcenia jestem inżynierem budowy okrętów, skończyłam studia magisterskie w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej. Nigdy nie pracowałam w zawodzie. Studia techniczne ujęły w karby logiki i systematyczności moją humanistyczną i trochę rozwichrzoną naturę.

Zaraz po studiach wyjechaliśmy z moim wówczas chłopakiem, a potem mężem na tzw. „saxy”, jak się wtedy mówiło – zarobek – do Londynu. Spędziliśmy tam półtora roku. Wyjazd ten umożliwił nam kupno mieszkania i rozwinięcie pierwszej działalności – wykorzystując zawarte w Anglii znajomości zaczęliśmy od importu stamtąd do Polski odzieży skórzanej. Interes rozwijał się świetnie do czasu sterowanych zmian

kursu dolara. Dobrze poinformowani zarobili na tym miliony, my straciliśmy wszystko, prócz mieszkania. Sprzedaliśmy je i kupiliśmy dom na wsi pod Słupskiem.

Tam urodził się nasz starszy syn Jacek. Mieliśmy wielkie plany, ale czym są plany bez gotówki? Remont starego domu pożarł nasze oszczędności, udało nam się sprzedać wyremontowany na dachę, za te pieniądze spłaci-

mitego kucharza. Część dań, podawanych w niej do dziś, tych tradycyjnie polskich, wykonywana jest dokładnie według moich domowych przepisów.

Moje z mężem drogi rozeszły się 9 lat temu, wyprowadził się z domu, rozvodu ze względu na dzieci nie przeprowadziliśmy aż do grudnia zeszłego roku. Zostałam w Polsce wszystko – synów (wychowywałam ich praktycznie sama

przez prawie 9 lat), dom i restaurację. Ze względu na moje plany, związane z Ukrainą, synowie zostali z ojcem. Jest to korzystniejsze dla ich edukacji, a mój były mąż jest naprawdę dobrym tatą. Ja zabrałam swoje niezbyt wielkie oszczędności i wyjechałam tutaj, po pierwsze, ze względu na fascynację tym zakątkiem, po drugie – widząc większe możliwości utrzymania się tu

Obcokrajowców bywa tu bardzo mało, zwłaszcza w wioskach, położonych dalej od centrów turystycznych. Nasza wizyta i obecność na weselu była prestiżowym wydarzeniem dla gospodarzy.

i zarobienia na sobie. Ukraina daje pod tym względem duże szanse, ze względu na przejściowy okres i szybki rozwój, którego przebieg podobny jest do tego, co się działo w Polsce.

Ale, zanim zdecydowałam się tu zostać, upłynęło trochę czasu.

Z pierwszych wakacji na Huculszczyźnie wyjeżdżaliśmy zauroczeni ludźmi, kulturą, magią. Tęsknie myśleliśmy o tym, jakby tu wrócić, marzyliśmy, jak zostać, ale wydawało się to nierealne i było tylko fantazjowaniem. Trzymało mnie w Polsce zbyt wiele, przede wszystkim – synowie. Ale też rodzice, przyjaciele i praca. Zerwać te wszystkie więzi? I co dalej?...Tęskniłam

do tych gór już w chwili wyjazdu i wiedziałam, że kiedyś tu wrócę. Plany nie wykrczały jednak poza przyjazd turystyczny.

Zostałam zaproszona na wesele Oli, to był listopad 2006 r. Alinka i Bartek, choć bardzo chcieli, nie mogli się wybrać

Tańcem i wspólnymi śpiewami kończy się każda impreza rodzinna, zawsze jest na to ochota i czas.



Ciocia Olena. Hołowy

ze mną. Bałam się jechać sama i namówiłam na wyjazd trójkę znajomych. Trochę fotografowali, wakacyjni włoczkije, lubili takie klimaty i wyzwania. Żenowało mnie i zawstydzowało trochę, że byliśmy traktowani, jak goście honorowi, jakbyśmy byli najważniejsi tego dnia. Ola wręcz odmówiła pójścia do ślubu, kiedy poproszono mnie o przywiezienie muzyka tuż przed ceremonią w cerkwi. Pop

i wszyscy goście czekali na mój powrót. Potem zrozumiałam, że obcokrajowców bywa tu bardzo mało, zwłaszcza w wioskach, położonych dalej od centrów turystycznych. Nasza wizyta i obecność na weselu była prestiżowym wydarzeniem dla gospodarzy. Ola się starała, żeby wszystko było bardzo tradycyjnie, ale ponieważ była wdową i był to jej drugi ślub, pełne huculskie obrzędy weselne zobaczyłam dopiero później, w czasie następnego pobytu. Nie pamiętam, kiedy tak dobrze się bawiłam, uczestnicząc w tańcach ludowych z różnymi figurami i zawirowując się do upadłego w hucułkach.

W pamięci utkwiło mi jedno – choć alkoholu było dużo i wszyscy podchmieleni, >

Wyjechałam tutaj, po pierwsze, ze względu na fascynację tym zakątkiem, po drugie - widząc większe możliwości utrzymania się tu i zarobienia na sobie.

▷ nikt się nie upił do upadłego, nikt nie pokłócił.

Huculi mają nadzwyczajną umiejętność przeradzania spotkań w zabawę taneczną. Tańcem i wspólnymi śpiewami kończy się każda impreza rodzinna, zawsze jest na to ochota i czas. Zapomniałam

Ola miała syna chrzestnego, którego znałam już z Polski. Iwan skończył tylko szkołę podstawową, ale ujął mnie jego upór w zdobywaniu wiedzy. Skończył sam dodatkowe kursy, był zdolny, inteligentny i chciał się uczyć, a przede wszystkim, znał

z synami. Byli stęsknieni jego towarzystwa, wchodzili w wiek, kiedy mama się staje mniej potrzebna. Przyzwyczajali się do moich podróży, nieobecności.

Od kiedy postanowiłam zostać, szukałam działki w okolicach Werhowyny. Dalej,

które odchodzą wraz ze starymi ludźmi. Zaczęłam nagrywać je, żeby kiedyś spisać, aż boli, ile rzeczy przepada tu bezpowrotnie.

W czasie, kiedy kursowałam między Polską a Huculszczyzną, ktoś spytał mnie przed wyjazdem na Ukrainę, kiedy wracam. Wtedy zrozumiałam i tak też odpowiedziałam: „Tu tylko przyjeżdżam, a wracam TAM, w Karpaty”.

Co mnie zauroczyło i trzyma tutaj? Komuś, kto nie posmakował tej krainy i nie

Ilość przepisów unijnych, za każdym razem, jak jadę do Polski, rośnie w zastraszającym tempie. Eurosojuz stwarza ramy, mające uporządkować i zaplanować życie jego obywateli w każdej dziedzinie. Nie będzie już miejsca na pomyłki, na wszystko będzie przepis i paragraf.

Nie mogę pogodzić się z tym, że odbiera się ludziom prawo do ponoszenia konsekwencji własnych pomyłek i prawo do decydowania o sobie.

Kiedy pytają mnie tutaj, czy jak Ukraina będzie w Eu-



Rozrabianie gliny do tynkowania chaty

już, kiedy w Polsce słyszałam gości, śpiewających przy stole. Tu nie trzeba wielu gości – ot, wpada z wizytą ciocia, zajrzała sąsiadka, na stole pojawia się magiczna ćwiarteczka i już jest powód, żeby pośpiewać. Bardzo spodobało mi się, że trudno się tu przebić zunifikowanej muzyce europejskiej. Nawet młodzież zna, chętnie słucha i jak jest okazja, śpiewa pieśni huculskie. Żyje się tradycje, stroje huculskie – te stare, przekazywane z pokolenia na pokolenie, ale i nowe, ciągle szyte, – są powszechnym widokiem w czasie świąt kościelnych na ulicach, w czasie wesel i „chramów” rodzinnych, a na pogrzebach gra trembita. Pozostał przepiękny zwyczaj kołędowania przed drzwiami chaty, do której przyszło się w gości i potem za stołem.

Mój drugi pobyt, na weselu, to były tylko trzy dni, wracałam zauroczona jeszcze

Huculi są nieufni, zwłaszcza ci, z wysokich gór.

bardziej. Tym razem i krajem, i pewnym człowiekiem. Zauroczenie człowiekiem minęło, ale zostały z tego okresu plany, bowiem wtedy zaczęłam się zastanawiać, nie „czy” tam zostać, ale „jak”.

Przez następne półtora roku kursowałam między Polską a Werhowyną, półtora miesiąca tu, półtora tam. Znalazłam znakomitą specjalistkę od prawa ukraińskiego, Grażynę Dzwonkowską, dzięki jej pomocy merytorycznej szybko i sprawnie otworzyłam tu spółkę z o.o.



Siano żywi chudobę, siano jest darem

dobrze język polski. Skosztowałam życia w Polsce i chciał żyć inaczej. Kiedy zaproponowałam mu, żeby prowadził moją spółkę, przestraszył się.

- Przecież ja nie mam wykształcenia, nic nie umiem – powiedział.

- Nauczę cię.

Został dyrektorem mojej firmy i był to najlepszy wybór, jaki mogłam zrobić. Powiedział mi potem, że gdyby nie moja znajomość z Olą, nigdy nie przyjąłby tej pracy. Bałby się, że ktoś na jego konto, nazwisko, chce zrobić lewe interesy. Huculi są nieufni, zwłaszcza ci z wysokich gór. Mają świadomość tego, że mało wiedzą o świecie zewnętrznym dla ich społeczności, słyszeli o wielu aferach, są ostrożni. Niektórzy z nich nigdy nie byli dalej, niż w mieście rejonowym, nie było po co.

Moi synowie od dawna mieli świadomość rozpadu naszej rodziny. Rok wcześniej mój mąż przeszedł przeobrażenie i praktycznie każdą wolną chwilę zaczął spędzać

w okolicach Kosowa czy Czerniowiec, było ich wiele – niewysokie ceny za sotkę, ziemia dobra, czarna i... gaz.

Ale nie to mnie zauroczyło, tylko Karpaty i górale. Kupiłam działkę w Jasinowie, z widokiem na przełomy Czeremoszu. Taniej, bo daleko od drogi, ale za to z chatą, która właśnie się kończy remontować.

Moja ukraińska spółka handlowała drewnem z Polską, wydawało się, że będzie to dobry interes. Ale przyszła

„Tu do Polski tylko przyjeżdżam, a wracam TAM, w Karpaty”.

powódź, zamknięto wiele tartaków, ceny drewna na Ukrainie poszły w górę. Natomiast w Polsce spadły ze względu na zwiększone wyřęby, związane z chorobą lasów, i po sprzedaży kilku tirów drewna zamówienia się skończyły. Będziemy próbować w innych dziedzinach, czynimy już przygotowania, ale wszystko powoli, przepisy ukraińskie są kręte, cały czas się zmieniają. Dodatkowo założyłam firmę jako przedsiębiorca prywatny, w remontowanej chacie planuję miejsca dla turystów. Zamierzam zbudować coś w rodzaju małego skansenu, kilka chat, może graǳę. Znajomi znoszą mi różne starocie, przeze mnie odkryli wartość czegoś, co walalo się po strychu jako smieci, zaczynają je zauważać i cenić. Więc może i będzie ten skansen kiedyś. A może małe pensjonaty, jak skansen. Może kiedyś... I jeszcze pieśni,



Po pracy

czuje magii minionych czasów, ciężko będzie to zrozumieć.

Przede wszystkim, **prawo moralne i zasady**, obowiązujące od wieków i określające życie Huculów. O ile w dolinach nastąpiło wymieszanie nacji i wpływ największego kataklizmu, jakim były rządy Sowieckiego Sojuszu, zostawił swoje ślady, o tyle w górach

Ludzie, wolność, kultura i wiara.

stare prawa i zasady współżycia obowiązują nadal.

Dalej **ludzie** – otwarci na świat, serdeczni, dumni, honorowi.

Wolność – mimo biurokracji i związanych z nią utrudnień, tu czuję się wolna.

Kiedy wracam do Polski, do Europy raczej, gdzie bombardują mnie niezliczone ilości znaków na drodze, mających poprowadzić mnie beźmyślnie na sznureczku do celu, po dwóch godzinach jazdy jestem wykończona ich ilością, zwłaszcza nocą, kiedy oślepiają, fluoryzując. Na Ukrainie wiem, że myślę za siebie i innych – to dobra zasada, znaków jest akurat tyle, aby wyjaśnić, kto ma pierwszeństwo, gdzie nie wolno stawać i jak szybko jechać. Ostatnio wiele się zmieniło, widać pęd do Europy, kraj jest na etapie gaśnic i pasów bezpieczeństwa, które są jednym z kroków do ogłupienia i zwolnienia kierowców od obowiązku myślenia.

Fascynuje mnie Tradycja, w każdej z dziedzin, która jest tu ciągle żywa. Tradycja, która jest kręgosłupem tej społeczności, scala ją.

ropie, to będzie lepiej, odpowiadam – zależy, co dla kogo jest ważne. A kiedy pytają, czy w Europie jest lepiej, odpowiadam – nie lepiej, a inaczej.

Kultura – fascynuje mnie Tradycja, w każdej z dziedzin, która jest tu ciągle żywa. Tradycja, która jest kręgosłupem tej społeczności, scala ją. Fascynuje mnie inność zainteresowań, inność przekazywania emocji w środkach masowego przekazu, inność wartości, przekazywanych w filmach, które zrozumiałby mało kto w Europie, takie to wszystko jest jeszcze niezunifikowane, właściwe dla nacji i kraju. W Europie trzeba się nieźle naszukać, aby znaleźć film czy muzykę, odstającą od lansowanych wzorców. Kraje Europejskie stają się, jak bary Mc Donald – gdzie nie zajdziesz, wszędzie jest tak samo. Niedługo życie w nich wyglądać będzie, jak zaplanowany odcinek nudnego serialu.

Najbardziej bałam się reakcji rodziców na moją decyzję. Mają oboje powyżej 80 lat i sam fakt rozpadu mojej rodziny był dla nich ciężkim przeżyciem. Dodatkowo, moja mama, pochodząca z okolic Grodna, 12 lat spędziła na Syberii za działalność w AK na Kresach Wschodnich. Polskich więźniów politycznych sadzano razem z kryminalistami, często ukraińskimi. Nietrudno sobie dopowiedzieć, jakie miała poglądy na temat ludzi tutaj. Poza tym, wychowana w kulcie Piłsudskiego,

patriotka, tak jak tata, nie wyobrażała sobie w ogóle życia na emigracji.

Rodziców przekonał, a raczej złagodził dezaprobatę, mój ostatni argument.

Wiara – wychowałam się w rodzinie katolickiej, praktykującej. Rodzice nawet w czasie nagonki socjalistycznej nie odwrócili się od Kościoła, co owocowało, oczywiście brakiem awansów. Pozwalało jednak rano spojrzeć sobie w lustro w twarz.

- Oj, często dla żartu zaczynałam rozmowę od „niech będzie pochwalony” – odpowiadała.

- A ja witam się tak każdego dnia, nie dla żartu, po prostu. Dzięki tutejszym ludziom, tej krainie, inaczej spojrzałam na wiarę, można powiedzieć, że ją odzyskałam.

Wstyd się przyznać, ale dopiero całkiem niedawno zaczęłam czytać „Na Wysokiej Poloninie” Stanisława Vincenza, „Prawdę Starowieku”. To był



Rodzinne skarby

W miarę upływu lat stworzyłam sobie coś w rodzaju własnej wiary w Boga, znieśmaczona tym, że większość biegających do kościoła znanych mi ludzi, po Mszy zostawia wiarę w kościele, do następnego razu. Tu, na Huculszczyźnie, jest inaczej. Nie biega się obowiązkowo do cerkwi co niedzielę, ale wiara towarzyszy ludziom przy każdej czynności życiowej i jest obecna we wszystkich dziedzinach życia. Wiara daje Hucułom filozoficzne podejście do życia, bo i tak wszystko dzieje się z woli Bożej, możemy się tylko modlić i mieć nadzieję.

Wiara towarzyszy Hucułom przy każdej czynności życiowej i jest obecna we wszystkich dziedzinach życia.

W czasie rozmowy na temat mojego pobytu tu i wysłuchania argumentów mamy na „nie” spytałam:

- Jak często witasz się w Polsce imieniem Bożym?

Oni i ta kraina zmienili jakąś część mnie i pozwili znaleźć moje miejsce na Ziemi, którego szukałam całe życie.

SUPER KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Największy dystrybutor publikacji elektronicznych w Polsce: ePrasa, eKsiążka, ePodręcznik, AudioKsiążka. Odkryj Nową Jakość Czytania! To doskonała oferta dla Ciebie i Twojego dziecka – szeroki wybór audiobooków dla dzieci i dorosłych, cyfrowe kursy języków obcych, książki w językach obcych, czasopisma, gazety! Możesz zamówić prasę w wersji cyfrowej w prenumeracie. Skorzystaj z naszych licznych ofert promocyjnych. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej – na pewno znajdziesz coś dla siebie i swojej pociechy! Nie płacisz za przesyłkę, oszczędzasz czas i pieniądze. <http://superksiegarniainternetowa.nextpress.pl/>

STOSUNKI RODZINNE ERY KOMPUTEROWEJ

Drogi serwisie techniczny!

W ubiegłym roku zmieniłam hardware CHŁOPAK na wypasiony i polecany model MAŻ. Po krótkim okresie używania zauważyłam znaczny spadek wydajności działania, w szczególności w aplikacjach KWIATY i BIŻUTERIA, które w CHŁOPAKU działały bez zarzutów. Dodatkowo MAŻ – widocznie samoistnie i po kryjomu – odinstalował kilka bardzo wartościowych programów takich, jak CZUŁOŚĆ i ZAINTERESOWANIE, a w zamian zainstalował zupełnie przeze mnie niechciane aplikacje PIŁKA NOŻNA i BOKS. Nakładka ROZMOWA nie działa zupełnie, a aplikacje SPRZĄTANIE DOMU, WYBÓR MEBLI i ROZMOWA O KOLORZE FIRANEK po prostu zawieszają system totalnie. Uruchamiałam aplikacje wsparcia KŁÓTNIA i DAŚANIE, aby naprawić problem, ale bezskutecznie – system nie odpowiada.

Desperatka

Droga Desperatko!

Na wstępie pragniemy zwrócić Twoją uwagę, iż CHŁOPAK jest pakietem rozrywkowym, podczas gdy MAŻ jest systemem operacyjnym. Spróbuj wprowadzić komendę: C:\MYŚLAŁAM_ŻE_MNIE_KOCHASZ.EXE, ściągnąć SZŁOCH lub ŁZY (polecamy nasze strony WWW) oraz zainstalować WZBUDZANIE WINY. Jeśli nabyty przez Ciebie model jest standardowy – wszystko zadziała jak powinno, tzn. MAŻ powinien automatycznie włączyć aplikacje BIŻUTERIA i KWIATY. Pamiętaj jednak, iż nadużywanie tych aplikacji może doprowadzić MEŻA do wystąpienia błędu GROBOWA_CISZA lub powodujących „bad sektory” agresywnych programów PIWO i WÓDKA. PIWO i WÓDKA to bardzo nieprzyjemne programy, które w pewnych sytuacjach mogą powodować samoistne uruchamianie się pliku GŁOŚNE_CHRAPANIE.MP3.

Cokolwiek byś nie robiła, pamiętaj jednak, żeby nie instalować TEŚCIEWEJ – bezwarunkowo stracisz gwarancję na nasz produkt. Nie próbuj też instalować nowego programu ROMANS (który w modelu MAŻ zawsze jest uruchomiony w tle) lub CHŁOPAK. To nie jest współpracująca aplikacja i zniszczy MEŻA. UWAGA! W zaistniałej sytuacji instalowanie nielegalnego programu JESTEM_W_CIAŻY w 98% prowadzi do trwałego uszkodzenia bądź zniszczenia MEŻA!!! Sumując, MAŻ jest wspaniałym programem, ale ma ograniczoną pamięć i nie może szybko włączać nowych funkcji. Musisz przemyśleć możliwość zakupu dodatkowego oprogramowania dla poprawienia pamięci i wydajności. Polecamy sprawdzone GORĄCE_JEDZENIE lub GOLENIE_NÓG i SEX_BIELIZNĘ. Najlepsze efekty zaobserwowano kiedy dodatkowe aplikacje uruchamiano wraz z instalacją u kobiet wykonawczego pliku ograniczającego MÓWIE_TYŁKO_20000_SŁÓW_DZIENNIE.COM <<http://xn--w-dziennie-fbb.COM>>

Dla lepszego sytuowanego informacja: rewelacyjne efekty przynosi aplikacja NOWY_SAMOCHÓD.EXE – gwarantowany okres pełnej satysfakcji z MEŻA do 6-ciu miesięcy!

**Powodzenia, Serwis techniczny
Nadesłał nasz współpracownik
Wojciech Krysiński z Warszawy**

List do redakcji

Szanowny Pan Marcin Romer – Redaktor Naczelny „Kuriera Galicyjskiego”

Szanowny Panie! Z wielką radością zapoznałem się z wywiadem z Ołeksijem Złatogorskim, dyrektorem wołyńskiej filii „Centrum Naukowo-Badawczego. Ochronna Służba Archeologiczna Ukrainy”, który przeprowadziła p. Agnieszka Ratna.

Pragnę tylko uzupełnić niezwykle kompetentne wypowiedzi Ołeksija, iż wielkim orędownikiem majowego wyjazdu rodzinnego do Łucka jest mój kuzyn Jacek Filimowski, bratanek śp. Jana Fitzkego. To jego ojciec, niezjący już Mieczysław Fitzke-Fili-

mowski (młodszy brat Jana) podjął w latach 90-tych XX w. wyjazdy na Wołyń – śladami Jana Fitzkego – czego następstwem są nasze wspaniałe przyjacielskie kontakty z Ołeksijem Złatogorskim, Walerym Dmytrukiem i Hryhorijem Ochrymenką z Łucka, które trwają już od lat i bardzo twórczo się rozwijają. Jako historyk architektury oraz konserwator zabytków z wielkim zainteresowaniem przeczytałem m.in. artykuły o Andriju Saluku i ratowaniu zabytków Lwowa oraz o ratowaniu cerkwi Ziemi Lubaczowskiej.

Z gratulacjami za ciekawe artykuły i wyrazami szacunku dr inż. architekt Andrzej Gaczoł (Kraków)

RYMOWANKI MIKOŁAJA ONISZCZUKA WIOSENNY NASTRÓJ UPAJA

Jeszcze kwiaty w flakonie
W butelce... trochę zostało.
Ważne, że DZIEŃ ŚWIĘTA
Kobiet
Dostojnie się świętowało.

Na horyzoncie – kolejne
Święta i uroczystości -
Grzegorza, Jerzego, Jana
I znów... będziemy się gościć.

Wielkanoc – w kwietniu –
rzecz jasna
Dzień Zmartwychwstania
Jezusa,
A potem – wiosna i wiosna
I uczuć wiosennych pokusa.

Po drodze jest Święto Pracy,
W czerwcu się lato zaczyna,
Potem – urlopy i relaks,
A w końcu – jesień i zima.

A w świecie – kryzys i kryzys,
Jak walczyć z nim - świat
się głowi,
Dopijam marcowy trunek.
Bądźmy szczęśliwi i zdrowi!

**Warszawa,
9 marca 2009 r.**

10 LAT W NATO

Nie wiem, jak kto patrzy,
Ocenia i czuje,
JUBILEUSZ w NATO
POLSKA dziś świętuje.

NATO – nie agresor,
Nie zbrojna obroza,
Bezpieczeństwa gwarant
Od Karpat do Morza.

DZIESIĘĆ LAT już mija
Od członkostwa w NATO,
Struktura obronna
Zbliża nas i brata.

Zbrojeniówka w Polsce
Wciąż modernizuje,
Liczebność wojsk spada,
Fachowość szlifuje.

Podbijać nikogo
NATO nie zamierza,
Z terroryzmem tylko
Wojować przymierza.

Duch współpracy, przyjaźni
W świecie dominuje,
Konstruktywnie z NATO
Rosja współpracuje.

Polsce, Ukrainie
NATO więc, nie szkodzi,
A sektor obronny
Wzmacnia, chce...
odmłodzić

NATO – nie kataklizm,
Nie żadne... tsunami,
Zacieśnia i wzmacnia
ALIANŚ między nami!

**Warszawa,
12 marca 2009 r.**

PIELGRZYMKA DREWNIANEJ CERKWI

WOJCIECH KRYSIŃSKI
tekst i zdjęcia

W 1645 roku została w imię Boże i z pomocą Ducha Świętego zaczęta, wzniesiona i ukończona drewniana cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Bogarodzicy we wsi Botoșana [Botoșana]. Wieś leżąca na skraju lasów od zachodu schodzących z gór Obcina Fagului [Bukowica] od wschodu miała rozległe pola uprawne Wyżyny Suczawskiej. Był to praktycznie zachodni kraniec cywilizowanej krainy mołdawskiej. Dalej tylko góry i zbójnicy niejednokrotnie nękający wieś. Postawienie w tym miejscu małej cerkwi dla około 50 mieszkańców wyraźnie świadczyło o religijnym i spokojnym nastawieniu mieszkańców.

Po upływie ponad wieku, w drugiej połowie XVIII wieku powstała głębiej w lasach na zachód od Botoșany nowa wieś Poiana Armanului [Polana Ormianina]. Gęste lasy porastające okolice potoków Morii (Poieni) i Racova nieopodal Solki i Abore na pogórzu pierwszych wyniesień karpacczych – Obcina Fagului zostały zakupione przez Ormianina Erbacę. Był to bogaty człowiek, który niedawno sprowadził się do Mołdawii. Zapropował robotnikom u niego pracującym osiedlenie się na terenach po wyrębie drzew. I tak na powstałej w głębi lasu polanie powstały pierwsze trzy gospodarstwa. Zgodnie z miejscową tradycją chaty powstały ze ściętych na miejscu drzew [„tăiat de pe loc”].

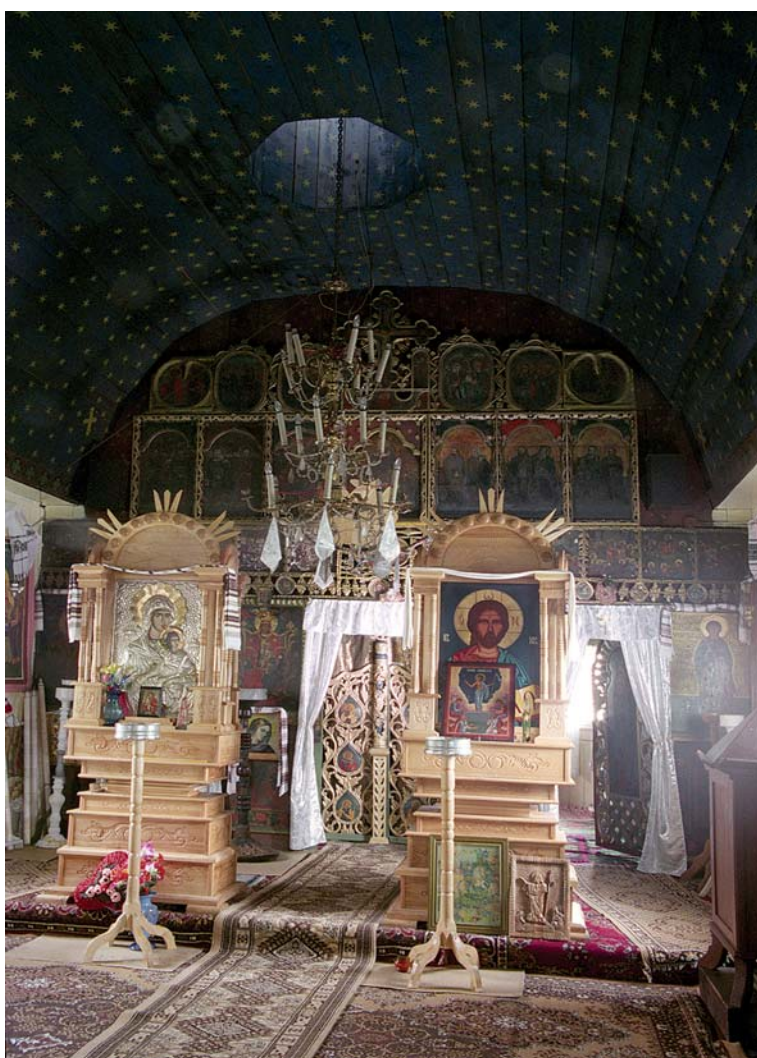
Określenie czasu powstania osady przybliżają kolejne wydania map tych terenów. Mapa Büschela powstała w latach 1773 – 1775 nie zawiera żadnych informacji o polanie, czy osiedlu powstałym wewnątrz lasów, natomiast na mapie katastralnej z 1783 roku już jest ślad i notatka „La Poienile” na miejscu niezbyt odległym od wsi Bottaschana [Botoșana]. Nieco później w 1790 roku na mapie von Ostellowitza widać trzy gospodarstwa zaznaczone i opisane jako Poieni.

Tymi pierwszymi osadnikami byli chłopcy z Transylwanii pochodzący z okolic Ilva Mică [Ilva Mała] i Ilva Mare [Ilva Duża] – rodziny Iona Toderașu, Patrei Galeșu i Iona Albu. Niedługo po nich osiedliła się rodzina Hoźbotów, pochodząca z leżącej za pobliskimi górami wsi Mănăstirea Humorului [Klasztor Humor]. Potem kolejni... W ostatnim dziesięcioleciu przed 1800 rokiem osiedliło się aż 58 osób z Mănăstirea Humorului.

Osada, potem wieś rozwijała się prężnie, dochodząc



Widok na cerkiew z mostu nad potokiem



Wnętrze cerkwi

w 1802 roku do liczebności około 150 mieszkańców (liczone razem z Botoșaną).

Widząc szybki rozwój wsi Poieni, botoșański proboszcz Gheorghe Cantemir w 1795 roku doszedł do wniosku, że należy starą drewnianą cerkiew (postawioną w 1645 roku) podarować przybyłym, a na jej miejsce wybudować nową większą i wspanialszą. Cerkiew pieczołowicie rozebrano, przewieziono na miejsce odległe o około trzy kilometry i odbudowano. Dumnie stanęła w rozwidleniu potoków Morii i Racova. Ponownie poświęcono ją w 1797 roku pod wezwaniem Narodzenia Bogarodzicy. Pozostała jako kościół

filialny parafii botoșańskiej do 1824 roku, kiedy to ksiądz Teodor Olinschi objął administrację nowo powstałej parafii w Poieni. Decyzja o przeprowadzce świątyni okazała się trafna, gdyż już w 1841 roku Botoșana i Poieni liczyły razem 666 mieszkańców.

Wieś Poieni powiększa się i rozwija coraz mocniej w kierunku północnozachodnim. W 1890 roku liczy już 1400 osób, a w 1908 roku posiada około 1800 mieszkańców. Rozciąga się na przestrzeni 13,81 km². Z porastających ten teren lasów pozostało tylko 137 ha, a powstałych na wyrębach gruntów ornych uprawiano 894 ha.

kończył po wojnie, w 1947 roku, ksiądz Teodor Bodnar.

Stara cerkiew, również „po wojnie”, została pieczołowicie rozebrana na części, które ponumerowano. Sprawdzono też stan poszczególnych elementów i najbardziej zniszczone ponaprawiano. Odkryto też wtedy umieszczony na belce napis 1645, który przyjęto za pierwotną datę wzniesienia świątyni.

Przez cały rok 1948 wozami i końmi zwożono elementy cerkwi przez góry do wsi Dragoșu. Drogi nie były takie jak dzisiaj. Wyprawa wozem tam i z powrotem trwała dwie lub trzy doby.

Chociaż podmurówkę pod świątynię dragoszanie wykonali już w 1951 roku, to cerkiew ponownie, po raz trzeci, została wzniesiona dopiero w latach 1954-1955. W 1956 roku poświęcono ją ponownie,



Napisy na ikonach w języku rumuńskim pisane alfabetem cerkiewno-słowiańskim



Pierwsza wojna światowa nie spowodowała znaczącego ubytku ludności. W 1916 roku Poieni zamieszkiwało 1870 osób. Nic zatem dziwnego, że w 1936 roku zapada decyzja o wybudowaniu nowej większej cerkwi i o przekazaniu starej do wsi Dragoșu, należącej do parafii Frumosu.

Powstaje pytanie, czemu tak późno podjęto decyzję o budowie nowej cerkwi? Przecież cerkiew nie mieści więcej niż 200 – 250 wiernych. Czyżby oznaczało to, że poienianie chodzili do najbliższej od ich domów położonej cerkwi w Solce, czy w Arbore na nabożeństwa, a nie do parafialnej, mieszczącej się na południowo-wschodnim krańcu wsi? Pytani o to starzy mieszkańcy wioski udzielali najprzeróżniejszych odpowiedzi. Nie udało się wyciągnąć jednoznacznych wniosków z wywiadów, przeprowadzonych z 31 ankietowanymi.

Parafianie zaczęli zbierać materiał na budowę nowej cerkwi. Chcieli użyć do budowy dębiny, którą musieli sprowadzać z daleka i która była droga. Dlatego też do budowy nowej cerkwi przystąpiono dopiero w przededniu drugiej wojny światowej. Budowę za-

tym razem pod wezwaniem św. Paraskiewy.

Dzisiaj wieś Dragoșu, której powstanie i nazwa powiązane są z legendą o odpoczywającym tu w pogoni za turem wojewodą Dragoszem [Dragoș] (1351-1353), liczy około 300 mieszkańców, więc rozmiar cerkwi jest dla niej wystarczający, mimo to mieszkańcy stawiają nową świątynię, murowaną i większą.

Pytani, co zrobią ze starą, odpowiedzieli, że jej nikomu nie oddadzą, natomiast chcą, by została we wsi jako zabytek drewnianego budownictwa cerkiewnego. Pytani także, dlaczego takim nakładem sił i czasu przewozili świątynię z Poieni odpowiedzieli, że skoro tam była niepotrzebna, a biskup wyraził zgodę, to oni nie mogli dopuścić, by uległa zniszczeniu i zapomnieniu, ponieważ Dom Boży jest zawsze zamieszkały, a łaska spływa na tych, którzy o nim pamiętają i o niego dbają. Dowodem słuszności ich czynu jest następujące zdarzenie, o którym opowiedziano mi z wielką satysfakcją i dumą: kilka lat temu, podczas wyrębu lasu, został ścięty buk, którego słoje ułożyły się

i wybarwiły się na kształt krzyża. Pień był okrągły i nie nosił żadnych śladów deformacji. Pocięto go na plastry i rozdano po domach. Przyniesiono go też do cerkwi, gdzie znalazł godne miejsce pośród innych przedmiotów kultu.

Dragoszenie, którym zadawałem pytanie dlaczego tak późno poienianie czekali z decyzją o budowie nowej cerkwi, odpowiadali, że nie wiedzą

ikonostas świątyni, natomiast wyraźnie można powiedzieć, że był specjalnie dla niej wykonany. Po przeciwnej stronie pod sklepieniem, jak wielkie jaskółcze gniazdo, podwieszony jest chór, do którego można wejść jedynie po drabinie.

Ikonostas nie posiada rzędu modlitewnego. W rzędzie miejscowym mamy ikony (od północy) św. Mikołaja, Boga-



Proboszcz z Dragoszy z autorem, obok skrzynka z plasterkami buka

i generalnie ich to nie interesuje, ale skoro świątynia tyle pielgrzymowała, to po to, by wreszcie dotrzeć na przypisaną jej miejsce. I stąd się nie ruszy! Jest przecież dany z Nieba znak!

Jeżeli można sobie racjonalnie wyobrazić rozwój parafii poprzez obdarowywanie biedniejszych gotową świątynią przez proboszcza z Botoşany, tak nie bardzo znane są powody przekazania świątyni do Dragoszy, przecież budowa nowej byłaby zapewne tańsza niż transport starej z takiej odległości. Szkoda, że z powodu upływającego czasu również ta tajemnica będzie coraz trudniejsza do wyjaśnienia. Nam pozostaje odwiedzić tak niezwykłą świątynię. Klucze do niej są w posiadaniu księdza prawosławnego mieszkającego w dużym drewnianym domu przy drodze wiejskiej obok budowanej aktualnie nowej cerkwi. Od drogi do cerkwi prowadzi ścieżka wysadzona drzewami, potem przechodzimy po chybotałej kładce na drugą stronę strumienia i wchodzimy na teren świątyni. Po prawej stronie mamy prostą bryłę cerkwi przypominającą stodołę z ośmioboczną latarnią wystającą nad dachem, oraz z przeszklonym gankiem. Po lewej jest cmentarz, z bardzo ciekawymi epitafiami na nagrobkach. Interesujące są także portrety zmarłych, pochodzące z początków XX wieku i umieszczone na krzyżach.

Wejźmy zatem do środka. Sklepienie beczkowe cerkwi obniża optycznie wysokość nawy, w której wschodnim krańcu stoi ciekawy, najprawdopodobniej XVIII lub XIX-wieczny ikonostas. Nic nie wskazuje, że jest to pierwotny

rodzicy z Dzieciątkiem w typie Eleusa z 1847 roku (napisana w Radowcach przez Vasile Ş.....imri na zamówienie Ştefana i Marii Jucan'ów), Pantokratora z 1840 roku oraz wyraźnie młodszą ikonę św. Paraskiewy. Ciekawe są też carskie wrota, które oprócz ikon ewangelistów i zwiasutowania wkomponowanych we florystyczny wzór, na wewnętrznej stronie posiadają wymalowane i pozłoczone ikony twórców liturgii wschodniej: św. Jana Złotoustego oraz św. Bazylego Wielkiego w otoczeniu cherubinów i Ducha Świętego pod postacią gołębic. Nad carskimi wrótami mamy pisaną w 1889 roku ikonę Świętej Trójcy: Starzec Dni, Chrystus i Duch Święty.

Pod ścianami - liczne chorągwie i krzyże procesyjne od starych do współczesnych, ukazujące funkcjonowanie cerkwi w czasie, oraz zmianę gustów i sposobów ozdabiania tych paramentów. Na ścianach kilka XIX-wiecznych ikon, w większości wyraźnie nadgryzionych zębem czasu.

I jeszcze jedno. Gdzie znajduje się owa wieś Dragosza?

Otóż, położona jest ona nad potokiem Dragosza płynącym doliną górską od kotliny Craci [Kracz], znajdującej się pomiędzy szczytami Lupoia [Wilczyca], Cal [Koń] i Scoruset [Skoruszec] w paśmie Obcina Mare [Obczyny Wielkiej], do rzeki Moldovica [Mołdawicy]. Najłatwiej do niej dojechać od drogi, łączącej Vama [Wamę] z Vatra Moldovita. Można też dotrzeć do niej przez góry z Poiany Micului [Pojana Mikuli] (około 5 godzin marszu).

KG

KIM SĄ ŁEMKOWIE?

EUGENIUSZ NIEMIEC

tekst

reprodukcje

z: Jerzy Czajkowski, „Łemkowie w historii i kulturze Karpat”, Sanok 1995

Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest łatwa i zanim spróbuję na nie odpowiedzieć, trzeba określić terytorium, o którym będzie mowa. Łemkowszczyzna obejmuje obszar ok. 9000 km², długości ok. 150 km, szerokości 60 km, ciągnący się wzdłuż Beskidu Niskiego i Sądeckiego, od Sanu, Osławy i Solinki na wschodzie, po Poprad i Dunajec na zachodzie. Ziemię tę (do 1947 roku) zamieszkiwała ludność pochodzenia ruskiego nazywana Łemkami. Nazwa ta ma charakter przezwiskowy i pochodzi od często używanego przez nich przysłówka „łem” (oznaczającego - tylko, albo). Równorzędnym określeniem było: Rusini lub Rusnacy. Spory o pochodzenie Łemków i ich przynależność narodowościową ciągną się od dawna i daleko im do jednoznacznego zakończenia. Polscy badacze zagadnienia (z prof. Romanem Reinfussem na czele) są zdania, że początek Łemkowszczyźnie dała tzw. kolonizacja wołoska, kiedy to w okresie XIV-XVI wieku, z terenów dzisiejszej Rumunii, wzdłuż głównego łańcucha Karpat, ruszyła koczownicza ludność pasterska zwana Wołochami, docierając aż po Morawy. Element wołoski dość szybko ulegał naturalizacji poprzez mieszanie się, z przeważającą liczbowo i wędrującą południkowo, ludnością ruską, zamieszkującą tereny podgórskie. Nieco bardziej na zachód Wołosi ulegli polonizacji, słowakizacji i czechizacji. Badacze ukraińscy są zdania, że element ruski był zawsze na tej ziemi, a ewentualnymi przodkami Łemków mogłoby być wschodniosłowiańskie plemię Chorwatów, które całkowicie wtopiło się w Ruś Kijowską. Dociekania archeologiczne ujawniły m. in., że w VIII-X wieku ziemie położone nad Sanem i tzw. Doły Jasielsko-Sanockie, zamieszkiwało plemię Łędzian, od której to nazwy powstawały określenia Polaków (na Rusi „Lachy”, na Węgrzech „Lengyel”). Począwszy od X w. (czasy Chrobrego) ziemie te często przechodziły pod panowanie polskie, węgierskie lub najdłuższej ruskie (Ruś Kijowska, Halicka), co oczywiście wiązało się z napływem odpowiedniej ludności. W sytuacji, gdy uczone głowy nie są w stanie jednoznacznie odpowiedzieć kim są Łemkowie, najlepiej odwołać się do samych zainteresowanych. Prosty Łemko



Strój łemkowski - ze zbiorów Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku



Cerkiew w Turzańsku (1801)

zapytany o narodowość odpowie najczęściej: tutejszy, Rusin lub Łemko, natomiast generalnie wśród tej ludności można wyróżnić 3 orientacje:

1) Proukraińska - uważająca, że Łemkowie są ukraińską grupą etniczną, której wspólnym mianownikiem jest język (będący gwarową odmianą języka ukraińskiego) oraz przeważające wyznanie greckokatolickie.

2) Prorosyjska (tzw. staroruska albo moskalofilska) - twierdząca, że jest jeden naród ruski, który zajmuje terytorium od Pacyfiku po Poprad i Dunajec. W tej grupie dominuje wyznanie prawosławne i sympatie prorosyjskie oraz tendencje do jednoczenia ziem ruskich (koncepcja Wielkiej Rusi).

3) Prołemkowska - przyjmująca, że Łemkowie są odrębnym narodem, który nie powinien wiązać się ani z Ukrainą, ani z Rosją, natomiast powinien zjednoczyć się

terytorialnie i ludnościowo (po obu stronach Karpat) oraz uzyskać daleko idącą autonomię przy Polsce lub Słowacji.

Taka polaryzacja orientacji wynika z historii tego ludu, w której istotną rolę odgrywały konflikty wyznaniowe. Do końca XVII w. Łemkowszczyzna była prawosławna, natomiast w wyniku Unii Brzeskiej większość diecezji (w tym także przemyska) przeszła na obrządek greckokatolicki, którego hierarchia ciążyła ku orientacji ukraińskiej. Współistnienie wzajemnie zantagonizowanych wyznań, spowodowało podczas pierwszej wojny światowej falę represji austriackich, skierowanych

przeciw prawosławnym, jako sympatykom Rosji. Wymordowano wielu popów prawosławnych, a działaczy wzięto w obozie Thalerhof. Z kolei na ziemiach zajmowanych przez Rosjan tępieno grekokatolików. Porachunki wojenne na długo zaciążyły na wzajemnych stosunkach i stan wojny religijnej utrzymywał się długo po wojnie światowej. Cerkiew greckokatolicka szybko się ukrainizowała w wyniku aktywności kleru i nauczycielstwa, czego niekoniecznie chciała ludność łemkowska. Zaczął się, w latach 1926-34, ruch powrotu do prawosławia, kiedy to ok. 40-50 wsi łemkowskich, całymi parafiami przeszło na prawosławie, które zresztą uzyskało - w 1925 r. w Polsce tzw. autokefalię, czyli niezależność od patriarchatu moskiewskiego. W tamtych latach Łemkowszczyznę zamieszkiwało ok. 140 000 ludności, z czego 87% to grekokatolicy, a 13% to prawo-

▷ sławni (głównie w rejonie: Gorlic, Grybowa, Dukli). Aby odciąć Łemkowszczyznę od ideologii ukraińskiej, szerzonej przez kler grekokatolicki, podległy diecezjom w Przemysłu i Lwowie, na prośbę rządu polskiego i delegacji łemkowskiej, Stolica Apostolska powołała do życia Apostolską Administrację Łemkowszczyzny (AAŁ), wyłączając ten obszar spod jurysdykcji biskupa grekokatolickiego w Przemysłu. AAŁ funkcjonowała w latach 1934-47, obejmowała 120 parafii i ok. 150 księży, a stolicą jej był Rymanów. Krok ten skutecznie zahamował konwersje na prawosławie jak również infiltrację ukraińskiej ideologii nacjonalistycznej na tym terenie, ale w zamian AAŁ stała się solą w oku Ukraińców jak i cerkwi prawosławnej. Tuż przed II wojną św., a w szczególności w czasie okupacji (był to teren GG), gwałtownie wzrosła na tym terenie aktywność nacjonalistów ukraińskich, korzystających z poparcia niemieckiego, zmierzająca do przygotowania Łemkowszczyzny do wejścia w skład ew. przyszłej samostijnej Ukrainy. Powojenny układ sił i granic na szczęście tych zamierzeń nie uwzględnił, natomiast spowodował, że w wyniku repatriacji powojennej (1944-46), ok. 65% Łemków (zaliczonych przez sowieckiego Wielkiego Brata do narodu ukraińskiego) zostało przesiedlonych na Ukrainę, w rejon: Tarnopola, Lwowa i Stanisławowa, na tereny opuszczone przez Polaków. Pozostałe 35% objęła akcja „Wisła” i zostali oni przesiedleni na polskie ziemie zachodnie i północne. W ten sposób po 1947 roku **Łemkowszczyzna pozostała bez Łemków**. Po polskiej odwilży w 1956 roku, rozpoczęły się częściowe powroty Łemków, ale ocenia się, że nie przekroczyły one 3% stanu wyjściowego. Rozproszeni na terenie trzech państw Łemkowie, przestali stanowić problem rangi państwowej, tym bardziej, że w znacznej części ulegają asymilacji. Stosunko-

wo nieliczni wracają na ziemię ojczystą i usiłują dochodzić swoich praw własnościowych, z dość miernym skutkiem. Bardziej aktywni - po 1989 roku - założyli: Stowarzyszenie Łemków w Legnicy oraz Zjednoczenie Łemków w Gorlicach. Oba te stowarzyszenia domagają się przyznania Łemkom statusu mniejszości narodowej, szkół z j. łemkowskim, zwrotu lasów, dotacji na działalność kulturalną oraz przeproszenia za akcję „Wisła”. Pod patronatem stowarzyszeń działa folklorystyczny zespół estradowy „Łemkowyna”, a także każdego roku w Zdyni k. Gorlic odbywa się tzw. watra łemkowska, na którą przyjeżdżają liczne rodziny łemkowskie z całego świata. W orbitę działań kulturalnych Łemków wpisuje się także postać Nikifora Krynickiego (Epifana Drowniaka), który jest zapewne najbardziej znanym na świecie Łemkiem. Myślę, że warto przybliżyć Czytelnikowi nieco informacji o tej grupie etnicznej, z którą los obszedł się nader surowo. Mieszkając w Krynicy, gdzie jest stosunkowo sporo Łemków, miałem okazję słuchać wielu ich relacji, choć niechętnie dzielą się z Polakami swymi poglądami. Część informacji (liczby, daty, historia) zaczerpnąłem z książki pod red. Jerzego Czajkowskiego pt.: „Łemkowie w historii i kulturze Karpat” (wyd. MBL- Sanok 1995). Z tej samej książki pochodzi załączone zdjęcie cerkwi w Turzańsku (1801r.).

Czy jest szansa na to, aby Łemkowie mogli powrócić do swojej ojczyzny i kultywować swoją kulturę i obyczajowość? Nasuwa się tu pewna analogia z Tatarami krymskimi, których Stalin rozproszył po Kazachstanie, a dzisiaj, ci którzy przeżyli i ich potomkowie, wracają dość licznie na Krym. Z Łemkami, w obecnych warunkach, taki wariant wydaje się niemożliwy, ale kiedy np. w Europie zanikną granice, to kto wie, jaki los jest jeszcze sądzony tej grupie etnicznej.

Krynica-Zdrój

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Żebrał widząc, jak lokaj wnosi do karety synka milionera Brodzkiego, wzdycha i mruży pod nosem:

- Taki maleńki i już Brodzki! ***

Swego czasu na pewnym bankiecie w Berlinie wspomniano nazwisko zubożałego przed niedawnym czasem bankiera Schmelkiesa.

- On przestał być złotym cielcem - stwierdził jeden z rozmówców.

- On stracił tylko pozłotę - sprostował Mojżesz Mendelssohn. ***

Znany malarz żydowski Fryc Klajnman, siedząc w gronie artystów i literatów, bywalców łódzkiej kawiarni „Grand” naszkicował naprędce wychodzącego właśnie z lokalu szefajuniora Widzewskiej Manufaktury, oślawionego Maksa Kona.

- Ty, Fryc - mówi do niego plastyk Brauner. - Ja ciebie nie chcę martwić, ale twój szkic nie jest podobny do oryginału.

- Jak to, niepodobny?!
- Zastanów się: od kiedy to fabrykant trzyma ręce we własnych kieszeniach?... ***

Uszer Kon, oprowadzając znajomego po nowo wybudowanym pałacyku, objaśnia szczegółowo:

- To jest salon, to jest sypialnia, to jest mój gabinet do pracy... A tu w tej dużej sali jadalnianej na parterze może zasiąść razem do obiadu - nie daj Bóg! - pięćdziesiąt osób... ***

Wybitny kompozytor żydowski Henoch Kon od czasu do czasu bywał gościem w salonach łódzkich bogaczy. Poeta Mosze Broderzon robił mu z tego powodu wyrzuty Jak można się poniżać przed takimi prostakami?

- Nie rozumiesz? - odparł muzyk. - Gdy się chce doić krowę, trzeba się do niej schylać...

RODZINNE POSZUKIWANIA

Szukam informacji, które pomogłyby mi uzupełnić wiedzę na temat mojego krewnego, Stanisława Hasso Agopsowicza (1882-1940). Z przekazu rodzinnego i sporadycznych dokumentów wynika, że Stanisław był pierwszym kierownikiem starostwa w wolnej Kołomyi - od maja 1919 roku do ok. 1921 roku. W 1921 roku był kierownikiem starostwa w Horodence, a w 1929 - w Żydaczowie. Z pracy tej zrezygnował około 1931 roku. Od 1930 roku był w zarządzie



Stanisław Hasso Agopsowicz



Stanisław Hasso Agopsowicz w towarzystwie m.in. współpracownicy ze Związku Ziemian - Bronisławą Wójcicką (w jasnej sukience)

Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie i w latach 30. był dyrektorem Związku Ziemian. Mieszkał podobno przy ul. Potockiego, a potem św. Jacka we Lwowie. Przed II wojną światową przeniósł się do Chomiakówki niedaleko Gwoźdźca. Nigdy nie ożenił się. Poszukiwany przez Sowietów, w 1940 roku został potajemnie wywieziony do szpitala w Kołomyi, gdzie zmarł.

Byłabym wdzięczna za wszelkie dodatkowe informacje lub materiały dotyczące mojego wuja Stanisława.

Monika Agopsowicz
e-mail:
monika@ormianie.pl
Mój adres pocztowy jest znany redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

KG

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: Konsul Grzegorz Stykowski

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: konsul Bożenna Iwińska

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.
W dziale pracują: konsul Marcin Zieniewicz
(kierownik), konsul Jacek Żur,
p. Barbara Pacan.
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Kierownik Wydziału: Izabella Rybak,
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Kierownik: Małgorzata Kasperkiewicz
Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego
Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany jest
w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD, pozycja
orbitalna 13 $\frac{1}{2}$ E,
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio
Niezależność** UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM - Równie - Radio Kraj
68,2 FM - Żytomierz - Radio
Żytomyrska Chwyła 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania
ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
można posłuchać
o osobach, związanych
ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP

Szanowni Czytelnicy!
Jeżeli macie jakieś pytania
pod adresem Konsulatu Ge-
neralnego RP we Lwowie,
prosimy je przekazywać (naj-
lepiej w formie pisemnej) do
naszej redakcji. Odpowiedzi
uzyskacie Państwo na łamach
naszego pisma. Adres e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка, 60
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: вул. Дураєва,
12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. 8.15 czasu pol-
skiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali
na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:
www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak
dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu
Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową
audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie
stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz
losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:
www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk,
widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo”
i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do
ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki
i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze
aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia
Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz.
12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do
20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7
FM (Radio „Niezależność”) i jest dobrze słyszalny w promieniu
100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależność UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;
Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
lwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
lwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929
0990

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283

БАТ «Райффайзен Банк
Аваль» ІФОД АППБ МФО
336462 р/р 260086283
Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirostaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłuma-
czenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportaży oraz dział
grafiki komputerowej:
Maria Basza maribasza@wp.pl
dział kulturalno - historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportaży i informacji
regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Jan-
czarek, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,
Renata Kłęczkańska, Helena
Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński,
Wojciech Krysiński, Eugeniusz
Tuzow-Lubański, Władysława
Dobosiewicz, Julia Tomczak,
Natalia Kostyk, Olga Cwikacz,
Dmytro Antoniuk, Elżbieta
Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty auto- rów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji
Pomoc Polakom na Wschodzie.
Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-
czeń redakcja nie ponosi odpo-
wiedzialności, nie zamówionych
rękopisów nie zwraca i pozosta-
wia sobie prawo do skrótów.
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

marzec 2009 r.

Czwartek, 19 marca - G. Rossini „Cyrulik Sewilski”,
opera w 3 aktach, początek godz. 18.00
piątek, 20 marca - L. Minkus „Don Kichot”, balet
w 3 aktach, początek godz. 18.00
sobota, 21 marca - D. Puccini „Madam Butterfly”,
opera w 2 aktach, początek godz. 18.00
niedziela, 22 marca L. Delib „Coppelia” balet w 3 aktach,
początek godz. 12.00
G. Puccini „Bohema”, opera w 4 aktach, początek godz. 18.00
niedziela, 29 marca - P. Czajkowski „Dziadek do
orzechów” balet w 2 aktach, początek godz. 13.00
G. Verdi „Aida”, opera w 4 aktach, początek godz. 19.00
Wtorek, 31 marca - F. Lehar „Wesoła wdówka”, operetka
w 3 aktach, początek godz. 18

20. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY „BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA”

WOJCIECH KRYSIŃSKI

Szanowni czytelnicy, gazeta nasza „Kurier Galicyjski” objęła patronat medialny nad jednym z największych festiwali folklorystycznych w naszej części Europy. To już 20 raz Bukowińczycy będą spotykać się w Polsce, w Rumunii, na Węgrzech, na Słowacji i na Ukrainie. W dniu 24 stycznia w Jastrowiu jedenaście osób z pięciu krajów podpisało porozumienie, gdzie i kiedy odbędą się koncerty festiwalowe. Rozpoczynając tradycyjnie jak co roku na Boże Ciało w Jastrowiu i kończąc, również tradycyjnie, podczas Dni Miasta w Czerniowcach. Oto terminy:

9-14 czerwca – Jastrowie, Piła (Polska),

23-26 lipca – Câmpulung Moldovenesc (Rumunia),

1-2 sierpnia – Bonyhad (Węgry),

28-30 sierpnia – Turčanske Teplice (Słowacja),

3-4 października – Czerniowce [Чернівці] (Ukraina).

Zaczynano bardzo skromnie. W 1987 roku dzisiejszy dyrektor festiwalu Zbigniew Kowalski podczas pobytu na festiwalu folklorystycznym zauważył zespół „Jastrowiaczy” z Jastrowia. Poszedł z nimi porozmawiać i tak zadziergnięta nić porozumienia zaozocowała w 1990 roku pierwszym spotkaniem Bukowińczyków w Jastrowiu. Na to spotkanie przybyło 7 zespołów z Polski i jeden z Rumunii – „Mała Pojana” z Poiana Micului [Pojana Mikuli]. Dobrym duchem sprzyjającym z całego sił przypomnieniu Bukowiny i jej wielonarodowościowych mieszkańców, a co za tym idzie silnie popierającym ideę Spotkań był śp. Prof. Kazimierz Feleszko. Nie sposób też nie wspomnieć o dr. hab. Borysie Bodnarze, który jako jeden z nielicznych dwadzieś-

20

Międzynarodowy
Festiwal
Folklorystyczny
Bukowińskie
Spotkania

Festival
Internațional
de Folclor
Întâlniri
Bucovinene

Nemzetközi
Folklórfesztivál
Bukovinai
Találkozások

Medzinárodný
folklórny
festival
Bukovinské
stretnutia

Міжнародний
фольклорний
фестиваль
Буковинські
зустрічі

cia lat temu wspierał „Bukowińskie Spotkania” na Ukrainie. Wspierając się nawzajem panowie ciągnęli Festiwal przez pierwsze pięć lat. Dopiero po uzyskaniu strategicznych sponsorów w 1995 roku „Bukowińskie Spotkania” nabrały rozmachu i okrzepły, wchodząc na stałe do kalen-

darza znaczących imprez folklorystycznych. Dziś możemy być dumni, że na festiwalowych scenach wystąpiło ponad 6000 osób. Widzów nikt nie liczył. Na spotkania przyjeżdżali też bukowińczycy z innych krajów: Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Słowenii. Niestety, tylko epizodycznie. A szkoda. Jak do tej pory jeszcze ich nie było, a z okazji XX lecia byłoby wspaniale, gdyby na festiwal przybyli bukowińczycy z Brazylii, gdzie jest ich całkiem sporo... No cóż, to tylko marzenia...

Prof. Feleszko organizował podczas jastrowieckich Spotkań interdyscyplinarne konferencje naukowe, zapraszając wszystkich, zajmujących się tematyką Bukowiny. Po kilkuletniej przerwie, jego wychowanka dr Helena Krasowska i dr Magdalena Pokrzyńska postanowiły odnowić tę tradycję i we współpracy z Instytutem Sławiastyki PAN, Katedrą Etnologii Uniw. Wrocławskiego, Instytutem Socjologii Uniw. Zielonogórskiego, oraz innymi instytucjami odbędzie się w Jastrowiu konferencja „Bukowińskie spotkania naukowe. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu”. W zamyśle organizatorów stanowić ma ona płaszczyznę międzynarodowego, interdyscyplinarnego spotkania grupy około 30 naukowców zajmujących się problematyką Bukowiny, pochodzących z Polski, Ukrainy, Rumunii, Niemiec, Austrii, Węgier, Izraela, Brazylii, Słowacji, Czech. Konferencja będzie się składać z trzech części: historycznej, językoznawczej i socjologiczno-etnograficznej.

Do występów na tegorocznym festiwalu zakwalifikowało się 160 zespołów, czyli 3800 osób. Będzie na co popatrzeć! Wszystkich (nie tylko) czytelników zapraszamy do uczestnictwa w festiwalu.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien

6 miesięcy - 22,14 hrywien

12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie**
w **Słowińskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „Księgarni Kresowej”,
mieszczącej się w **Domu Polonii** przy
ul. Krakowskie Przedmieście 23

oraz
w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy
Kanoniczej 13
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk.stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.03.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,15	1USD	8,30
10,40	1EUR	10,52
2,27	1PLN	2,39
11,20	1GBP	11,65
2,24	10 RUR	2,33

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie